

# *Deborah Simmons*

## *Złoty hrabia*

*Rok 1815, po bitwie pod Waterloo kapitan Kit Armstrong, hrabia Hawthorne, ciężko ranny na polu bitwy, po powrocie z wojny wpada w melancholię. Świat i ludzie są mu obojętni. Nie interesuje go ani własny los, ani los majątku. Dopiero pod wpływem pewnej młodej kobiety zaczyna powoli budzić się do życia...*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Christopher Armstrong, były oficer Dwudziestego Pułku Kawalerii, stał nieruchomo przed jednym z wysokich okien, kontemplując pyszne kolory jesieni w Yorkshire. Korony starych, rozłożystych dębów, buków i lip, rosnących zwartymi kępami w różnych miejscach rozległych trawników, przybrały barwę ognia. Czerwone i złociste kule, gorejące nad wyblakłą zielenią... Piękny, malowniczy widok. I wszystko to, drzewa, ziemia, trawa, było teraz jego własnością. A on nie odczuwał nic.

- Jak się miewasz, Hawthorne<sup>1</sup>?-Skrzekliwy głos starej hrabiny przerwał chwilę zadumy. Christopher skrzywił się.

- Nazywam się Kit - rzucił, nie odwracając twarzy od okna.

- Jaki tam Kit! - sarknęła gniewnie babka. - Nonsens! Jesteś teraz hrabią Hawthorne, a nie

chłopakiem bez pensa, który musi skakać, jak mu brat zagra!  
Jesteś hrabią i pojmijże w końcu, że to oznacza nie tylko tytuł, lecz i obowiązki wobec swego rodu. A nie bezczynne wystawanie przy oknie!

Kit ani drgnął. Słyszał to już setki razy. Od chwili jego powrotu do domu babka niezmordowanie powtarzała w kółko swoje argumenty, nie wspominając ani słowem o jego karierze wojskowej ani o wstrząsającej śmierci jego brata. Perorowała tylko nieustannie o obowiązkach, w rezultacie czego Kit czuł się tak, jakby wcale nie występował z wojska i nadal był tylko silnym, męskim ciałem, wykorzystywanym przez ojczyznę w chwili potrzeby, ponoć zawsze do szczytnych celów.

A obecnie, zamiast bronić interesów Zjed-noczonego Królestwa, miał poświęcić się dla znamienitej pozycji swej rodziny, w wersji propagowanej przez babkę. Niestety Kit, chociaż do boju zawsze ruszał pełen patriotycznego uniesienia, teraz nie czuł ani cienia lojalności wobec takich atrybutów jego rodu, jak siła polityczna, bogactwo i przywileje, czym mamiła go babka. Nie potrafił wykrzesać z siebie nawet iskierki zainteresowania obowiązkiem zapewnienia ciągłości rodu, obowiązkiem spoczywającym obecnie na barkach mężczyzny, który ledwo żywy powrócił z wojny, a także na barkach zdziwaczalej, zawziętej staruszki.

### *Złoty hrabia 113*

- Czy ty w ogóle mnie słuchasz? - zaskrzeczała znów babka, postukując energicznie swoją laską. Jakby Kit i jazgotu babki, i stukotu tej laski mógł teraz nie słyszeć.

W dzieciństwie, skądinąd prawdziwej wiejskiej idylli, postukiwanie owej laski wzbudzało lęk w sercach Kita i jego brata, nic dziwnego zresztą, skoro ich rodzony ojciec, jak i znakomita większość innych ludzi, chylili czoło przed despotyczną wdową i nikt nie śmiał jej się sprzeciwić. Ale teraz Kit już nie odczuwał żadnego lęku, widział swoją babkę taką, jaka była naprawdę. A była starą, kruchą kobietą, która chce oszukać los, choć to absolutnie nie leży w jej mocy. Zawsze próbowała kierować życiem najbliższych. Kit długo opierał się jej despotyzmowi, patent oficerski kupił właściwie tylko dlatego, żeby zrobić babce na złość. W rezultacie - on był teraz wrakiem człowieka, a babka mimo wieku - w jak najlepszej kondycji, niezniszczalna, jakby wyciosana z kamienia. Czy rozpaczała z powodu śmierci Garrettaś- Tego Kit nie był pewien. Owszem, nosiła żałobę, ale poza tym zdawała się być niewzruszona. A on nie potrafił nabrać powietrza bez gorzkiej myśli nie tylko o stracie brata, ale i o tych wszystkich mężczyznach, którzy służyli pod jego rozkazami i polegli podczas krwawej rzezi pod Waterloo. O tych wszystkich, co z wojny nie powrócili.

On nie tylko przeżył, lecz i dostał od losu

## 114     *Deborah Simmons*

możliwość życia o wiele lepszego niż przedtem, jako piąty hrabia Hawthorne. Czyli można tylko westchnąć - o ironio losu... On podczas bitwy szarżował raz za razem i umknął śmierci, a Gar-rett, który pozostał w domu, nie żyje. Podobno poszarpała go nowa maszyna rolnicza, jedna z tych, które zawsze tak go fascynowały. Po tygodniu zmarł.

Jakież to głupie, bezsensowne i niepojęte! Kit nie potrafiłby zliczyć, ile razy pod Waterloo cięła go wroga szabla. Trafiła go też wroga kula i został przygnieciony przez własnego konia.

Kosztowało go to kilka złamanych żeber, o potłuczeniach nie wspominając. O nodze medycy wojskowi orzekli, że jest już do niczego. Kit zmusił ich jednak, żeby ją złożyli, potem zmusił siebie do wstania z łóżka i żmudnych, bolesnych ćwiczeń<sup>^</sup>dzięki którym w końcu zaczął na tej nodze jako tako kuśtykać.

Teraz zastanawiał się, po co cały ten trud. Kiedy on w Brukseli dochodził do zdrowia, Garrett umierał. Babka twierdziła, że wysłała mu wtedy wiadomość, ale w chaosie, jaki zapanował po wielkiej bitwie, posłaniec nie dotarł do Kita. I kiedy Kit, nieświadomy niczego, powrócił do kraju, zastał w domu żalobę i babkę ogarniętą prawdziwą *idee fixe*. Być może, gdyby Kit nie wstąpił do wojska i nie uczestniczył w krwawej bitwie, bez oporu przyjąłby nową rolę, jaką wyznaczył mu los. Ale stało się inaczej, teraz nie interesowało go właściwie nic, a już na pewno nie przeistoczenie się w piątego hrabiego Hawthorne.

- Dość tego próżnowania! - oświadczyła babka, jakby czytając w jego myślach. - Masz zająć się zarządzaniem swoim majątkiem! Ekonom mówił, że wielokrotnie próbował się z tobą spotkać, ale ty z uporem odmawiasz udzielenia mu audiencji! Pan Sawyer z Londynu też się skarżył. Podobno śle do ciebie list za listem, a ty mu nie odpisujesz. Oni obaj czekają na twoje polecenia, które są im niezbędne.

Swemu oburzeniu babka dała wyraz energicznym postukiwaniem laski. Dla Kita jednak dylemat, czy sprzedać swoje udziały w kilku manufakturach, czy nie, nie wydawał się być kwestią życia i śmierci. Nad czym zresztą tu się zastanawiać? - On i tak nigdy nie będzie w stanie zająć miejsca po bracie. Garrett od urodzenia szykowany był na hrabiego i miał wrodzone zdolności do pomnażania rodzinnego majątku. I to Garrett powinien żyć, być tu teraz. A Kit powinien być umrzyć. Los popełnił błąd albo też i zażartował sobie okrutnie.

Znów stukot laski i sakramentalne pytanie babki.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz? -

- Nie - odparł bez wahania i zanim babka zdążyła zaprotestować, odwrócił się na pięcie i teraz jego laska zastukała o podłogę.

Pracowicie

116     *Deborah Simmons*

stuknęła. Uciekał ku drzwiom, i dalej, jak najdalej od przeklętego zrządzenia, przeklętych obowiązków. Od samego siebie, o ile jest to w ogóle możliwe.

Czuł na plecach wzrok babki, wiedział, że teraz w duchu ciska gromy na jego upór i swoją kolejną porażkę. Stara hrabina, wdowa od wiełu lat, z wielką pompą witała swego wnuka, powracającego z wojny. Wydała wystawne przyjęcie, żeby uczcić jego powrót, naspraszala gości, a on na tym przyjęciu wcale się nie pojawił. Wdowa przełknęła afront, dalej wabiła gości, swoich przyjaciół i przyjaciół Kita, pragnąc, aby znów zaczął prowadzić życie towarzyskie. Próbowala zachęcić go do podróży, kusiła miejscem w Izbie Lordów i satysfakcją z posiadania tak rozległych dóbr jak Hawthorne. Wszystko jednak na próżno.

Oprócz powyższych zabiegów, uciekla się jeszcze do jednego środka. Z jej inicjatywy przed Kitem przeparaadowala cała śmietanka najnowszego narybku sezonu. Panny jak malowanie, do tego posażne. A on wszystkie odprawił z kwitkiem i teraz babka nie była pewna, czy obietnica tytułu i majątek skusi jakąkolwiek pannę przy zdrowych zmysłach do rozważenia kandydatury Kita na męża.

W salonie znów zastukala laska. Stara hrabina wolnym krokiem podeszła do krzesła i usiadła. Przygarbiona, jakby nagle odczula ciężar swoich

## *Złoty hrabia 117*

lat. Bo i na duszy ciężko, skoro wygląda na to, że wszystkie możliwości pobudzenia wnuka do życia zostały wyczerpane. Owszem, ciężko, ale co wcale jeszcze nie oznacza, że ma zamiar się poddać. O nie, hrabina nie po to żyje tak długo, zmagając się z trudnościami i śmiercią najbliższych, żeby teraz patrzeć, jak jedna z linii rodu Hawthorne'ów wygasa. I nie ma zamiaru pozwolić, żeby wnuk był tego powodem.

Drzwi skrzypnęły. Hrabina, nie mająca zwyczaju okazywać swoich słabości, drgnęła i wyprostowała się w krześle, gotując się w duchu do udzielenia wnukowi kolejnej reprimendy za upór i lenistwo. Nie był to jednak wnuk, w drzwiach stanął kamerdyner z pakietem listów. Zapewne znów wyrazi współczucia, szczerze od starych przyjaciół i zdawkowo uprzejme od różnych dalszych i bliższych znajomych, którzy oczywiście nie omieszkają wyrazić swojego niepokoju o dalsze losy rodu Hawthorne'ów.

Nienawidziła tych listów. Odwróciła głowę, ale jednocześnie szorstkim głosem wydała polecenie:

- Połóżcie je na moim biurczku.

Ona nigdy nie chowała głowy w piasek, tym razem też nie zamierzała uciekać przed trudnym zadaniem. Nie tylko przeczytała całą korespondencję, ale również odpisała na większość listów. Tym, którzy szczerze wyrażali swoje



118 *Deborah Simmons*

współczucie, skreśliła słowa serdeczne, dodające otuchy. Reszcie - słowa chłodne, zapowiadające w podtekście sowy zapłatę za każdą zniewagę.

Jeden z listów wzbudził jej szczególne zainteresowanie. List od kuzynki Teodozji, mdłej, bezbarwnej istoty, zbyt prostodusznej, żeby pozwolić sobie na szyderstwa i jednocześnie niezbyt bystrej. Jej list jednak przykuł uwagę hrabiny, a dokładniej prośba, którą wyluszczała w nim Teodozja. Prośba dotyczyła panny Chloe Gibbons, przebywającej teraz w Suffolk.

„Proszę cię, droga kuzynko, gdybyś wiedziała o jakimś odpowiednim miejscu dla tej panny, jako damy do towarzystwa lub guwernantki, byłabym wdzięczna za wiadomość. Ta młoda istota po śmierci swego ojca, barona Tindale, pozostała bez środków do życia. Barona może pamiętasz, był najstarszym synem Williama, niestety, on sam nie miał syna. Jego dobra przeszły na bratanka, który nie widzi w nich miejsca dla dziewczyny”.

Sytuacja przedstawiona w liście nie była czymś nadzwyczajnym, czym hrabina miałaby zaprzętać sobie głowę. Zastanowiła się jednak przez moment. Chloe Gibbons... Chyba coś o niej słyszała, choć panna Gibbons nigdzie nie bywa. Ale ktoś kiedyś wspominał, że to osoba niezwykle skromna, obowiązkowa i staranna. Usposobienie ma ponoć nadzwyczaj łagodne, jest też bardzo opiekuńcza i troskliwa, co też

## **Złoty hrabia 119**

wykorzystał jej rodzony ojciec, absorbując ją całkowicie swoją osobą w czasie, kiedy powinien znaleźć dla niej odpowiedniego męża.

Skromna, łagodna, opiekuńcza. O zamążpój-ściu nie myśli... Nagle w głowie hrabiny zaczął świtać pewien pomysł. Nieco dziwaczny, może nawet i szalony. W pierwszej chwili aż zachnęła się w duchu, potem jednak zaczęła się zastanawiać. To na pewno był dziwaczny pomysł, ale ona przecież wyczerpała już wszystkie inne możliwości...

Po raz pierwszy tego dnia na ustach hrabiny zagościł uśmiech. Zanurzyła pióro w kałamarzu i zaczęła pisać odpowiedź drogiej kuzynce Teodozji.

Chloe Gibbons wystarczyło jedno spojrzenie na wiejską rezydencję Hawthorne'ów, by omal nie kazać zawrócić koni. Hawthorne Park było ogromną posiadłością, podczas jazdy powozem zdążyła to zauważyć i nasycić oczy zielenią rozległych trawników i starymi, pięknymi drzewami. Widziała malownicze groty i stawy, alejki wysypane żwirem, skoszoną trawę i nadzwyczajną różnorodność roślin i krzewów, powysadzanych w artystycznych kępach.

Wszystko to było dostatecznie zastraszające, a co dopiero dom! Okazała budowla we francuskim stylu z wypolerowanych kamieni, pyszniąca się rzędami wysokich okien. I ona miała do

## 120 *Deborah Simmons*

tego domu wejść"?- Nagle zateśkniła za starym, przytulnym domkiem i serce ścisnął żal. Ten domek nie jest już jej domem, ma nowych właścicieli i nie ma w nim miejsca dla Chloe Gibbons. Chloe z kolei nie może sobie pozwolić na uwicie własnego gniazdko, i prawdę mówiąc, jej sytuacja jest w ogóle nie do pozazdroszczenia. Od zarania zresztą nie była najlepsza. Chloe, bez ściśle określonej pozycji społecznej, jakby zawieszona między pośledniejszą szlachtą a tymi szlachetnie urodzonymi, zawsze czuła się po trosze osobą wyrzuconą poza nawias. Po śmierci ojca poczuła się już całkowicie wysadzona z siodła. Nie miała pojęcia, co począć ze sobą, dokąd jechać. Póki nie przyszła wiadomość od hrabiny Hawthorne.

Nie było tajemnicą, że stara hrabina pochodzi z dobrej-fodziny, ale nie najlepszej i tylko dzięki małżeństwu wzniosła się o wiele wyżej, zyskując wielki majątek i przywileje. Chloe widziała hrabinę tylko raz, w pamięci zachowała obraz starszej damy, wyniosłej i despotycznej. Nic dziwnego, że perspektywa zostania damą do towarzystwa tej właśnie osoby przerażała ją, nie miała jednak wyboru, skoro krewni orzekli zgodnie, że propozycja ta jest prawdziwym darem niebios. Nie pozostawało więc nic innego, jak robić dobrą minę do złej gry.

Dlatego teraz spróbowała spojrzeć na wszystko inaczej. Ta posiadłość może wcale nie jest

## **Złoty hrabia 121**

taka duża, na jaką wygląda. A jeśli nawet jest duża, to i lepiej, wielkie przestrzenie sprzyjają zachowaniu dystansu, w tym przypadku bardzo pożądanego, bo między chlebodawczynią a osobą przez nią najętą.

Chlebodawczyni... Chloe na próżno łamała sobie głowę, czemuż to hrabina właśnie ją upatrzyła sobie na damę do towarzystwa. Teraz też, spoglądając na imponującą rezydencję, nie potrafiła rozwiązać tej zagadki, przeciwnie, popadła w jeszcze większe zdumienie. W tym wielkim domu zapewne roi się od służby, gotowej na każde skinienie. Na cóż więc hrabinie jeszcze i Chloe Gibbons?-

Cioteczna babka Teodozja twierdziła, że zaważyła tu przede wszystkim reputacja Chloe, jako osoby potrafiącej znakomicie opiekować się osobą niedomagającą. Chloe wątpiła jednak, czy stara hrabina, niezależnie od swej laski, wymaga opieki. Wszystko jednak może się zdarzyć, a jeśli hrabinie potrzebne będzie pomocne ramię, Chloe ofiaruje jej swoje bez wahania. Kiedy opiekowała się chorym ojcem, dziwiła się, czemu to ludzie wychwalają ją pod niebiosa i okrzyknęli niemal świętą. Ona wcale nie uważała tego za trudne zadanie. Papa był bardzo niewymagający i pełen wdzięczności, zwłaszcza kiedy z powodu dokuczliwej podagry nie był w stanie sam podnieść się z fotela. A Chloe do niczego nie musiała się przymuszać, bo troska o innych po

prostu leży w jej naturze. Czasami ktoś napomykał, że panna w jej wieku powinna spędzić chociaż jeden sezon w Londynie. Na to jednak brakło pieniędzy, no i kto w tym czasie troszczyłby się o papę?- A poza tym Chloe nie znajdowała upodobania w strojnych sukniach i rozrywkach, stanowczo wolała spokojne zacisze domowe.

Niestety, teraz pozostawało tylko westchnąć nad ironią losu, który ją, osobę cichą i kameralną, przywiódł do miejsca mającego zapewne niewiele wspólnego z ciszą domowego ogniska.

Wspaniała siedziba hrabiów Hawthorne świadczyła o bogactwie, potędze i przywilejach, dla Chloe prawdopodobnie wprost niewyobrażalnych. I chociaż dookoła panowała cisza i spokój, Chloe nie była naiwna i wcale nie spodziewała się pracy cięższej i spokojniejszej u takiej chlebodawczyni jak hrabina Hawthorne.

Początek okazał się jednak miły i spokojny. Pokojówka, młoda dziewczyna, pokazała Chloe jej pokoje, paplając nieustannie, zapewne bardzo zadowolona, że w rezydencji pojawił się ktoś nowy. Poza tym trzeba było przyznać, że pokoje, które jej przydzielono, wielka sypialnia, bawialnia oraz garderoba umeblowane są elegancko i z wielkim smakiem. Chloe pozwoliła sobie nawet na luksus kąpieli po długiej podróży i pomoc drugiej pokojówki podczas przebierania się do kolacji. Krótko mówiąc, pierwsze godziny

### **Złoty hrabia 123**

po przybyciu do wspaniałej rezydencji minęły bardzo przyjemnie. Niestety, teraz czekała na nią kolacja i spotkanie z hrabiną, budzącą w Chloe tysiące obaw.

Cóż jednak robić... Pozostają tylko starania, aby przed groźną chlebodawczynią wypaść jak najlepiej. Chloe uniosła nieco głowę, także o pół cala czarną spódnicę swej żałobnej sukni i z wielką godnością zaczęła zstępować po schodach, starając się po drodze nie zerkać na golutkie cherubinki, wyrzeźbione w plafonie. Kiedy była już prawie na samym dole, w ogromnym holu wyłożonym marmurem, usłyszała postukiwanie laski. Natychmiast ogarnęła ją przemożna chęć podążenia schodami w kierunku odwrotnym, czyli z powrotem na górę. Opanowała się jednak i konsekwentnie podążała w dół, zdecydowana stawić czoło niebezpieczeństwu, czyli władczej hrabinie.

Pokonała ostatnie kilka stopni, na podeście przystanęła jednak, zaskoczona, ponieważ postukiwanie laski wcale nie zwiastowało nadejścia hrabiny Hawthorne. Laskę dzierżył w ręku młody człowiek, który pojawił się w pobliżu podestu. I nie był to młody człowiek taki sobie zwyczajny, lecz chyba jedna z najbardziej idealnych istot, jakie stąpają po ziemi.

Wysoki, barczysty, jednocześnie szczupły i sprężysty, żaden chuderlak, tylko mężczyzna na schwał, na widok którego serce Chloe

## 124 *Deborah Simmons*

dziwnie przyśpieszyło. Włosy miał... jasne, ale to określenie po prostu nie oddawało niczego. Tym lekko zwichrzonym lokom samo słońce nadało barwę, jaśniutką i prześliczną. A kiedy spojrzał na Chloe, ujrzała oczy równie niebywałe. Zielone, ale ta zieleń też nie była taka sobie zwyczajna, tylko ciemna, głęboka i tajemnicza. Jednocześnie zielone spojrzenie było nadzwyczaj przenikliwe.

Twarz piękna, tak piękna, że inny mężczyzna z taką twarzą mógłby wydawać się zniewieściały. Ale nie ten mężczyzna, na jego twarzy bowiem legł cień, rysy stwardniały, może od smutku albo bólu. I to czyniło tę twarz jak najbardziej męską.

Chloe, której nigdy jeszcze męska uroda nie zachwycała do tego stopnia, stanęła jak wryta, niezdolna uczynić niczego więcej poza wpatrywaniem się w nieznanego mężczyznę. Co też i nie umknęło uwagi owego mężczyzny. Jego twarz sposepniała.

Z niezręcznej sytuacji wybawiło Chloe postukiwanie następnej laski. Za nieznanym mężczyzną pojawiła się starsza dama, czyli hrabina Hawthorne we własnej osobie.

- A, więc już jesteś! To dobrze, to dobrze... - powiedziała i obrzuciwszy Chloe bacznym spojrzeniem, zwróciła wzrok ku młodemu mężczyźnie. - Hawthorne, przedstawiam ci pannę Chloe Gibbons.

## **Złoty hrabia 125**

- Kit - rzucił szorstko młody człowiek, przymrużając swoje niebywałe zielone oczy. - Nazywam się Kit.

Hrabina, zanim znów spojrzała na Chloe, wydała z siebie dźwięk pełen dezaprobaty.

- Chloe, przedstawiam ci mojego wnuka, który czuje wstręt do wszelkich ceremonii. Możesz nazywać go Kitem, w końcu jesteśmy rodziną, odległą co prawda, ale zawsze. Kit! Chloe jest spokrewniona z kuzynką Teodozją i przez jakiś czas będzie przebywać u nas.

Kit - hrabia, co uzmysłowiła sobie właśnie Chloe - usłyszawszy nowinę, wydawał się być jak najdalszy od entuzjazmu.

- Przepraszam, a niby jako kto? - spytał bardzo już szorstko, niemal obraźliwie.

- Nieważne - rzuciła babka. - Po prostu tutaj będzie i już.

- A ja wcale nie jestem tym zachwycony. Sądziłem, że w pewnej kwestii doszliśmy już do porozumienia i poniechasz żalosnych prób rządzenia moim życiem, a przede wszystkim paradowania mi przed nosem z kolejną panną, ponoć jak najbardziej odpowiednią. Nie bacząc na to, że moje zdanie odnośnie tej panny może być całkowicie odmienne od twojego.

Ostatnie słowa wypowiedział z naciskiem, obdarzając Chloe spojrzeniem takim, że cała zeszywniała. Natychmiast też uzmysłowiła sobie, kogo hrabia ma w tym momencie przed



126     *Deborah Simmons*

oczami. Głupią, prowincjonalną gąskę w żałobnej sukni, gapiącą się z niemal otwartymi ustami na tych, którzy stoją od niej o niebo wyżej. I mimo że Chloe, ulegając namowom pokojówki, pozwoliła ufryzować sobie włosy, zdawała sobie sprawę, że jej i tak nader skromna osoba stanowi żalosny dysonans w tej rezydencji, bijącej po oczach przepychem.

- A czego ty ode mnie oczekujesz?- Mam odprawić tę pannę? - rzuciła wojowniczo babka. - Ona nie ma dokąd pójść. Majątek jej ojca, bardzo jużokrojony, przeszedł na kuzyna Chloe, zresztą... dobrze znanego drania. Ona praktycznie pozostała bez środków do życia! Mam ją może posłać do jakiegoś zakładu dla bezdomnych dziewcząt?

Policzki Chloe oblały się szkarłatnym rumieńcem. Ze wszystkich osób na świecie ona najlepiej zdawała sobie sprawę ze swoich ograniczonych możliwości, wcale jednak nie była zachwycona, że tę kwestię roztrząsa się tak publicznie.

- Proszę wybaczyć, ale jeśli moja obecność jest dla państwa kłopotliwa, mogę poszukać sobie zajęcia gdzieś indziej - oznajmiła, nie opuszczając głowy ani o cal.

Hrabina mruknęła coś pod nosem, Kit natomiast poczęstował Chloe spojrzeniem wyjątkowo niesympatycznym, którego zapewne nauczył się od swojej babki. Zamiary młodego

## **Złoty hrabia 127**

hrabiego Hawthorne'a nietrudno było przejrzeć. Wypłoszyć stąd wszystkich, zarówno osoby życzliwe, jak i wrogo usposobione. Jednocześnie Chloe przypomniała sobie, co ktoś jej kiedyś opowiadał o młodym hrabim. Był bohaterem, jak każdy, kto walczył podczas tej długiej wojny, należał jednak do bohaterów, którzy z tej wojny nie wrócili bez szwanku. Świadczyła o tym jego laska.

Wzrok Chloe powędrował niżej, ku nodze hrabiego, i zdecydowanie złagodniał.

- Jeśli pani zamarzyło się zostać hrabiną, to oświadczam, że na rynek kandydatów na męża jeszcze nie wszedłem - wycedził hrabia, czym natychmiast skutecznie stłumił w Chloe odruch sympatii.

- Na męża<sup>1</sup>?- Co ty wygadujesz!- wykrzyknęła hrabina. - Nikt tu nie myśli o małżeństwie! Panna Gibbons będzie tutaj pracować jako dama do towarzystwa.

Chloe na chwilę zapomniała o sytuacji dla siebie nader kłopotliwej, pochłonięta teraz obserwowaniem walki między hrabiną a jej wnukiem, prawdopodobnie trwającej od dłuższego czasu. Dziwnie łatwo było sobie wyobrazić tę parę, toczącą już nie szermierkę słowną, a pojedynek, na przykład na laski, jako broń z wyboru. Czyli jest to para żaloszna, można tylko westchnąć i pokiwać głową, ale także zmartwić się jeszcze bardziej, bo Chloe czeka zmaganie się

128     *Deborah Simmons*

z dwoma ostrymi językami, a nie z jednym, jak się tego spodziewała. Póki co, zdecydowała, że teraz najlepiej wycofać się dyplomatycznie, czyli przejść do pokoju jadalnego. Dlatego, nie odzywając się ani słowem, podążyła w kierunku, który wydawał jej się właściwy. Niestety, było inaczej.

- Tam, proszę! - odezwały się dwa podniesione głosy, o dziwo, tym razem zgodne. Dwie głowy zwróciły się w jedną stronę. Dwie laski zastukały. Chloe pokornie zmieniła kierunek, zdążyła jednak zrobić zaledwie kilka kroków, gdy rozległ się ostry głos hrabiny. Tym razem był to występ solo.

- Hawthorne! Prowadź Chloe do stołu! - rozkazała.

Hrabia, który mimo swej chromej nogi parł do przodu+wyjątkowo szybko, przystanął. Jego twarz można było określić jako wyjątkowo mroczną i Chloe nie miała cienia wątpliwości, że usłyszy teraz zdecydowany protest. W końcu panna Gibbons, choć tylko córka barona, znała się na konwenansach, a one w tym momencie nakazywały młodemu hrabiemu prowadzić do stołu leciwą wdowę. W tej kwestii nie zamierzała jednak toczyć żadnych dyskusji ze swoją chlebodawczynią. Czekwała więc w milczeniu i hrabia - o dziwo - posłusznie przykuśtykał do niej. Wziął ją pod łokieć. A dokładniej mówiąc, przytknął do niego dwa palce. I tu czekała Chloe

## ***Złoty hrabia 129***

nowa niespodzianka. Sama bliskość hrabiego wpływała na nią w szczególny, zupełnie nieoczekiwany sposób. Wystarczyło, że dotknął jej łokcia, a ona ten dotyk odczuła niemal w całym ciele, aż po palce stóp. Poza tym zrobiło jej się osobliwie gorąco, nawet troszkę słabo. Wszystko to razem było bardzo niepokojące i rodziło przemożną chęć ucieczki.

Z powodu ułomności hrabiego dość powoli posuwali się do przodu. Chloe czuła się jak ktoś, kto dodatkowo utrudnia tę drogę, nie było w niej jednak ani cienia współczucia. Ten cień pojawił się wcześniej, owszem, ale znikł całkowicie, kiedy hrabia oświadczył, że obecność Chloe w tym domu jest nadzwyczaj niepożądana.

Po doholowaniu Chloe do jej krzesła, hrabia odczekał moment, póki nie usiadzie, po czym wydawszy z siebie ciche chrząknięcie, podążył do swego miejsca na szczycie długiego stołu, zastawionego drogą porcelaną. A Chloe podsumowała w duchu: bohater nie bohater, w każdym razie na pewno typowy, zadufany w sobie arystokrata, zadzierający nosa zbyt wysoko, żeby dostrzec Chloe Gibbons. A wspólna kolacja zapowiada się jako zdarzenie niezmiernie kłopotliwe, zdające się nie mieć końca.

Kolacja była bardzo wystawna, Chloe nigdy jeszcze nie delektowała się podczas jednego posiłku taką różnorodnością wyszukanych potraw. Rozmowa przy stole natomiast była

130     *Deborah Simmons*

bardzo wymuszona. Hrabina głosem tubalnym wygłaszała jedną nudną sentencję za drugą, hrabia milczał konsekwentnie, a Chloe nie bardzo wiedziała, jak się zachować. Było oczywiste, że Kit toczy ze swą babką walkę o zasięgu o wiele większym niż długość tego imponującego stołu.

Chloe przeżyła chwilę bardzo przykrą, kiedy zatęskniła rozpaczliwie za towarzystwem bardziej sympatycznym, przede wszystkim za swoim ojcem, z którym rozmowa była zawsze największą przyjemnością. Chwila melancholii nie trwała jednak długo, ponieważ Chloe podjęła w duchu decyzję. Skoro obecna atmosfera nie podoba jej się, trzeba dołożyć wszelkich starań, żeby ją zmienić. Po prostu.

Co też i uczyniła. Najpierw opowiedziała o swojej podróży, starając się nie krzywić, kiedy hrabina - naturalnie - zaczynała polemizować na temat jakiegoś mało istotnego szczegółu. Potem Chloe przeszła do omawiania swego obecnego miejsca pobytu.

- Otoczenie rezydencji jest przepiękne! Jestem zachwycona - stwierdziła z entuzjazmem, całkowicie szczerze.

- Dla farmerów albo mleczarek! - sarknęła wdowa, a hrabia zdawał się jakby ożyć, co było pozytywne, nawet jeśli tylko spowodowane chęcią zaoponowania babce.

- Podróżowałem wiele - oznajmił - i trzeba

### **Złoty hrabia 131**

przyznać, że w Yorkshire, zwłaszcza jesienią, jest bardzo pięknie.

- Z wielką chęcią poznałabym bliżej wspaniałe okolice - oświadczyła Chloe, zastanawiając się jednocześnie w duchu, czy groźna hrabina da jej od czasu do czasu chwilę wytchnienia, którą będzie można spożytkować na długi spacer. - Nie jestem osobą bywałą w świecie, ale myślę, że ogrody w Hawthorne Park nie mają sobie równych.

- Założone zostały przez samego Lancelota Browna, zapewne słyszałaś o nim. I kosztowało, to niemało - powiedziała hrabina. Naturalnie zaraz sarknęła cicho, ale w głosie starszej pani słyhać było dumę. - Chociaż ja pamiętam jeszcze czasy, kiedy gustowano w eleganckich, schludnych ogrodach, a nie takiej dziczy, która dziś jest powszechna.

- Gusta się zmieniają, a nasze ogrody są chyba najlepszym dziełem Browna - powiedział Kit. Powiedział to tonem niby obojętnym, ale w jego głosie również słyhać było dumę. Z czego wynikało, że obaj przeciwnicy, hrabina i jej wnuk, mimo wszystko tak bardzo nie różnią się od siebie.

- No cóż... Skoro ciebie też tak tu wszystko zachwyca, może zabierzesz Chloe na spacer po kolacji? - zasugerowała hrabina cierpkim głosem i Chloe znów nie miała wątpliwości, jak zareaguje na tę propozycję jej wnuk.

132      *Deborah Simmons*

Znajomość Chloe z młodym hrabią była nadzwyczaj krótka, wystarczająco jednak długa, aby spodziewać się teraz protestu. I tym razem intuicja jej nie zawiodła.

- Za ciemno, żeby cokolwiek zobaczyć - oświadczył.

Chloe wypadało więc również zaprotestować, co uczyniła, niestety, nikt jej nie usłyszał, ponieważ hrabina perorowała dalej.

- W takim razie jutro zabierzesz ją na przechadzkę, Hawthorne, kiedy dla ciebie będzie dostatecznie jasno - wygłosiła, przeszywając wzrokiem najpierw wnuka, potem damę do towarzystwa. I na tym koniec, jakby sprawa była zamknięta. A nie była, zważywszy wyjątkowo ponure oblicze wnuka.

Dla Chloe było jasne, że hrabia najdalszy jest od okazywania jej jakichkolwiek uprzejmości, do jakich zobowiązany był pan domu. Jego postawa była tak oczywista, że prawie śmieszna, mimo to Chloe zrobiło się trochę przykro z powodu zdecydowanego odrzucenia jej towarzystwa. Przykro, ale tylko trochę. Bo i czegoż tu żałować?- Przechadzki w towarzystwie ponurego hrabiego, dziwaka i odludka?-

Jakby na poparcie tej opinii o nim, Kit umknął od stołu przy pierwszej sposobności, puszczając mimo uszu sugestię babki o dołączeniu do dam w salonie. Swego gościa ignorował w sposób karygodny i Chloe, osoba z natury wyrozumiała

### **Złoty hrabia 133**

i łagodna, nie potrafiła usprawiedliwić jego zachowania. Widziała wielu mężczyzn, którzy powrócili z wojny z o wiele cięższymi obrażeniami, spotkała i takich, którzy nie mieli dokąd powrócić, a jednak mimo tych przeciwności zachowali ogładę. A ten przystojny, uprzywilejowany, bogaty człowiek, którego nie gnębią żadne trudy życia czy głód, w swoim własnym domu zachowuje się jak nieokrzesany gbur.

Ona już go nie lubi, tego niby-dzientelmena, Kita Armstronga czy też hrabiego Hawthorne'a. Jak go zwał, tak zwał - ona i tak nie czuje do niego ani odrobiny sympatii...

- Idź za nim! Idź!

Ostre polecenie hrabiny wyrwało Chloe z rozmyślań. Polecenie raczej absurdalne.

- Chwi... chwileczkę - wykrztusiła, zaskoczona. - Przecież hrabia wyraźnie nie życzy sobie mego towarzystwa. On...

- Ach! Chłopak sam nie wie, czego chce - przerwała staruszka i dla podkreślenia słuszności swej wypowiedzi bardzo mocno stuknęła laską o podłogę. - A ty zostałeś najęta jako dama do towarzystwa. Dlatego spełniaj swoje obowiązki. I biegnij teraz za nim!

Ręka Chloe, dzierżąca łyżeczkę, zawisała w powietrzu.

Chwileczkę. Słowa hrabiny można było zrozumieć tylko w jeden sposób, a to, co z nich wynikało, było wprost niepojęte.



**134**     *Deborah Simmons*

Chloe powoli odłożyła łyżeczkę i uniosła wzrok na swoją chlebowawczynię.

- O ile dobrze pojęłam, przyjechałam tu, żeby służyć pani jako dama do towarzystwa, czyż nie taki? - spytała cicho.

- Owszem, najęłam cię jako damę do towarzystwa, ale naturalnie nie dla siebie! Mnie niepotrzebne żadne dziewczę, żeby trzęsło się nade mną. Masz mieć oko na mojego wnuka i odciągnąć go od tych smętnych medytacji. On od chwili powrotu do domu niczym innym się nie zajmuje.

Po plecach Chloe przebiegł lodowaty dreszcz. Pomysł, zaiste, przedni! Hrabinią zapewne powoduje troska o wnuka, co było zrozumiałe, ale sędziwy wiek zmącił nieco jasność jej umysłu.

- Sądzę, że w tej sytuacji lepsze byłoby towarzystwo jakiegoś życzliwego dżentelmena - powiedziała Chloe głosem jak najłagodniejszym, po czym omal nie podskoczyła, ponieważ hrabina tym razem stuknęła laską wyjątkowo głośno.

- Sądziysz, że o tym nie wierni Niestety, mój wnuk nie chce widzieć na oczy żadnego ze swoich starych przyjaciół, nawet tych z wojska. Jemu po prostu wszyscy, i wszystko, są doskonale obojętni.

- Bardzo mi przykro - powiedziała Chloe, najzupełniej szczerze, w tym momencie bowiem zrozumiała, że niemiły, wręcz odpychają-

### **Złoty hrabia 135**

cy hrabia to jeszcze jedna ofiara okrutnej wojny. - Nie bardzo jednak pojmuję, czego pani ode mnie oczekuje, tym bardziej że sprawa wydaje się być przesądzona. Pani wnuk od pierwszej chwili unika mnie jak ognia.

- No to ruszże głową, jak temu zaradzić. Przecież jesteś kobietą - rzuciła wdowa, uśmiechając się chytrze.

Chloe aż cała stężała w środku. Czyżby zdesperowana hrabina w swoich zamysłach posunęła się aż tak daleko<sup>1</sup>?- Niepojęte! Chloe uważała siebie za starą pannę, jednak nawet stara panna wie to i owo o tym, co... dzieje się między kobietą a mężczyzną. I wie, że nie zawsze są to pary małżeńskie, a ludzie szepczą niejedno o złym losie kobiet upadłych, żyjących właśnie w takich pozamałżeńskich związkach.

Czyżby hrabina chciała uczynić z Chloe Gibbons kobietę upadłą<sup>1</sup>?-! Niepojęte i przerażające, tym bardziej że samej Chloe wcale nie wydawało się to niemożliwe. Niespodziewanie silna reakcja jej ciała na dotyk hrabiego dawała do myślenia i Chloe, osoba bystra i odcytana, miała wszelkie powody, by podejrzewać, że jakakolwiek zażyłość między nią a hrabią Hawthor-ne'em bardzo łatwo może przerodzić się w coś zdrożnego - nawet bez ewentualnego nacisku ze strony hrabiny, zakładając, że hrabina w trosce o zdrowie wnuka rzeczywiście chce Chloe doprowadzić do upadku.

136     *Deborah Simmons*

- Obawiam się, że zaszło nieporozumienie - oświadczyła zdecydowanym tonem. - Jestem gotowa służyć pani jako dama do towarzystwa, ale nie może pani oczekiwać, że tę funkcję spełniać będę przy mężczyźnie!

- Ależ ja wcale ciebie nie proszę, żebyś weszła do jego łóżka - oświadczyła hrabina nadzwyczaj otwarcie. - Chcę tylko, żebyś podniosła go na duchu.

A więc ta kwestia przynajmniej została wyjaśniona! Chloe, na znak wielkiej ulgi, zrobiła długi, głośny wydech, nadal jednak wzdragała się przed wyrażeniem zgody.

- Sądzę, że jest to niestosowne - oświadczyła.

- Niestosowne?! Pomaganie rodzinie jest niestosowne?- A ja tak na ciebie liczyłam, Chloe. Tym bardziej że w twoim przypadku sytuacja jest nadzwyczaj korzystna. On ciebie stąd nie wyrzuci, przecież wie, że nie masz dokąd pójść. Dlatego, zamiast się głupio zastanawiać, potraktuj to jako pomoc rodzinie.

Chloe sposepniała-. Stanowczość starej kobiety, zakrawająca na tyranie, nie wywarła na niej większego wrażenia. Trudno, hrabina taka już jest, wszystkich ludzi traktuje jak marionetki. Nie zawahała się przed zwabieniem do siebie dalekiej powinowatej bez środków do życia, żeby wykorzystać ją do swoich celów. Kłopot polegał na czymś innym. Bo choć cel sam w sobie

### *Złoty hrabia 137*

był bardzo szlachetny, Chloe nie wierzyła, że ona rzeczywiście mogłaby w jakikolwiek sposób pomóc hrabiemu. Hrabia wcale nie był taki bezbronny i wątpliwy jak ojciec. Mimo chromej nogi, był wspaniałym okazem mężczyzny - ta myśl wywołała lekki rumieniec na policzkach Chloe. A poza tym Chloe nie miała najmniejszego pojęcia, do jakiego stanu ma owego hrabiego doprowadzić, nie wiedząc przecież, jakim człowiekiem był przedtem, czyli przed wojną. Teraz wiedziała tylko tyle, że obecny stan hrabiego wymaga czegoś więcej niż uśmiechu i kilku ciepłych słów, zwłaszcza ze strony osoby, którą stanowczo odpycha od siebie.

Z drugiej strony, mając teraz właściwy obraz sytuacji, współczuła mu bardzo. Ta wojna dotknęła wszystkich, rzadko kiedy spotykało się kogoś, kto by nie opłakiwał śmierci bliskiej osoby lub nie rozpaczał z powodu jej ran i cierpień. Chloe nie wiedziała dokładnie, co przeżywa żołnierz na polu bitwy, zdawała sobie jednak sprawę, że są to rzeczy straszliwe i teraz każdy, także ona, powinien dołożyć wszelkich starań, aby pomóc tym poranionym na duszy i ciele bohaterom.

- Ja... ja sądzę, że smutek hrabiego jest czymś naturalnym - powiedziała cicho. - Przecież zetknął się podczas wojny z takimi okropnościami, o których my nie mamy najmniejszego pojęcia.

138     *Deborah Simmons*

- To samo widzieli inni! Wojna jest wojną! Jednak musi o niej zapomnieć, powrócić do normalnego życia i zacząć w końcu wypełniać swoje obowiązki.

Czyli już wiadomo, dlaczego hrabina drze z wnukiem koty, a wnuk wcale nie ma zamiaru ustąpić. Chloe przypomniała sobie też, że hrabia odziedziczył tytuł po swoim bracie. Ów brat zmarł niedawno, prawdopodobnie hrabia tej śmierci jeszcze nie przebolewał. Podobnie jak Chloe. Ona przecież do dziś tęskni za swoim ojcem...

- Pani wnuk, pani hrabino, oprócz wojny i ułomności, doznał jeszcze innej, bardzo bolesnej straty.

- Tak. I nie tylko tej, o której myślisz - rzuciła cierpkim głosem hrabina. - Ta cała historia z tą dziewczyną... Żałosna! Świata poza nią nie widział, choć kładłam mu do głowy, że to przede wszystkim płoche, zepsute stworzenie. Co z tego, że córka księcia! Ale on się uparł. Zanim wyruszył na wojnę, oświadczył się jej, a kiedy powrócił, okazało się, że dziewczyna dba o niego tyle, co o zeszłoroczny śnieg!

- Czyli on... on był zaręczony?

- Można to tak określić. Ja nazwałabym to po prostu błędem młodości.

Nowy szczegół z przeszłości hrabiego zastanowił Chloe. Córka księcia... No cóż... tak przystojny mężczyzna jak Kit mógł sobie wy-

### **Złoty hrabia 139**

brać piękną i wytworną damę, ze znakomitym drzewem genealogicznym. Chloe знаła zaledwie kilka takich dam, rozpieszczonych, pełnych snobizmu i właściwie pozbawionych serca. Zdawała sobie naturalnie sprawę, że nie wolno obejmować taką negatywną opinią wszystkich wysoko urodzonych kobiet. Tym niemniej - jedna z tych próżnych, leniwych istot okazała się bardzo okrutna. Nietrudno przecież było się domyśleć, że powodem odtrącenia Kita była jego chroma noga.

Czyżby obecny stan ducha hrabiego istotnie miał z tym związek? Czyżby hrabia miał złamane serce?- I dobrze się stało! - Hrabina lekceważąco machnęła upierścienioną dłonią. - Zwracając mu słowo, zrobiła mu wielką przysługę. On, naturalnie, tego nie dostrzega, zbyt głęboko tkwi w swojej melancholii. Zbyt głęboko... Ostatnie słowa hrabina wymówiła ciszej. Westchnęła i umknęła spojrzeniem w bok. Nagle silna, despotyczna hrabina znikła, za stołem siedziała stara, zmęczona życiem kobieta, przybita wielkim zmartwieniem.

- Mój mąż był po trosze... melancholikiem - powiedziała cicho. - Nasz syn nie odziedziczył tej przypadłości, ale niestety pewne oznaki dostrzegam w Christopherze. Ale ja nie dopuszczę, żeby on się w tym pogrążył!

Stuknięcie laską, niby głośnie, zabrzmiało

140     *Deborah Simmons*

teraz żałości, oddając całą bezradność i rozpacz starej kobiety. A w głowie Chloe jedno pytanie goniło drugie. Co wpędza Kita w melancholię, w to błędzenie w ciemnościach?- Odejście narzeczonej? Czy też odziedziczył tę predyspozycję po dziadku, dlatego odczuwa głębiej i mocniej niż inni ludzie? Dlaczego stara hrabina jest tym tak przerażona?- Czego się obawia?- Co próbuje przekazać Chloe?-

Nagle Chloe poczuła na plecach lodowaty dreszcz.

- Boże... Pani hrabino, pani chyba się nie obawia, że on... że on może targnąć się na swoje życie?

To pytanie jakby przywróciło hrabinę do rzeczywistości. Tym razem stuknięcie laską było energiczne, nie miało w sobie cienia bezradności.

- Naturalnie, że nie! Chociażby dlatego, że ty zrobisz wszystko, żeby tego nie uczynił!

## ROZDZIAŁ DRUGI

Wczesnym rankiem Kit, nie ryzykując przechodzenia przez pokoje od frontu, zszedł tylnymi schodami i wyszedł na dwór drzwiami dla służby. Cała ta konspiracja miała naturalnie określony cel. Kit za wszelką cenę pragnął uniknąć nalegań na towarzystwo panny Chloe Gibbons, dalekiej powinowatej bez środków do życia. Tak przynajmniej twierdziła babka, a babce, jak wiadomo, ufać nie wolno. Chociaż, sądząc po stroju panny Gibbons, faktycznie nie należała do osób majątnych. Jej suknia, o ile dobrze zauważył - żałobna, była nader skromna. Ciekawe, co tam babka umyśliła sobie tym razem. Jej pokrętnym wytłumaczeniom nie należy absolutnie wierzyć, Kit wiedział to aż za dobrze. Babka nie miała zwyczaju wspierać krewnych, nigdy by się na to nie zdobyła, chyba że miałyby jakiś istotny, ukryty powód...



**142**      *Deborah Simmons*

Kit, doszedłszy do końca ścieżki, nie zawrócił, lecz poszedł dalej po zielonej trawie. Przyjemnie, miękko... Nagle syknął. Przekłeta noga dawała już znać o sobie. Nie podoba jej się chłód poranka. Skrzywił się, ale zacisnął zęby i konsekwentnie podążał przed siebie, zagłębiając się w medytacjach.

Kto wie, czy babka po prostu nie sprowadziła do domu nowej przynęty, całkiem innej niż poprzednie panny. Chociaż tej pannie urody też nie można było odmówić. Jej uroda była jednak inna niż uroda owych panien poprzednich, czyli babka poniechała sprowadzania do Hawthorne Park oszałamiających piękności. Prawdziwych rodzyneków z ubiegłego sezonu, o nienaganych rysach twarzy, równie nienaganych manierach i głodnych oczach. Zdawał sobie sprawę, że większość z tych panien ogarnąłby pusty śmiech na myśl o małżeństwie z kapitanem Christo-pherem Armstrongiem, ale małżeństwo z hrabią Hawthornem, niezależnie od jego ułomności, oznaczało dla nich pozycję i bogactwo, którego pragnęły ponad wszystko. Żądę władzy miały we krwi i Kit bez trudu mógł sobie wyobrazić swoje życie z jedną z nich. Po krótkim okresie pożycia żona, znudzona ułomnym mężem, odpłynęłaby do Londynu, do całego zastępu kochanków.

Przeparadowały przed nim jak najwspanialsze okazy koni pełnej krwi, a on, ku wielkiemu

### **Złoty hrabia 143**

niezadowoleniu babki, odprawił je wszystkie z kwitkiem. A były one w pewnym sensie tylko okazami hodowlanymi, babka czyniła bowiem wszystko w jednym tylko kontekście. Kitowi uszami już wychodziły jej nieustanne perory na temat jego obowiązków względem majątku, a przede wszystkim względem rodu.

Powinien mieć potomka. A Kit nawet nie uznał za konieczne powiadomić babkę, że nawet jeśli w ostateczności pojawi się jakaś żona, na potomstwo nie można raczej liczyć. Ponieważ on sam do końca nie wie, czy pewne rejony jego ciała funkcjonują należycie. Na czym jemu zresztą specjalnie nie zależy...

Najpierw był zbyt pochłonięty walką o życie, potem - odzyskaniem zdolności chodzenia i powrotem do domu. Niestety, kiedy powrócił, wszystkie nadzieje na odzyskanie normalnej egzystencji, znikły. Nie tylko z powodu śmierci Garretta, także z powodu powitania, jakie zgotowała mu Julia. Córki księcia, wiadomo, nie nęcił hrabiowski tytuł. Była zauroczona porywającym oficerem, takim, jakim Kit był kiedyś. Niestety, podczas wojny Kit nie tylko stracił urok beztroskiej młodości, stracił także łatwość w posługiwaniu się jedną ze swoich dolnych kończyn. Kit nigdy nie zapomni słów, jakie usłyszał od niej w salonie. Stała przed nim wyniosła, chłodna, pełna dystansu. „Chcę mieć kompletnego

**144**     *Deborah Simmons*

męża"... Tak powiedziała, zwracając mu słowo i zabijając w nim wszelką przychylność dla płci odmiennej. Zarówno przychylność duszy, jak i ciała.

Wzrok hrabiego natomiast nadal działał należycie, dlatego Kit musiał przyznać, że panna Chloe Gibbons jest osobką raczej pociągającą. Musiał to przyznać, być może dlatego, że ciężkie przeżycia ostatnich miesięcy wbiły mu trochę rozumu do głowy, po prostu dojrzał, poza tym on stanowczo już nie gustował w chłodnych, jasnowłosych pięknościach, podobnych do jego byłej narzeczonej. I nie wytrzymał nerwowo zarówno paplaniny o niczym i głupiego chichotu gąsek, co ledwo opuściły salę szkolną, jak i gardłowego śmiechu oraz wywodów dam dojrzałych.

Drażniły go wszystkie, dopiero ta Chloe, w skromnej sukni i ze swoim łagodnym obejściem, wydała mu się w jakiś sposób pociągająca. Jakaś taka kojąca, wlewająca do duszy spokój. Na takie kobiety Kit Armstrong kiedyś w ogóle nie zwracał uwagi... Przypomniawszy sobie jednak, że Chloe znalazła się w Hawthorne Park z inicjatywy jego babki, czyli niechybnie kryją się za tym jakieś podejrzanymachinacje...

Kryją? - Chyba nie, pomyślał ironicznie, kiedy nagle dojrzał obiekt swoich rozważań w drzwiach rezydencji. Panna Gibbons wyszła na dwór i zdecydowanym krokiem podążyła

### **Złoty hrabia 145**

w kierunku Kita, lekceważąc negatywny wpływ wilgotnej trawy na dół spódnicy. Czyli panna Gibbons zdecydowanie nie jest kobietą tuzin-kową. Tym niemniej on wcale nie pragnął jej towarzystwa. Najchętniej by umknął, niestety chroma noga opóźniała tempo marszu, zanosiło się na to, że panna Gibbons i tak go dogoni. Sytuacja była wręcz upokarzająca. Policzki Kita pokrył rumieniec, a spojrzenie, jakim poczęstował pannę Gibbons na powitanie, było bardzo twarde.

Panna Gibbons, chyba nieświadoma faktu, że, jest osobą niepożądaną, obdarzyła hrabiego promiennym uśmiechem.

- Witam pana - powiedziała lekko zdyszczanym głosem.

Miała na sobie znów tę samą prostą żałobną suknię, a na ramionach zarzucony pośpiesznie szal. Garderoba tej panny rzeczywiście była nader skromna. To spostrzeżenie zrodziło w głowie Kita podejrzenie. Czyżby tym razem babka postawiła na skromność?- Nie do wiary! Nawet Kitowi trudno było uwierzyć, żeby zdesperowana hrabina zamierzała ożenić go z tą bezdomną powinowatą w żałobie. Bo jeśli w grę nie wchodziło małżeństwo - to co?

Kit, przymrużywszy oczy, przez chwilę przyglądał się pannie baczniej. Pięknością nie była, ale rysy twarzy miała regularne, cerę nieskazitelną. Dwa regularne łuki brwi, pod nimi

uderzająco piękne, brązowe oczy w obramowaniu gęstych, czarnych rzęs. Włosy w tym samym odcieniu brązu, gęste, błyszczące i długie, inaczej niż u modnych londyńskich dam, które nosiły włosy krótkie, ufryzowane w loki. Suknia, jak już zauważył, skromna, pod szyję. Ciekawe, jakby ta panna prezentowała się w sukni z głębokim dekoltem<sup>1</sup>?- Na pewno apetycznie, zważywszy wypukłości pod czarnym materiałem. Ukryte skarby...

Kit natychmiast oderwał od nich wzrok i zaklął w duchu. Przecież o to właśnie chodzi tym ęhytrym kobietom! Wściekły na nie, a także na siebie, odwrócił się na pięcie, gotów do odejścia.

- Proszę, niechże pan nie odchodzi - odezwała się miłym głosem panna Gibbons, łapiąc go za rękaw. - Miałam nadzieję, że razem pójdziemy na przechadzkę i zapozna mnie pan z otoczeniem.

No i proszę, znów to samo. Jak wczoraj, kiedy wziął ją pod łokieć, żeby poprowadzić do stołu. Był przekonany, że dziwna reakcja jego ciała na kontakt fizyczny z ciałem panny Gibbons jest tylko urojeniem. Tymczasem nie, bo doznania były identyczne.

Wystarczyło, że jej dotknął, a już jakaś iskierka osobliwa, która wydostała się z ciała panny Gibbons, wniknęła w jego lodowate wnętrze.

Natychmiast wyszarpnął ramię z uścisku palców panny Gibbons i zdecydowanym krokiem ruszył przed siebie. Panna Gibbons nie zrażona podążyła za nim.

- Dokąd idziemy? - spytała ze spokojem, który doprowadzał go do irytacji.

Albo ta kobieta jest tępą istotą, całkowicie pozbawioną inteligencji, albo też nie ma w ogóle pojęcia o dobrych manierach. I czy ona rzeczywiście jest jakąś tam powinowatą"? Może babka najęła ją prosto z ulicy?- Mówiła, co prawda, językiem ludzi dobrze urodzonych, ale to jeszcze o niczym nie świadczy, jeśli jest bystra, mogła sobie taką mowę przyswoić.

- Wracam do siebie, ale sam - oświadczył zdecydowanym głosem, obrzucając pannę Gibbons twardym, nieprzychylnym spojrzeniem. - Chyba, że pani znów zamierza podążać moim śladem.

- Ależ milordzie, co też pan...

Panna Gibbons zdawała się być zbита z tropu. Udaje, naturalnie, że udaje. Kit absolutnie nie miał zamiaru odstąpić od swojej ustalonej już wersji co do niecných zamysłów tej panny.

- Sądziłem, że pewna kwestia została już ustalona. Na imię mam Kit - odezwał się jedwabnym głosem, nie używanym chyba od lat. -W końcu jesteśmy rodziną, daleką, ale zawsze. Czyż nie?

Panna Gibbons sprawiała wrażenie już nie tylko zmieszanej, lecz i zdenerwowanej.

- Naturalnie, że jesteśmy... Kit - powiedziała

z niejakim wysiłkiem, po czym nawet dyskretnie oblizwała wargi. Niby niewinnie, ale Kit nie był naiwny. Ona tylko udawała niewiniątko.

Powoli zrobił jeden krok do przodu, starając się mimo chorej nogi uczynić to odpowiednio niedbale i swobodnie. Stał koło panny Gibbons bliźniętka. Oczy jej rozszerzyły się ze zdumienia, nie ruszyła się jednak z miejsca. A to tylko potwierdziło podejrzenia Kita, który teraz jedną rękę oparł mocniej na lasce, drugą rękę oparł o pień drzewa, tuż nad głową panny Gibbons.

- Bardzo sprytnie - mruknął, pochylając głowę. Jego twarz znalazła się o cal od twarzy panny Gibbons. - Myślę jednak, że szkoda tracić czas. Może pani powie mi od razu, czego właściwie chce ode mnie?

Głos Kita był cichy, nasączony miodem. Głos panny Gibbons lekko zadyszany, czyli uwodzicielska nutka podziałała.

- Ja... ja po prostu pomyślałam sobie, że miło będzie przejść się razem.

Kit wydał z siebie dźwięk oznaczający zapewne dezaprobatę.

- W takim razie sformułuję pytanie inaczej. Jak zamierza pani wykonywać swoje, że tak powiem, obowiązki wobec mnie?-

Ograniczać się tylko do sypialni, czy lubi pani poharcować na łonie natury?

Na chwilę zamilkł, zdumiony, że istota tak rozwiązała jak panna Gibbons potrafi się jeszcze rumienić. A rumieńce były purpurowe

i zapewne pałace, dlatego schłodził je lodowatym spojrzeniem.

- Jeśli została pani najęta przez moją babkę, żeby mi służyć w taki właśnie sposób, muszę niestety panią rozczarować.

Oczy panny Gibbons rozszerzyły się jeszcze bardziej. Udawała wstrząs tak znakomicie, że Kit zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie jest aktorką.

- Pojmuje pani'?- Ja w tych... rzeczach upodobania nie mam. Niech pani biegnie teraz do hrabiny i powie, że niestety, ale jestem oporny.

Panna Gibbons zdawała się jednak nie pojmować jego słów, chociaż rumieńce na jej policzkach podobne były już do krwawych plam, tym bardziej że reszta twarzy zbiałała.

- Pan... pan chyba nie myśli, że ja... że ja... Urwała, jakby dokończenie tego zdania było

ponad jej siły. Kitowi pozostawało tylko podziwiać jej mistrzowską grę. Prawdopodobnie była jedną z tych, które wobec klientów odgrywają urażoną dziewczycę.

- Pan sądzi... pan sądzi - wyrzucała z siebie trzęsącym się z oburzenia głosem - że pana własna babka najęła kobietę o wątpliwej moralności, aby...

Kit lekceważąco wzruszył ramionami.

- Czemu nie?- Ona nade wszystko pragnie,



żebym miał potomka. I jest jej w końcu wszystko jedno, pod czyją kołdrą zostanie poczęty.

Ciche plaśnięcie, po którym policzek zapiekł, było faktem nadzwyczaj zaskakującym. Nie dostrzegł, kiedy panna Gibbons uniosła rękę. Prawdopodobnie jego zmysły są przytępione, a reakcje spowolnione. A może jego w ogóle już nie stać na jakiegokolwiek reakcje?

Powoli podniósł rękę i głaszcząc bezwiednie nie bardzo tak znów obolały policzek, patrzył, jak panna Gibbons odmaszerowuje z podniesionym czołem. Pełna oburzenia, ale tak bardzo naturalnego, że nie potrafiłaby tego zagrać najlepsza aktorka. Hm... Wygląda na to, że popełnił fatalny błąd. Babka chyba też. Niezależnie bowiem, w jakim celu sprowadziła tu tę dziewczynę, ona na pewno opize się jej machinacjom.

Ta dziewczyna... Ciekawe, jaka ona jest... Patrzył, jak znika w drzwiach domu. Nagle poczuł przejmujący chłód poranka. I coś jeszcze, jakby ukłucie żalu. Że oto odtrącił właśnie pierwszą osobę, która po wielu szarych, pustych dniach wzbudziła jego zainteresowanie.

Chloe wpadła niemal biegiem do domu, zdecydowana wyjechać natychmiast. Szkoda jej było nawet czasu na zadzwonienie po pokojówkę. Chwyciła tylko swój sakwojaż i z powrotem zaczęła pakować do niego wszystko, co wczoraj zostało wyjęte. Decyzja była stanowcza. Nic, żadna ilość pieniędzy ani groźba utraty

dachu nad głową nie zmusi jej do spędzenia choćby jeszcze jednej minuty w towarzystwie tego człowieka. Dama do towarzystwa! Paradne! Chloe doskonale wiedziała, jak nazywają się kobiety, których towarzystwa potrzebuje młody hrabia.

Próbowała nie zastanawiać się nad reakcją swoich krewnych, kiedy znów się u nich zjawi. Miejsca dla niej zapewne nie będzie, ale może uda jej się znaleźć gdzieś indziej jakieś zajęcie. Nie będzie się wzdrygać przed pracą u rodziny mniej zamożnej, najważniejsze, żeby była to' rodzina uczciwa. Lepsze skromne życie, nawet ubogie, niż wysłuchiwanie obelg z ust hrabiego Hawthorne'a. Niezależnie od tego, jak bardzo te usta są pociągające...

Bo fakt faktem, że kiedy hrabia pochylał się nad Chloe, ona w środku topniała jak lód pod wpływem gorących promieni słońca. Ten fakt naturalnie nie pomniejszał jej odrazy do hrabiego. Ona po prostu nie przywykła do obcowania z wytwornymi, światowymi, utytułowanymi i do tego stopnia przystojnymi dżentelmenami. Tym właśnie usprawiedliwiała swoją chwilę słabości, gdy jak jakiejś głupiej gąsce zabrakło jej tchu na widok pochylonej nad nią twarzy hrabiego. Te jego złociste włosy, białe zęby i te oczy... bardziej zielone niż najbardziej gęsty las...

Chloe sapnęła gniewnie. Też coś... Ona siebie usprawiedliwia, a przecież jest już dostatecznie dorosła i doskonale wie, że ten mężczyzna jest nie dla niej. On nigdy nie będzie zabiegał o jej względy. Czyli rzeczywiście zachowała się jak głupia gąska, omal nie mdlejąc z zachwyty, tym bardziej że hrabia, pochylony nad nią, wcale nie był miły, tylko wysuwał te swoje groteskowe oskarżenia.

Oskarżenia... Chloe nabrała głęboko powietrza, żeby stłumić znów narastające w niej oburzenie, przeszkadzające w skoncentrowaniu się na starannym złożeniu tych kilku sukien, które miały zostać umieszczone w sakwojażu. Niestety, nie dane jej było doprowadzić do końca tej czynności, ponieważ drzwi pokoju otwarły się gwałtownie. Bez pukania. Chloe odwróciła się szybkoj prawie pewna, że ujrzy na progu hrabiego, który' przybył wyegzekwować to, o czym napomknął tego ranka.

Na progu ukazała się jednak hrabina z twarzą bardziej niż zwykle pomarszczoną, bo jeszcze bardziej niż zwykle ponurą.

- A więc uciekasz już, tak£ - wyrzuciła z siebie ze złością. - A ja myślałam, dziewczyno, że masz w sobie więcej animuszu!

Mimo że Chloe wcale nie zaprosiła jej do środka, hrabina przestąpiła próg, podeszła do dziewczyny i stanąwszy obok niej, wydała z siebie gniewny pomruk. Po czym, wcale nie dopytując się o szczegóły *tete a tete* Chloe z jej wnukiem, kontynuowała łajanie.

- Dziwię się, naprawdę bardzo się dziwię. Byłam pewna, że dziewczęta z prowincji ulepione są z twardszej gliny niż te londyńskie flir-ciary, które jedno mocniejsze słowo doprowadza niemal do omdlenia. Domyślam się, że mój wnuk cię uraził, na pewno był nietaktowny i gruboskórny. Ale on zachowuje się tak wobec wszystkich!

Chloe pomyślała, że może i nauczył się tego od babki. Tej refleksji, naturalnie, nie wypowiedziała na głos.

- On wszystkich stąd przepędza. Wszystkich! Nikt z naszych znajomych już tu się nie pojawia! Czy nie mówiłam ci o tymś- - zakończyła hrabina tonem pełnym pretensji i, jak zwykle, mocno stuknęła laską o podłogę.

Chloe, nawykła już do tego dźwięku, tym razem nie podskoczyła nerwowo. Odwróciła się tylko ku hrabinie i przytaknęła spokojnym głosem.

- Mówiła pani.

Ale, niestety - dodała w myślach - nie ostrzegła mnie pani. Nie powiedziała ani słowa o tym osobliwym cieple, które emanuje z pani wnuka i wyzwala w kobiecie dziwne tęsknoty, nawet w takiej starej pannie, jak ja. Nie ostrzegła mnie pani, że odprawa z ust pani wnuka będzie dla tej panny niezwykle przykra i gorzka...

Chloe bez mrugnięcia powiek wytrzymała spojrzenie hrabiny, która mruknawszy coś gniewnie, wycofała się ku drzwiom. Od drzwi doleciało do uszu Chloe jeszcze parę słów.

- Jesteś moją ostatnią nadzieją, Chloe. Proszę, nie zawieź mnie. Czyżby głos hrabiny załamał się? Chloe spojrzała szybko na drzwi. Hrabina, postukując laską, zniknęła w korytarzu. A przez głowę Chloe po raz wtóry przemknęła myśl, że stara kobieta wcale nie jest taka kostyczna, jak się wydaje. Swoje uczucia skrywa głęboko, drogi wnuk pod tym względem zapewne niewiele różni się od niej, niedaleko przecież pada jabłko od jabłoni. Duma nie pozwala im na ujawnianie prawdziwych uczuć, a szkoda. Ciekawe, czy Kit byłby w stanie otworzyć się przed kimś...

Chloe, przysiadłszy na brzegu łóżka, zajęła się rozważaniem tej kwestii, chociaż przedtem powiedziała sobie, że perturbacje wewnętrzne hrabiego Hawthorne'a nie obchodzą jej nic a nic. Jest jej wszystko jedno, czy Kit zamknął się w sobie i głęboko skrywa ból, dlatego rzuca się na ludzi jak dzika bestia schwytna w pułapkę, czy też dzieje się tak z zupełnie innego powodu. Niestety, były to czcze słowa, okazało się bowiem, że ta kwestia jest dla niej istotna, jak dla każdej ludzkiej istoty, mającej w sobie zdolność do współczucia. A Chloe coś takiego odczuwała przecież przed tym niemiłym incydentem dzisiejszego poranka. Trzeba również przyznać się szczerze przed samą sobą, że podczas tego incydentu nie wykazała się hartem ducha. Umknęła. Dlaczego? Z powodu jadu, którym nasączone były słowa hrabiego?

A przecież powinna była to wytrzymać, od samego początku wiedziała bowiem, że jej widok wcale nie ucieszy hrabiego. Wykazała się więc wielką słabością, i ta słabość zrodziła w niej chęć ucieczki do swego pokoju, ale nie tylko do pokoju, bo i dalej, do swego dawnego życia.

Chloe długie lata spędziła w Suffolk, zadowolona z małego, bezpiecznego świata, gdzie nic jej nie zagrażało oprócz kurczących się zasobów sakiewki. Teraz Chloe zaniepokojona była niepomiarnie odkryciem w sobie owej słabości, która z kolei niewątpliwie miała związek z nieznaną jej dotychczas bezradnością wobec pary zielonych oczu i wysokiej, zgrabnej męskiej postaci, której wcale nie szpeciła chroma noga, ani tym bardziej - elegancka laska.

Sposepniała. Czyżby oczarowanie mężczyzną? - To zupełnie nie w jej stylu! W ciągu kilku ubiegłych lat przez jej życie przewinęło się kilku zalotników, którym udało jej się wyperswadować bezsensowność ich zabiegów, jako że żaden z nich nie przyprawiał jej o zawrót głowy, nawet Tommy Roe, chociaż równie sympatycznego i błyskotliwego młodzieńca ze świecą by szukać. A tu wygląda na to, że sercem Chloe

156     *Deborah Simmons*

poruszył neurasteniczny, odpychający hrabia, z czego wynika wniosek, że Chloe Gibbons jest istotą wyjątkowo płytką, skoro nie przemawia do niej męska życzliwość i inteligencja, a jedynie czyjś wygląd i pozycja społeczna, niczym innym przecież hrabia nie był w stanie jej ująć.

Czy hrabia rzeczywiście jest tak straszny, na jakiego pozuje?-  
Incydent poranny był dla Chloe przeżyciem bardzo mocnym.

Nigdy dotąd żaden mężczyzna kilkoma słowami, wypowiedzianymi głosem cichym i uwodzicielskim, nie zmienił jej w istotę prawie bez tchu z powodu żaru ogarniającego ciało. I nagle rzucił jej w twarz zniewagę. Ale w chwili, gdy pochylał się nad nią, w jego zielonych oczach dojrzała bezbrzeżny smutek i brak nadziei. Wspomnienie wyrazu tych oczu ścisnęło za serce. Chęć ucieczki znikła, zastąpiona innym pragnieniem - trzeba pozostać w Hawthorne i pomóc hrabiemu w miarę swoich sił. Tylko jak?

Bardzo długo zastanawiała się nad tym wyborem - wyjechać czy zostać\*? W końcu decyzja zapadła, i to ostateczna. Chloe zerwała się na równe nogi i ponownie opróżniła swój sakwojaż. Nadal nie do końca pewna, czy jej ostateczna decyzja jest słuszna, powiedziała jednak sobie, że robi to dla hrabiego, a nie dla jego despotycznej babki, a także nie dlatego, że panna Gibbons rozpaczliwie potrzebuje płatnego zajęcia. Po prostu chce dać coś z siebie

### *Złoty hrabia 157*

człowiekowi, który tak dużo dał swemu krajowi, a w zamian otrzymał tak niewiele.

Naturalnie, że miała sporo obaw. Niepokój budził nie tylko trudny charakter Kita Armstronga, lecz i inne właściwości hrabiego. Chloe nigdy dotąd nie spotkała mężczyzny równie przystojnego i intrygującego, nigdy dotąd nie czuła żaru z powodu dotyku czyichś palców. I było to wielkim ostrzeżeniem. Powinna teraz pilnie strzec swego serca, broń Boże nie pozwolić, żeby narodziło się w nim uczucie. Uczucie do hrabiego, skoro Chloe jest tylko córką barona, do tego bez pensa przy duszy. Poza tym oddanie serca mężczyźnie, targanemu poczuciem winy, cierpieniem i Bóg jeden wie, czym jeszcze, byłoby z pewnością największą głupotą pod słońcem.

Udzieliwszy sobie surowej reprimendy, Chloe zakończyła na tym zaprzętanie sobie głowy swoją osobą, teraz zdecydowana skupić się wyłącznie na osobie Kita Armstronga, czyli na swoim zadaniu, które bezwzględnie należy wykonać jak najlepiej.

Kit spacerował tak długo, póki chora noga nie odmówiła posłuszeństwa. Wtedy zdecydował się na powrót do domu, gdzie od razu, naturalnie, udał się do swoich pokoi. Rozważał nawet możliwość spożycia kolacji w samotności, zakrawało to jednak na tchórzostwo, a on na coś



tak niskiego nigdy by sobie nie pozwolił. Trudno więc, nie obejdzie się bez peror babki. Na szczęście nie będzie już musiał znosić czegoś szczególnie dla siebie niemiłego, a mianowicie widoku gościa, którego potraktował bardzo źle i z tego to powodu czuł się winny. Ów gość na pewno już wyjechał, i to z jego winy. Tak. Czuł się winny, a to skłoniło go do refleksji nad samym sobą. Jakimże to człowiekiem stał się Kit Armstrong w ciągu tych ostatnich kilku miesięcy...

Przede wszystkim myślicielem, pomyślał gorzko. Od chwili powrotu do domu karmił się swoimi własnymi, mrocznymi myślami. Jedna z nich przygniatała go szczególnie. Dlaczego jemu, Kitowi Armstrongowi, powiodło się lepiej niż wielu innym wartościowym ludziom, z jego braterri włącznie. Dlaczego on, Kit, żyje, a inni nie? Czymże sobie na to zasłużył?

Nie potrafił się z tym pogodzić, czuł się winny wobec tych, którym los kazał odejść na zawsze. Rozmyślał o tym nieustannie, w końcu zaczął poddawać w wątpliwość sens życia i rozważać mnóstwo kwestii etycznych i duchowych, nad którymi filozofowie i ludzie nauki głowili się od stuleci. Na żadne pytanie nie znalazł odpowiedzi, pojawiały się tylko nowe pytania, które wzbudzały w nim coraz większy niepokój.

Beztroska i pewność siebie młodości zastąpiły wątpliwości na temat samego siebie, rodziny,

## ***Złoty hrabia 159***

społeczeństwa, w którym kiedyś poruszał się jak ryba w wodzie. Próbował rozmawiać o tym z innymi, którzy przeżyli Waterloo, niestety, nie znalazł chętnych rozmówców. Większość mężczyzn pragnęła wyrzucić z pamięci okropności wojny, nie filozofować i cieszyć się zwyczajnym życiem.

Dawni przyjaciele również nie chcieli uczestniczyć w tak poważnych dysputach, jako że w dobrym tonie były teraz błyskotliwe pogawędki na tematy błahe i przyjemne, najchętniej frywolne. W rezultacie Kit ze swym smutkiem i poczuciem winy czuł się coraz bardziej wyizolowany, a babka pogarszała tylko sytuację, nalegając nieustannie, żeby przejął teraz wszystkie obowiązki Garretta i prowadził życie takie, jakie prowadził brat, do czego Kit wcale nie czuł się predestynowany. Owszem, chętnie zamieniłby się z bratem tylko w jednym przypadku. Bez wahania położyłby się w grobie, gdyby dzięki temu Garret mógł ożyć. Naturalnie, było to niemożliwe i ta niemoc pogrążyła Kita w jeszcze większej rozpacz.

Zatopiony w ponurych myślach, Kit opuścił swe pokoje, zszedł na dół i podążył przez hol w kierunku salonu. Nagle ponure myśli opuściły go, bowiem widok pewnej osoby, którą dojrzał przez otwarte drzwi, wstrząsnął nim. Był przekonany, że panna Gibbons, podobnie jak i inne pełne nadziei panny, zrażona jego grubiańskim

160     *Deborah Simmons*

zachowaniem, umknęła już z Hawthorne Park. Tymczasem panna Gibbons wcale nie umknęła, stała sobie teraz w salonie, mało tego, że stała. Z całej jej postaci promieniował spokój.

Czyli ta panna ulepiona jest z twardej gliny. Świadczą o tym wyprostowane plecy i spokojne, jasne spojrzenie. To osoba opanowana i dzielna. Dobra do walki, pomyślał Kit, nie bez ironii. Przecież tu, w Hawthorne Park, on był jedynym jej przeciwnikiem.

Pomyślał o walce, a przecież w całej postaci panny Gibbons było coś, co wcale nie kojarzyło się z fytwą. Odwrotnie. Uspokajało, dodawało otuchy. I zastanawiało, dlatego przystanął na chwilę w progu, żeby przyjrzeć się baczniej. Ona naprawdę była ładna, w jakiś taki miły, niewyszukany sposób, z tymi swoimi wielkimi brązowymi oczami i bogactwem lśniących włosów. Czerń żałoby zupełnie do niej nie pasowała, Kit spróbował sobie wyobrazić, jak panna Gibbons wyglądałaby w innej sukni, na przykład koloru burgunda albo w ciemnoniebieskiej, a może zielonej...

Hm... Dziwne spekulacje w przypadku Kita Armstronga. Już sam fakt, że przygląda się tej pannie jest zaskakujący...

Podszedł do Chloe i podał jej ramię, wcale nie będąc pewien, czy je przyjmie. A ona, skinąwszy lekko głową, wsunęła delikatnie palce pod jego łokieć.

- Pan przez cały dzień ukrywa się w swoich

## **Złoty hrabia 161**

pokojach- odezwała się, jakby z leciutką przyganą w głosie, nie patrząc na niego. - Wygląda na to, że to miejsce uważa pan za najciekawsze.

Kit, zdumiony, spojrział na nią z ukosa. Przyzwyczajony był, że wszyscy - oprócz babki, naturalnie - ustępują mu, niemal łaszą się, a tu, proszę, taka panna Gibbons pozwoliła sobie na mały przytyk. Świadczy to o odwadze i o czymś jeszcze, co sprawiło mu, rzecz dziwna, wielką ulgę. Chloe nie boi się go, chociaż tak bardzo ją obraził. Wcale nie miała zamiaru unikać go jak ognia, można było nawet mieć nadzieję, że nie chowa do niego urazy.

- Nie tak ciekawe, jakbym tego chciał - odparł, a jego usta nawet drgnęły, jakby nagle zapragnęły się uśmiechnąć. - Panno Gibbons, chciałbym prosić panią o wybaczenie za moje bezsensowne insynuacje. Gdyby pani знаła moją babkę tak dobrze jak ja, pojęłaby pani, skąd taka niedorzeczna myśl przysła mi do głowy. Spojrzała na niego, pięknie wykrojone usta złożyły się do uśmiechu.

- Och, sądzę, że poznałam ją już dostatecznie! - odparła.

Kitowi wypadło również się uśmiechnąć, więc chcąc nie chcąc, uczynił to. Co prawda uśmiech był nieco krzywy i wymuszony, od dawna bowiem nie gościł na jego twarzy. Jednocześnie uzmysłowił sobie, że iść mu jakoś lżej, również po raz pierwszy od dłuższego czasu.

162     *Deborah Simmons*

I był jeszcze jeden ewidentny powód do zadowolenia. Chloe na pewno nie będzie biernym narzędziem w rękach jego babki. Kto wie, czy w owej pannie nie ma już sojusznika.

Dalszy bieg wypadków zdawał się tę tezę potwierdzać. Gdy hrabina zaczynała zrędzić, Chloe natychmiast odwracała jej uwagę, wciągając do pogawędki na najrozmaitsze tematy. W rezultacie Kit przyłapał się na tym, że z uwagą przysłuchuje się konwersacji obu dam, uzmysławiając sobie jednocześnie, jak długo był odizolowany od reszty świata. I teraz, nagle spragniony wszelkich nowości, po prostu je chłonał.

Było to bardzo osobliwe. Jakby nagle przebudził się z głębokiego snu. I chociaż przedtem odżegnywał się od jakiegokolwiek towarzystwa, teraz nagle zadowolony był z obecności innych i z wielką przyjemnością słuchał tego, co opowiadała Chloe. A było czego posłuchać. Chloe okazała się osobą inteligentną i odcytaną, żarliwą w swoich opiniach, a jednocześnie o tak łagodnym obejściu, że trudno ją było podejrzewać o pychę, złośliwość czy zarozumialstwo.

I miała uroczy uśmiech, żaden uśmiech na pokaz, który serwuje się wtedy, gdy wypada lub chce się coś osiągnąć. Nie. To był prawdziwy uśmiech. Pojawiał się na jej ustach niespiesznie i rozkwitał jak kwiat. Między czerwonymi wargami ukazywały się śliczne białe zęby, równiutkie, tylko jeden ząb z przodu wyrósł minimalnie

### ***Złoty hrabia 163***

w bok. Był troszkę krzywy, ale tak uroczy, że po prostu zafascynował Kita.

Gdyby Kit spotkał Chloe kilka lat temu, nawet przed rokiem, na pewno postarałby się, żeby ten uroczy uśmiech pojawiał się na jej twarzy jak najczęściej. Chociaż może i nie, może wcale by się nie starał, może w swojej próżności w ogóle by tego uśmiechu nie zauważył. Czyli byłby głupcem. A teraz... teraz już jest za późno. Może patrzeć na Chloe i podziwiać ją, ale on jest już martwym człowiekiem, nawet jeśli nie w dosłownym tego słowa znaczeniu. W środku w nimbie ma iskierki ciepła, tylko chłód, bezwład i obojętność, i żadna kobieta nie zdoła tego zmienić.

Chloe była w tym domu nowością, odmianą na jakiś czas, niczym więcej. Dla Kita chwilowym wytchnieniem od tego nieustannego poczucia winy i smutku. Owszem, może okazać się pożyteczna w walce Kita z bezwzględными żądaniami babki, ale to wszystko, niczego więcej nie zdoła uczynić. Nie pomoże w walce z o wiele groźniejszymi, bardziej mrocznymi demonami. Ich nic nie pokona, Kit już dawno temu przestał wierzyć w cuda. I nadziei nie miał żadnej.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Chloe, przeprosiwszy uprzejmie, wstała od stołu i podążyła do drzwi, wzrok Kita podążał za nią, nie odrywając się od jej prostych pleców i ciemnych, połyskliwych włosów. Przez krótką chwilę poczuł nawet coś, coś osobliwie przyjemnego, złożył to jednak na karb sutej kolacji, a mówiąc ściślej, ilości jedzenia, które spożył tego wieczoru. W ostatnich czasach bardzo schudł, apetyt mu nie dopisywał, a dziś, o dziwo, był najnormalniej w świecie głodny i jadł z przyjemnością. Prawdopodobnie była to zasługa Chloe, która tak skutecznie zapobiegała zrządzeniu hrabiny.

- Jakie to ładne stworzenie, prawda- - odezwała się hrabina. - Na swój sposób, oczywiście. I takie prostolinijne.

Kit nie odpowiedział, tylko przymrużył oczy. Chloe wcale nie była prostą dziewczyną, babka

## **Złoty hrabia 165**

jak zwykle plotła androny. Kit nie zamierzał jednak dać się wciągnąć w dyskusję na temat zalet gościa, ponieważ nie wiadomo, co z tej dyskusji wyniknie. Wzruszył więc tylko ramionami, jakby ta kwestia wcale go nie interesowała, i starannie zebrał widelcem z talerza resztki swego jedzenia.

- Naturalnie, ona nie jest w twoim typie - rzuciła hrabina niby mimochodem.

Kit poderwał głowę.

- A co to ma do rzeczy- Jak to się w ogóle ma do jej obowiązków?-

- spytał szorstko. Babką milczała, Kit sposepniał. - Chyba nie umyśliłaś sobie, że ta panna mi się spodoba?

Hrabina sarknęła gniewnie.

- Też coś! Ale byłabym szczęśliwa, gdybyś ty w końcu czymś się zainteresował. Niech to nawet będzie kawałek muślinu.

Spojrzenie, jakim Kit obdarzył babkę, miało temperaturę lodu.

- Ona nie jest kawałkiem muślinu.

- Naturalnie, że nie - przyznała zgodnie babka, co tylko wzmogło podejrzliwość Kita. Co do Chloe, nie miał już żadnych

wątpliwości, ona na pewno nie bierze udziału w żadnym spisku.

Co innego droga babcia, wszelkie knowania leżały w jej charakterze.

- Najęłaś ją, żeby mnie uwiodła? - spytał wprost, dziwiąc się swemu wzburzeniu. Było to zupełnie odmienne uczucie od dotychczasowego



smutku i tego codziennego chaosu ciągle tych samych ponurych myśli.

- Ależ skąd! - zaprotestowała z mocą hrabina, zbyt szybko jednak umknęła spojrzeniem w bok i Kit, zamiast podejrzeń, miał już teraz całkowitą pewność.

- W takim razie wyjaśnij, proszę, po co ona właściwie tu jest? Bo na pewno nie jako twoja dama do towarzystwa. A co, może moja? Zamierzasz paradować z nią przede mną, a nuż się na nią skuszę? W jakim jednak celu? - Nie podejrzewam, żebyś widziała w niej przyszłą hrabinę Hawthorne!

Zimny, twardy głos poraził babkę. Zaniemówiła albo też poczucie winy odebrało jej mowę. Kit, nadal wzburzony, poderwał się z krzesła.

- Dla tytułu i tak zwanego dobra rodu gotowa jesteś zrobić wszystko! - rzucił jeszcze ze złością. - Postępujesz jak... jak zwykła stręczycielka!

Pokój jadalny opuścił nadspodziewanie szybko. Złość dodawała sił chorej nodze. Był oburzony nie tylko faktem, że jego podejrzewania najprawdopodobniej są słuszne, ale także tym, że babka do swoich machinacji wciągnęła niewinną istotę, zupełnie tego nieświadomą. Nie do wiary! Babka, rezygnując z podtykania mu pod nos wyfiokowanych damulek, teraz postawiła na kobietę innego rodzaju - miłą, ładną i skromną. Pewnie ma nadzieję, że ta kobieta obudzi w nim uśpione zainteresowanie płcią przeciwną. Kto wie, czy droga babcia nie zakłada również przyjscia na świat potomka. I do tego niecnego celu wykorzystuje porządną

dziewczyne, należąca, było nie było, do ich rodziny!

W ostatnich miesiącach Kit coraz rzadziej podejmował jakiegokolwiek kroki, żeby aktywnie sprzeciwić się babce. Tym razem jednak wcale nie zamierzał pozwolić jej na kontynuację żalosnej intrygi. Naturalnie, że amory z Chloe nie były mu w głowie, zresztą - ani z Chloe, ani z żadną inną kobietą. Nie zamierzał też dopuścić, żeby Chloe w jakikolwiek sposób wykorzystywana była przez jego babkę. Kit przywykł do jej sztuczek, tym razem jednak stanowczo posunęła się za daleko. Jak można córkę barona, szlachciankę, wmanewrować w taką sytuację\*?-Babkę powinno się za to wysmagać pejcem! Prawie trząśł się z gniewu. Po raz pierwszy od tak długiego czasu. Był tym zdumiony, przez co podwójnie wytrącony z równowagi. Jednocześnie jego ciało jakby przy tym ożyło, mięśnie, nie używane od dawna, rwały się wprost do działania. I kiedy zastanawiał się nad tą nieoczekiwaną reakcją, w korytarzu pojawiła się Chloe. Chciała go wyminąć, on jednak nie zamierzał do tego dopuścić. Chrząknął głośno i Chloe przystanąła.

- Muszę z panią porozmawiać - rzucił szorstko, odwracając się plecami do drzwi wiodących

168     *Deborah Simmons*

do pokoju jadalnego. - Ale nie tutaj. Wyjdźmy na dwór.

Chloe spojrzała na niego, chyba podejrzliwie, ale nie oponowała. Posłusznie przeszła z nim do salonu, a stamtąd, przez przeszklone drzwi, na kamienny taras, z którego schodziło się na wypieszczone trawniki. Kit, zamknąwszy starannie oba skrzydła drzwi, przemierzył taras i stanął przy żelaznej balustradzie. Za sobą usłyszał cichy szelest sukni. Chloe również przemierzyła taras i stanęła obok niego, przy żelaznej balustradzie.

- Jak tu pięknie - odezwała się niskim, przyciszonym głosem, który Kitowi wydał się nagle osobliwie zmysłowy. Dlatego szybko odwrócił wzrok od lśniących, ciemnych włosów i spojrzał przed siebie.

Ma tym tarasie spędzał prawie każdy wieczór. Piękne otoczenie, spowite w zmierzch, potem w nocny mrok, dawało chwilę ukojenia. Dziś jednak jakoś wszystko wyglądało inaczej, jakby jeszcze wypiękniało. Gwiazdy świeciły jaśniej na granatowym niebie, księżycowa poświata jakby gorliwiej srebrzyła jesienną, wysychającą trawę.

- Tak. Tu jest bardzo malowniczo, ale nie dlatego przyprowadziłem tu panią - powiedział, również półgłosem. - Panno Gibbons, chciałbym jeszcze raz przeprosić za moje zachowanie dziś rano. Zachowałem się karygodnie, niestety,

## **Złoty hrabia 169**

mam teraz także pewność, że moje podejrzenia nie były całkowicie bezpodstawne.

Chloe uniosła twarz. Jej ciemne oczy wydawały się w mroku prawie czarne. Oczy zbyt piękne, żeby nie rozpraszały. Kit chrząknął i wzięwszy głęboki oddech, z rozmysłem skupił wzrok na odległych bukach.

- Obawiam się, że została pani zaproszona pod fałszywym pretekstem.

Milczała, musiał więc znów spojrzeć na nią, czyli na moment zatopić się w spojrzeniu wielkich, ciemnych oczu. Spojrzeniu nieskończenie łagodnym. Oczy Chloe były jak oaza spokoju... Zamrugnął powiekami, przywołując siebie do porządku.

- Moja babka nie potrzebuje ani też nie pragnie żadnej damy do towarzystwa. Zły los dalekich krewnych nie interesuje jej nawet w najmniejszym stopniu. Mimo swego tytułu, w niczym nie jest lepsza od kobiet pośledniego stanu. Krótko mówiąc, panno Gibbons, zwabiła panią w nadziei, że będę chętny do amorów z panią. Nie pojmuję toku jej rozumowania, tak zresztą jest zawsze, mogę tylko się domyślać, jakie są jej zamysły. Prawdopodobnie oczekuje, że kiedy odzyskam hm... męski wigor, ożywię się i na innym polu, to znaczy bez żadnych protestów podejmę obowiązki, którymi chce mnie obarczyć. Wszystko to stanie się dzięki pani poświęceniu, to znaczy, kiedy pani zdecyduje się oddać mi swoje dziewictwo.

170 *Deborah Simmons*

Spodziewał się, że drobna dłoń panny Gibbons po raz wtóry wymierzy mu policzek. A przynajmniej panna Gibbons, wstrząśnięta, wyda z siebie cichy okrzyk pełen oburzenia. Śmiechu się nie spodziewał. Długiego, niskiego śmiechu, który podziałał na niego jak dobre wino, mocne, uderzające do głowy. Spojrzał szybko na pannę Gibbons, a ona natychmiast zasłoniła dłonią usta, tłumiąc ten cudny śmiech i zasłaniając białe ząbki, z tym jednym, krzywawym i rozkosznym.

- Przepraszam - powiedziała. - Ale ten pomysł jest taki niedorzeczny!

Z tym Kit zgadzał się całkowicie. Trudno inaczej określić pomysł babki, jeśli faktycznie spodziewała się, że on bez najmniejszych wyrzutów sumienia wykorzysta daleką powinowatą.

Prawdopodobnie ubzdurała sobie, że pobyt w wojsku skutecznie wyeliminował u niego wszelkie zasady moralne i etyczne, i Kit uznaje teraz tylko jedną: zabij, bo inaczej zabiją ciebie, czyli stał się barbarzyńcą.

- Nie do wiary - szepnęła Chloe. - Bo i j akim-że to cudem miałby pan ulec niepociągającej starej pannie bez pensa przy duszy i pozbawionej ogłady, ponieważ nigdy nie bywała w wytwornym towarzystwie.

Zachichotała. Nie przejmując się wcale, że za jednym zamachem obraziła ich oboje i jego smak. Było oczywiste, że Chloe spogląda na wszystko z niewłaściwej perspektywy.

## **Złoty hrabia 171**

- Dlaczego pani sądzi, że nie może być dla mnie pociągająca? - spytał Kit, nagle bardzo ciekaw odpowiedzi. - Pani argumenty do mnie nie przemawiają. Bywanie w wytwornym towarzystwie nudzi mnie śmiertelnie, a co do pieniędzy, to mam ich tyle, że pani pozycja czy majątek nie mają żadnego znaczenia.

Co innego ma znaczenie. Przede wszystkim jej niski, gardłowy śmiech i ta obietnica pociechy, kryjąca się w ciemnych oczach, a także... w miękkich krągłościach kobiecego ciała...

- Proszę wybaczyć, ale ja naprawdę nie należę do kobiet, za którymi obejrzałby się ktoś taki jak pan! A co dopiero wzbudzić w kimś takim namiętność! - zaprotestowała Chloe.

Kit się zasepił. I z powodu nadzwyczajnej otwartości panny Gibbons, i z powodu treści jej słów. W modnym towarzystwie istnieje przecież wielu tak zwanych dżentelmenów, u których najęta guwernantka czy dama do towarzystwa bez problemu wzbudza namiętność. Dżentelmeni owi bez żenady folgują sobie, nie zważając na przykład na to, czy ich babka to aprobuje, czy nie. Takie jest życie i każda z tych guwernantek czy dam do towarzystwa jest bezradna i bezbronna. Jak Chloe, śliczna ciemnowłosa Chloe, która nie ma swojego obrońcy.

Poza tym, ku zdumieniu Kita, pewna kwestia stała się dla niego nagle bardzo istotna.

- Ktoś taki jak ja? - spytał. - A w czym rzecz?

Czyżby chodziło o to, że przyznał jej się do swego braku potrzeby popadania w niepohamowaną namiętność. Mimo ciemności zadawało mu się, że dostrzega delikatną różowość na policzkach Chloe. Czyli jednak chodzi o to. Zaklął w duchu, gorzko żałując swojej uprzedniej szczerości.

Chloe opuściła głowę i z wielką uwagą przyjrzała się swoim dłoniom.

- No... ktoś taki młody, przystojny, czarujący... Kit znów w duchu zaklął, tym razem jednak z radości, czując, jak kamień spada mu z serca.

- Kiedyś młody, kiedyś przystojny - mruknął i machnął laską - i kiedyś czarujący - zakończył ze smętnym uśmiechem.

Chloe znów roześmiała się głośno.

- Och! Ja nie lekceważyłabym pana uroku.

- A ja pani...

Uśmiech znikł z twarzy Kita. Wytrzymał spojrzenie Chloe. Tylko spojrzenie, a znów poczuł to osobliwe ciepło, powstające za każdym razem, kiedy jego ciało miało sposobność minimalnie zetknąć się z ciałem Chloe, a dokładniej, w momencie kiedy prowadził ją do stołu.

Chloe opuściła wzrok.

- Pan mi pochlebia, milordzie. To znaczy... Kit... - poprawiła się. - I cenię sobie bardzo pańską troskę o moją osobę, ale naprawdę nie ma powodu do niepokoju. Pomysł, o którym pan wspomniał, naprawdę jest niedorzeczny. I taki pomysł wcale nie powstał w

głowie pańskiej babki. Pani hrabina nie najęła mnie, żebym pana uwiodła, tylko po to, żebym pana... strzegła. Jako właśnie ktoś w rodzaju panny do towarzystwa. Uczyniła to z troski o pana.

- Co?!

Kit zdumiał się, ale nie uwierzył, pewny, że babka naopowiadała Chloe jakichś bzdur, byle tylko skłonić ją do współdziałania.

Chloe milczała, dopiero po dłuższej chwili podniosła na niego oczy, pełne teraz powagi.

- Hrabina boi się, że pan... że pan może zrobić sobie coś złego - szepnęła.

Kit głęboko nabrał powietrza, przytrzymał i głośno wypuścił, po czym wyrzucił z siebie przekleństwo, które można było określić tylko jako dosadne. Znów wziął głęboki wdech, wypuścił powietrze i wygłosił swoją groźbę.

- Zamorduję ją, po prostu zamorduję tę starą jędzę. Za to, że do wszystkiego się wtrąca!

Chloe, zamiast czuć się przerażona - i urażona - jego słowami, znów wybuchnęła śmiechem. Kit, po raz któryś otulony cudnymi, niskimi dźwiękami, zapomniał na moment o swoim oburzeniu.

Ten niski, gardłowy śmiech budził w nim tylko jedno skojarzenie - nocy upojnych, pełnych miłości. Taki śmiech absolutnie nie pasował do niepociągającej starej panny, jak to określiła siebie Chloe. Żadna opiekunka, guwernantka czy dama do towarzystwa wręcz nie powinna mieć takiego uwodzicielskiego altu, tak zmysłowego...



Znów szybko zamrugał powiekami, żeby przywołać siebie do porządku. W końcu nieistotne, jaki głos ma ta dama, on i tak nie ma zamiaru pozwolić jej na pozostanie w rezydencji, zwłaszcza w roli jego piastunki. Babka po prostu oszalała. Albo - jeszcze gorzej - myśli, że on oszalał. Owszem, często pragnął śmierci, to prawda, ale pod warunkiem, że wróci ona życie Garrettowi. Ale samobójstwo? Nigdy. Nie wróci mu brata, i takim postępkem pokalałby pamięć poległych towarzyszy.

Ale panna Gibbons, niestety, musi tu pozostać. Jeśli naprawdę jest bez środków do życia, wyrzucenie jej stąd byłoby czynem haniebnym. Przebiegła hrabina przewidziała wszystko. A więc dobrze, nikt nikogo wyrzucać nie będzie, ale też i nikt nie może przymusić Kita do towarzystwa tej osoby.

- Chciałbym zaproponować pani zawarcie pewnej umowy - powiedział. - Jeśli pani zostawi mnie w spokoju, ja również nie będę naruszał pani spokoju.

Ku jego wielkiemu zaskoczeniu, Chloe potrząsnęła przecząco głową.

- Przykro mi, ale ja tego uczynić nie mogę.

- Do diabła! A dlaczego niby nie? - spytał Kit podniesionym głosem.

- Ponieważ zostałam najęta do wykonania określonego zadania. I nie wyjadę stąd, póki go nie wykonam.

Kit wpatrywał się w nią w milczeniu, zdumiony do granic.

Czyżby ta kobieta miała zamiar być jego cieniem? Chce

sprawdzać jego napoje, czy przypadkiem nie ma tam trucizny, będzie skrupulatnie usuwać z zasięgu jego ręki wszystkie ostre przedmioty. Na tę myśl ciemny rumieniec upokorzenia wystąpił na jego policzki. Zaśmiał się gorzko. Gdyby on rzeczywiście żywił takie zamiary, żadna młoda, miła dziewczyna nie zdołałaby go powstrzymać.

- A więc życzę pani powodzenia, panno Gibbons! - powiedział. Odwrócił się na pięcie i odszedł, zastawiając Chloe samą, wydaną na pastwę wieczornego chłodu.

Kit wymknął się z domu o świcie, kiedy jutrzienka dopiero zaczynała malować horyzont na różowo. Pora, o której zwykle budził się sam, dlatego i dziś opuszczenie łóżka o tak wczesnej porze nie było dla niego żadnym poświęceniem. Inaczej niż kiedyś, gdy zgodnie z obyczajami modnego towarzystwa całe niemal noce spędzał na balach lub w domach gry. Poniechał jednak światowych obyczajów i żył jak prawdziwy wieśniak. Zrywał się o świcie, choć każdy przeżyty teraz dzień był dla niego męczarnią. A tego ranka dochodziła jeszcze nowa trudność, a mianowicie, jak przechytrzyć tę tak zwaną damę do towarzystwa. I przechytrzy. Uśmiechając się pod nosem, skierował swoje kroki ku stajniom. Na piechotę tej panny nie przegoni, ale co innego, jeśli

176     *Deborah Simmons*

znajdzie się na grzbiecie konia, i to nie byle jakiego, ale Raja, ogiera szybkiego jak wiatr, którego żaden koń ze stajni w Hawthorne Park nie dogoni.

Długa, samotna przejażdżka przez las w takich pięknych, jesiennych barwach, to przedni pomysł. Mimo że koń rwał się do biegu, Kitowi nie spieszyło się. Jechał sobie powoli, w górę po łagodnym zboczu, kierując się ku kępie dębów, rosnących na szczycie wzgórza. Był wielce zadowolony z siebie. Chloe na pewno przebywa jeszcze w pościeli. W pościeli... Nagle przed oczami pojawił się obraz Chloe budzącej się ze sruu, z rozkosznymi rumieńcami i włosami w nieładzie...

Głupie myśli. Kit zaklął cicho i spróbował skupić się wyłącznie na ścieżce, wiodącej ku dębom..

On nie potrzebuje ani piastunki, ani damy do towarzystwa, w ogóle nikogo. Dlaczego babka nie może się z tym pogodzić i nie zostawi go w spokoju? On po prostu chce być sam. Sam ze swoimi dręczącymi myślami, których nikt inny nie jest w stanie zrozumieć. No tak, ale babka nigdy nie zostawi go w spokoju...

Nie po raz pierwszy Kit zaczął się zastanawiać, czy nie wyjechać z Hawthorne Park, dzięki czemu za jednym zamachem pozbyłby się potrójnego balastu - swego dziedzictwa, hrabiowskiego tytułu i przed wszystkim drogiej babki. Coś jednak

## *Złoty hrabia 177*

go tu trzymało, nie pozwalało zerwać tej ostatniej nitki, łączącej go z jego poprzednim życiem.

Zrobił głęboki wdech, wciągając w płuca zapach trawy, liści i przekwitających kwiatów. Yorkshire... On tę krainę miał we krwi. Poczuł, jak napięcie w nim nieco słabnie. Tak. To jest jedyne miejsce, gdzie może schronić się przed światem. Z jakiej więc racji ma oddawać je hrabinie? To raczej ona powinna spakować manatki!

Nagle usłyszał tętent kopyt. Ktoś za nim jechał, i to bardzo szybko. Też wybrał się na poranną przejażdżkę.

Kto?

Nie! To niemożliwe! Chloe na pewno jeszcze śpi, innej możliwości nie dopuszczał. A nawet jeśli się obudziła, niepodobna, żeby dama jechała tak szybko. Kit dwukrotnie powtórzył sobie te argumenty, nie mogąc jednocześnie oprzeć się jakiemuś dziwnemu zadowoleniu. Argumenty argumentami, ale to chyba rzeczywiście ściga go panna Gibbons...

Odwrócił się powoli, czujnie, jakby zamierzał stawić czoło niebezpiecznemu wyzwaniu... i przeraził się. Panna Gibbons siedziała na grzbiecie Pegaza, krewkiego folbluta, który wymagał silnej ręki doświadczonego jeźdźcy. Konia, który czuł niechęć do przedstawicieli swojej płci i teraz, zbliżywszy się do Raja, nie okazywał dobrych zamiarów. Kręcił się w kółko, rzucał łbem i parskął, nic sobie nie robiąc z bezradnego

178     *Deborak Simmons*

poszarpywania wodzami przez amazonkę, którą niósł na swoim grzbiecie.

Kit nie zastanawiał się, poczekał tylko na odpowiedni moment, wychylił się i chwyciwszy amazonkę mocno w pól, jednym zdecydowanym ruchem przesadził ją na grzbiet swojego konia. Panna Gibbons, która nagle znalazła się na kolanach hrabiego, krzyknęła cicho i kurczowo chwyciła się za poły jego płaszcza, jakby obawiając się, że hrabia wykona jeszcze jeden ruch i zaraz zepchnie ją na ziemię. Obawy jej były płonne. Hrabia objął ją jeszcze mocniej i wtedy poczuł, że Chloe cała drży. A może to nie ona, tylko jego ręce drżą, a serce wali jak młot, jak przed bitwą?

- Panno Gibbons! - odezwał się surowym głosem. - Skąd pani wzięła się na Pegazie?!

Po raz pierwszy panna Gibbons jakby straciła cały kontenans.

- Ja... ja poprosiłam chłopca stajennego, żeby dał mi konia, który dogoni pańskiego konia. A to dlatego, że wiedziałam... że pan wcale na mnie nie poczeka.

Kit zaklął soczyście i kontynuował swoją reprimendę.

- Pani ma chyba pstro w głowie! Pegaz mógł panią zabić! I z jakiego to powodu?

Z mojego - brzmiała smutna refleksja.

- A ja nie życzę sobie, żeby znów śmierć zapukała do moich drzwi!

## **Złoty hrabia 179**

- Ale mnie się nic nie stało... Kit.

Powiedziała to tak miękko, łagodnie, nic dziwnego, że gniew Kita opadł natychmiast. Nie tylko gniew, w jego duszy, posępnej i mrocznej, jakby zrobiło się jaśniej. Trzymał Chloe w ramionach, Chloe, która dla tej skołatanej duszy była jak latarnia morska, snop światła, wskazujący drogę w ciemnościach.

Trzymał Chloe w ramionach. Szczupłą osobkę, której ciało pod jego dłońmi było mocne i sprężyste. Ciemne włosy, prawdopodobnie upinane pośpiesznie, wiatr ufryzował w uroczy nieład, połyskliwe loki opadały na czoło, na uszy. Firanki gęstych, czarnych rzęs osłaniały oczy, te rzęsy przykuwały jego uwagę. Jakby to w nich kryła się obietnica spokoju i ukojenia, i... namiętności.

I w tych ustach, pełnych i szerokich. Kiedy spojrzał na nie, w głowie pozostała tylko jedna myśl. Pragnienie przemożne. Posmakować tych ust, znaleźć w nich ucieczkę i przyjemność, uciec od swego smutku i poczucia winy. Zamienić to wszystko na życie i... miłość.

Pragnienia te przeraziły go śmiertelnie. Oderwał wzrok od ust Chloe, pogonił Raja, kierując go z powrotem ku domowi. W drodze powrotnej nie odezwał się już ani słowem, jego wzrok konsekwentnie omijał Chloe. Podjechali pod stajnię, Kit zatrzymał konia przed ponurym chłopakiem stajennym, który pomógł Chloe

zeskoczyć na ziemię. Kit obdarzył chłopaka jeszcze bardziej ponurym spojrzeniem, pełnym dezaprobaty, po czym popełnił kardynalny błąd, ponieważ spojrzał jeszcze raz w dół, na Chloe. A ona spojrzała w górę, na niego, tymi swoimi wielkimi, pełnymi spokoju oczami, jakby nic się nie wydarzyło. I dlatego, zamiast ruszyć teraz z miejsca galopem i pognać na wzgórze, żeby maksymalnie zwiększyć odległość dzielącą go od zagrożenia w postaci Chloe, Kit rzucił chłopakowi polecenie, że ma wybrać dla panny Gibbons wierzchowca bardziej odpowiedniego niż poprzednio. I ani się obejrzał, a już jechał w towarzystwie panny Gibbons do kępy dębów, rosnących na szczycie wzgórza.

Jechali w milczeniu i Kit błogosławił w duchu tę ciszę. Nie znosił tak zwanych uprzejmych pogawędek o niczym, kiedy ludzie paplają byle co tylko po to, żeby usłyszeć siebie. Między innymi z tego to właśnie powodu zaszył się na wsi, gdzie była przestrzeń i dęby, a jedyne odgłosy to śpiew ptaków, szelest liści, cichy szmer, gdy w pobliżu przemknęło jakieś zwierzątko.

Pod rozłożystymi gałęziami drzew Kit poczuł się, jak zwykle, spokojnie i bezpiecznie, choć dziś ten spokój był inny, nie dawała go bowiem samotność. Dziś czuł w środku spokój i ciepło, rozkoszując się pięknem lasu razem z inną osobą. Bo niezależnie od przyrzeczeń, jakie sobie składał,

Chloe była wspaniałą towarzyszką. Wiedziała, kiedy milczeć. A kiedy odezwała się, jej głos, przerywający ciszę, wcale nie był dysonansem.

- A cóż to tak pachnie osobliwie? - spytała, zabawnie marszcząc nosek.

Kit zaśmiał się, sam zdumiony tym dziwnym, jakby trochę zardzewiałym dźwiękiem.

- To nasze własne źródło lecznicze - wyjaśnił. - Na terenie naszej posiadłości mamy kilka takich źródeł.

Skierował konia ku małej polance, gdzie z ziemi tryskało gorące źródło. Woda zbierała się, w skalnym zagłębieniu, tworząc małe, bulgoczące jezioro pokryte pianą.

- Cudownie! - wykrzyknęła Chloe, zadziwiając go swoim nieoczekiwanym entuzjazmem. Zatrzymała swego wałacha, zsunęła się z siodła i z nieskrywanym zachwytem zaczęła oglądać miejsce, które on dotychczas lekceważył. - Przecież w tym źródelku można się wykąpać! Nigdy przedtem pan tego nie robił? A szkoda! To może bardzo pomóc pańskiej nodze!

- O co chodzi? - spytał szorstko, czując nagle chłód mimo ciepłego dnia.

- Domyślam się, że noga po dłuższym chodzeniu zaczyna boleć. Gdyby pan ją wymoczył, przestałaby dokuczać i...

- Skąd pani wie, że mi dokucza?

Chloe zdawała się wcale nie być speszona jego oschłym, niemal napastliwym tonem.



182     *Deborah Simmons*

- Och! Z pańskiej twarzy można wszystko wyczytać! Dziś rano chyba czuje się pan nieźle. Ale po dłuższej przechadzce ból w nodze odzywa się zawsze.

Kit nie wiedział, co odpowiedzieć. Czuł się, jakby ktoś nagle go obnażył albo przyłapał na gorącym uczynku. Milczał, tylko twarz jego sposepniała. Ale Chloe zdawała się niczego nie zauważać.

- Jestem pewna, że pańskie źródło może sprawić prawdziwy cud! Mój ojciec po pobycie w kurorcie zawsze czuł się lepiej, zwłaszcza po powrocie z Bath. Ojciec cierpiał na podagrę.

Westchnęła cicho, posmutniała i Kit uzmysłowił sobie, że Chloe nosi żalobę. A on przecież nieraz zachował się wobec niej jak grubianin i pochłonięty ponurymi rozmyślaniami nie zauważył, że Chloe ma istotne powody do swego własnego smutku.

- Zapewne sądzi pan, że jestem egoistycznym draniem - mruknął, zmuszając się, żeby spojrzeć jej w twarz. Spodziewał się, że dojrzy na niej dezaprobatę, która zwykle widniała na twarzy babki. Ale Chloe uśmiechnęła się tylko tą swoją powoli rozkwitającą białą zębów, wśród których ukazywał się ten jeden, troszkę krzywy i najbardziej zachwycający. I nagle na sercu Kita zrobiło się o wiele lżej.

- Wcale nie - powiedziała Chloe, spoglądając na niego ze spokojem. - Widzę człowieka dręczonego przez ból i smutek. Kit\*  
Co ciebie gnębi?

### **Złoty hrabia 183**

Jej pytanie, także fakt, że zwróciła się do niego po imieniu, zdumiały go i wzruszyły. Naturalnie, że nie miał zamiaru mówić jej o niczym, tym bardziej że gardło dziwnie było ściśnięte. Ale słowa jakoś same uleciały z ust.

- Ja żyję - mruknął, ruszając przed siebie. -A oni wszyscy polegli. Garrett też nie żyje. To niesprawiedliwe.

- Może i tak - usłyszał za sobą. Chloe podążała za nim, nie była ani zbyt blisko, ani za daleko. - Ale musisz się z tym pogodzić, Kit. Robiłeś to samo, co oni. Walczyłeś. A na to, co działo się podczas bitwy pod Waterloo, nie miałeś żadnego wpływu. Czy byłbyś w stanie zmienić jej przebieg? Czy mógłbyś zapobiec ogromnym stratom Brytyjczyków? A gdybyś nie ruszył na wojnę i pozostał w domu, czy zdołałbyś ocalić Garretta?

Zamilkła na chwilę. Kit jednak nie odpowiadał, dokończyła więc cichym, łagodnym głosem.

- Zastanów się nad tym, Kit. Nerwowo przełknął ślinę.

- Ale dlaczego ja? - szepnął, wypowiadając na głos pytanie, które prześladowało go od miesiący, na które nikt, łącznie z nim, nie znał odpowiedzi. - Dlaczego ja... żyję?

Odpowiedź usłyszał bardzo blisko, tuż za sobą.

- Może dlatego, że po prostu ktoś dał ci do tego prawo, Kit. Ktoś potężniejszy niż my wszyscy.

Odwrócił się, zdumiony. Chloe stała bardzo

**184**     *Deborah Simmons*

blisko. Gdyby wyciągnął rękę, mógłby jej dotknąć. Ale nie śmiał. Stał bez ruchu, czekając, aż Chloe, uniesie głowę i spojrzy na niego tymi ogromnymi, brązowymi oczami, w których jaśniała mądrość i dobroć.

- Opłakuj swoich towarzyszy i swojego brata, Kit - powiedziała Chloe. - Tak jak ja opłakuję swojego ojca. Ale jednocześnie nie marnuj drogocennych chwil, jakie dobry Bóg zechciał ci podarować, na całkowite pogrążenie się w bólu. Jesteś inteligentnym człowiekiem, młodym, pełnym sił, możesz tyle jeszcze dać i sobie, i innym. Nie marnuj życia, jakie ci jeszcze pozostało!

Jej słowa przemknęły przez jego umysł, rozdrapując otwarte rany tak boleśnie, że omal nie krzyknął. Bez słowa odwrócił się, wskoczył w siodło i ruszył z miejsca galopem, przez las, w stronę domu. Nie sam, bo jego dama do towarzystwa, której towarzystwa wcale teraz nie pragnął, jechała w ślad za nim.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kit, choć w pierwszej chwili nie zgodził się ze słowami Chloe, po dłuższym zastanowieniu doszedł do wniosku, że ma rację. To znaczy, wniosek ten wysnuł jego umysł, bo cała reszta jestestwa Kita - jego serce i jego dusza - nie była tak skora do przebaczenia sobie tego, że on żyje, podczas gdy tylu ludzi poległo. I mimo że Kit nigdy nie uważał siebie za człowieka uczuciowego, tym razem jednak wydawało się, że uczucia pokonują umysł. Czynią to tak skutecznie, że Kit najchętniej rzuciłby się teraz z pięściami na Chloe. Jak ona śmiała doradzić mu coś takiego? Ona, która w ogóle nie miała najmniejszego pojęcia przez co on musiał przejść, ile musiał przecierpieć.

Teraz ponad wszystko zapragnął wypędzić Chloe z Hawthorne Park, tak jak to wcześniej robił ze wszystkimi. Wypędzić ją i samemu

z powrotem zanurzyć się w jeziorze smutku. Niech diabli porwą wszelką logikę!

Ale Chloe nie zostawi go samego. Demonstracyjne milczenie Kita, które zraziłoby najbardziej zdesperowaną kandydatkę na hrabinę i skłoniło do ucieczki, na Chloe Gibbons nie robiło żadnego wrażenia. Bo choć Kit w drodze powrotnej do stajni nie odezwał się do niej ani słowem, Chloe zdawała się tego w ogóle nie dostrzegać i błyszczała elokwencją. Co chwila czyniła jakieś uwagi, a to na temat pięknej pogody, a to na temat jeszcze piękniejszego krajobrazu czy zalet koni. Brakiem odpowiedzi z jego strony w ogóle się nie przejmowała.

Podczas kolacji Kit starał się ją ignorować, ona jednak z powodzeniem zwracała na siebie jego uwagę, zagadując nieustannie i zmuszając do odpowiedzi. Kit usprawiedliwiał się w duchu. W końcu on, znużony zrządzeniem babki, ma prawo łaknąć normalnej rozmowy. Jednak zdawał sobie sprawę, że tu chodzi o coś więcej niż tylko o rozmowę. On przede wszystkim bardzo lubił słuchać niskiego, zmysłowego altu Chloe, poza tym ciekaw był jej zdania właściwie na temat wszystkiego, ponieważ były to opinie bardzo inteligentne i przemyślane.

Ale kiedy uzmysłowił sobie, że nie spuszcza wzroku z panny Gibbons, czyhając na każdy błysk krzywego zębka, pojął, że wpadł w niezłe tarapaty. Więcej - znów poczuł się zagrożony.

## **Złoty hrabia 187**

Dlatego zerwał się od stołu i pospieszył do bezpiecznego schronienia w swoich pokojach. Czując się przy tym jak zwykły tchórz. On, który niewzruszenie stawiał czoło napoleońskiej zgrai, ucieka jak zając przed jedną niedużą kobietą!

Mało tego. Nawet zamknawszy drzwi na klucz, nie był wcale pewien, czy za chwilę panna Gibbons, obdarzona wręcz nadprzyrodzonym spokojem, nie zapuka w te drzwi, przybywając z jakąś niewinną, a zarazem niezwykle śmiałą propozycją. I tak naprawdę to jakby trochę wyczekiwał na to pukanie, co z kolei świadczyło, że jego uczucia względem panny Gibbons są po prostu sprzeczne.

Godziny mijały, niczym niezmacone, i Kit właściwie powinien być ogromnie zadowolony. Tymczasem jego rozległe pokoje, które otrzymał, gdy wyszedł z wieku chłopięcego i z których dotychczas bardzo był kontent, teraz wydały mu się dziwnie ciasne. Przemierzał je nieustannie, usprawiedliwiając swoją niespokojność brakiem wieczornego spaceru. Te spacerunki miały na niego zbawienny wpływ, często zmęczył się tak bardzo, że bez trudu udawało mu się potem zasnąć. Teraz był pobudzony, o zaśnięciu nie było co marzyć i w końcu, doczekawszy do późnej godziny, kiedy cały dom zapewne ułożył się już do snu, wymknął się do ogrodu.

Pięknego ogrodu, pieszczonę poświatą

księżycyca, malującego srebrzyście żółknącą trawę i rabaty kwiatów kwitnących do późnej jesieni. Kit, napawając oczy urokliwą scenerią, skierował swe kroki do greckiej<sup>^</sup> świątyni, ukrytej wśród wysokich dębów. „Świątynia” było to określenie raczej szumne. W istocie był to tylko dach wsparty na kolumnach, pod którym rodzice Kita kazali w lecie ustawiać krzesła, dzięki czemu powstawał miły zakątek do odpoczynku i chwil zadumy. Teraz w świątyni brak było i krzesel, i ludzi, miejsce było puste i smętne, skłaniające do melancholii.

, Kit, oparłszy się ramieniem o zimną kamienną kolumnę, spojrzał w dal na wypielęgnowane trawniki, "szukając ukojenia, jakie dawała natura. Tym razem ukojenia nie znalazł, postanowił więc przejść się trochę. Przedtem jednak rozejrzał się'bacznym wzrokiem dookoła. Jakby czegoś - lub kogoś - szukał. Naturalnie, że znalazł. Ciemną figurkę w powiewającym ciemnym płaszczu, podążającą żwawo w górę zbocza, dokładnie ku miejscu, w którym znajdował się teraz Kit. Czyżby... Nie, to niemożliwe. Wytężył wzrok. A jednak możliwe, bo już miał pewność, że ta figurka to Chloe, spiesząca na spotkanie z nim... Serce Kita zabiło żywiej, chwila zadowolenia trwała jednak bardzo krótko. Szybko pojawiły się inne uczucia, mroczne i nieprzychylne, w wyniku czego, kiedy Chloe dotarła do świątyni, Kit po prostu na nią napadł.

- A co ty, u diabła, tutaj robisz?! - wyrzucił z siebie, zły, a ponadto wstrząśnięty wyglądem Chloe. Było oczywiste, że szykowała się do wyjścia nadzwyczaj pośpiesznie. Niezapięty płaszcz zsunął się z jednego ramienia, ukazując bezwstydnie kawałek nagiej, gładkiej skóry. Panna Chloe nie zadbała również o fryzurę, przybyła tu dosłownie z rozwianym włosom.

Miarka się przebrała. Kit czuł się zapędzony w kozi róg, wściekły, że ktoś go śledzi, że znajduje się pod nadzorem, że traktuje się go jak kandydata na żalostnego samobójcę, a nie jak człowieka.

- Po co tu przyszedłeś? - warknął. - Piastunka mi niepotrzebna, ja już dawno wyrosłem z powijaków!

- A to dobrze, bo o tej porze trudno by było znaleźć jakąś piastunkę - oświadczyła Chloe, jak zwykle z niewzruszonym spokojem, który zaczynał go irytować. Ten spokój nie miał nic wspólnego z chłodnym dystansem Julii, był to po prostu taki jakiś zwodniczy... umiar. Chociaż trudno było teraz mówić o umiarze w odniesieniu do osoby, która w ciemną noc i w stroju niedbałym podąża do ustronnego miejsca, w którym znajduje się, było nie było, mężczyzna, Kit Armstrong.

- Chloe! Czy ty w ogóle nie masz poczucia przyzwoitości? Był wściekły nie tylko z powodu jej upor-



czywych prób ciągłego przebywania w jego towarzystwie, także lekceważenia reputacji i kompletnego braku poczucia bezpieczeństwa. Chociaż ten ostatni zarzut może nie jest słuszny. Ona po prostu wierzy niezachwianie, że on, z powodu niesprawnego ciała, może zachować się tylko jak dżentelmen. A to, rzecz dziwna, rozsierdziło go chyba najbardziej. Czuł, jak narasta w nim gniew, irracjonalny, ale tak wielki, że należało go wyładować jak najszybciej. Naturalnie, na sprawczyni, czyli Chloe.

- A... pojmuję - wycedził. - Stateczna stara panna to tylko poza, a tak naprawdę pragniesz pikantnej, niebezpiecznej przygody, żeby czymś okraszyć swoje nudne życie.

Zaczął zbliżać się do niej, a ona zaczęła się cofać. Kie(y) plecy jej wparły się w szeroką grecką kolumnę, uniósł rękę, oparł nad jej głową i spojrzał w dół, na twarz srebrzoną księżycem.

Jaka ona śliczna...

- Pragniesz... przygody? - szepnął.

Chloe nerwowo oblizwała wargi. Gest niewinny, Kit tym razem nie miał wątpliwości, ale różowy koniuszek języka, który na moment ukazał się między czerwonymi, pełnymi wargami, dziwnie go wzburzył.

Pochylił głowę, jego usta spoczęły na ustach Chloe. Naturalnie, żeby dać jej nauczkę. Następnym razem niech zastanowi się dwa razy, zanim ruszy w pościg za dżentelmenem do wyludnionego ogrodu, spowitego w nocny mrok.

Usłyszał cichy pomruk, oznaczający zdziwienie, a może protest, on w każdym razie ten dźwięk zignorował i wykorzystując sposobność, jaką stworzyły lekko rozchylone usta, wsunął do środka język i dotknął nim tego troszkę krzywego ząbka. Jego zmysłami wstrząsnęło. Nie panował już nad sobą. Objął Chloe mocno, wpił się w jej usta i zapamiętał się w gorącym pocałunku.

Spodziewał się, że Chloe zareaguje gwałtownie i po raz kolejny wymierzy mu policzek, a przynajmniej stawi jakiś opór.

Tymczasem Chloe odpowiedziała z równym ogniem, jej niewprawna reakcja była bardziej erotyczna niż pieszczoty wyrafinowanej kurtyzany. Kit jęknął, jego dłoń zaczęła przesuwać się wzdłuż smukłej szyi. Znow jęknął, czując pod palcami ciepły atłas, a na dłoni delikatne muśnięcia jedwabistych pukli.

Ręce Chloe wsunęły się pod frak, Kit natychmiast zapragnął pozbyć się kamizelki, koszuli, wszystkiego, aby Chloe mogła dotknąć go naprawdę. A kiedy dłonie Chloe przesunęły się wzdłuż jego pleców, poczuł jakąś nieprawdopodobną ulgę. Jakby w ciepłe tych dłoni znalazł wreszcie schronienie, miejsce ucieczki przed wątpliwościami i przygnębieniem, miejsce, w którym pamięta się tylko o jednym. O bezcennym darze życia.

- Chloe...

Jego palce zsunęły się w dół i objęły jedną z krągłych piersi. Chloe była tak miękka i ciepła, tak realna, że chciało mu się wprost krzyczeć z tego zachwytu i radości. Pochylił głowę, łakome usta, wyciskając jeden pocałunek za drugim, podążyły ścieżką, wyznaczoną przez rękę. Chloe odchyliła głowę w tył, z jej ust wydobył się niski, zadyszany dźwięk. Kit zachwiał się, palce, zaciśnięte kurczowo na lasce, nagle rozwarły się. Laska upadła na kamienną posadzkę świątyni.

Stukot laski otrzeźwił ogarniętą namiętnością kobietę.

Znieruchomiała na moment. Ciemne oczy, nadal przesłonięte mgiełką namiętności, spojrzały w górę, na niego, tylko raz. Chloe zadrżała i odsunawszy się o krok, owinęła się szczelnie swoim płaszczem.

Rozpłomieniony Kit zapomniał o wieczornym chłodzie. A było przecież chłodno, mimo że drzewa za nimi osłaniały przed wiatrem. Ale przed nimi była otwarta przestrzeń trawników, poznaczonych krzewami i kępami jesiennych kwiatów.

Ten widok otrzeźwił Kita. On też drgnął, uzmysławiając sobie, że pozwolił sobie na tak swobodne zachowanie w miejscu, w którym każdy mógł ich dojrzeć. Zaklął w duchu i oparłszy jedną rękę o kolumnę, pochylił głowę, próbując uspokoić oddech i zebrać myśli.

Chloe znikła. Umknęła ze świątyni, zanim

### **Złoty hrabia 193**

zdążył wyciągnąć ku niej rękę. Pozostało mu tylko pochylić się i podnieść z kamiennej posadzki swoją laskę. Nadal dyszący i drżący, uzmysłowił sobie, że co do jednej rzeczy się pomylił. Jego ciało, niby na wszystko zobojętniałe - teraz płonęło.

Prawie przez całą noc nie zmrużył oka, na przemian przeklinając i radując się, że jego ciało znów zaczęło funkcjonować jak ciało zdrowego mężczyzny. Przemyślał również, jakie kroki podjąć w celu ostatecznego zrażenia do siebie natarczywej damy do towarzystwa. Choć wcale tego nie pragnął, a poza tym prawdopodobnie i tak zraził już Chloe wystarczająco. Z powodu jego skandalicznego zachowania Chloe z własnej woli opuści Hawthorne Park, tym bardziej że jest kobietą niewinną.

Wskazywało na to wszystko, i świeżość jej pocałunków, i zdumienie w jej głosie, i bardzo ostrożny dotyk jej palców...

Kit jęknął i przewrócił się na drugi bok, podejmując jednocześnie decyzję. Im szybciej zapomni o tym, co wydarzyło się w greckiej świątyni, tym lepiej, bo jeśli Chloe tu zostanie, on na pewno będzie się starał znów ją wykorzystać. I kto wie, czy odzyskawszy męski wigor, nie zacznie żyć według wzorców narzucanych przez babkę. A on przecież wcale nie zamierzał się przed nią ugiąć.

Nie zamierzał też z rozmysłem uwodzić

194 *Deborah Simmons*

osoby najętej do pracy w Hawthorne Park, tym bardziej że osoba ta jest powinowatą rodziny Hawthorne'ów. Nawet jeśli jest to osoba o, delikatnie mówiąc, opacznych poglądach, a takie sprawiała wrażenie, przynajmniej jeśli chodzi o poglądy na temat Kita Armstronga. Panna Gibbons zdecydowanie marnuje czas, Kit wcale nie ma zamiaru targnąć się na swoje życie. Panna Gibbons powinna opuścić Hawthorne Park natychmiast, z pożytkiem dla wszystkich, także dla siebie. Taka była ostateczna konkluzja Kita, zanim w końcu zasnął.

Rankiem, tuż po obudzeniu, uzmysłowił sobie, że po raz pierwszy jego głowę nie wypełniają myśli ponure, a w snach wcale nie jawiła się ani wojna, ani śmierć. Jednym słowem, stan jego ducha był osobliwy, Kit nie wiedział, czy śmiać się, czy płakać.

Na śniadanie zbiegł po schodach niemal pędem. Powód mógł być tylko jeden - po prostu wrócił mu apetyt.

Przed wejściem do pokoju jadalnego wstrzymał oddech, wypuścił powietrze dopiero na widok Chloe, czując jednocześnie coś na kształt satysfakcji. Że to on, Kit Armstrong, posiada siłę, która tę stateczną starą pannę, jaką udaje Chloe, przemienia w namiętą kobietę.

Zajął swoje miejsce. Chloe zerknęła w jego stronę, jej policzki poróżwiały lekko, powitała jednak Kita ze zwykłym sobie spokojem. A on

## ***Złoty hrabia 195***

poczuł się i zirytowany, i jednocześnie wdzięczny za jej udawanie, jakby nic się nie stało. Chociaż stało się, mało tego, mógłby sprawić, żeby stało się ponownie, czego oczywiście nie zrobi. W ogóle lepiej o wszystkim zapomnieć. Fakt, że Chloe siedzi teraz przy tym stole, świadczy niezbicie, że wcale nie ma zamiaru po wczorajszym incydencie rej terować z Hawthorne Park. Zostaje i obowiązkiem Kita jest zachowywać się jak dżentelmen, którym kiedyś przecież był.

Tak więc Kit nie wspomniał ani słowem, o incydencie w greckiej świątyni, to samo uczyniła Chloe, nie napomykając o tym ani w trakcie niespiesznego posiłku, ani potem, kiedy zachęciła go, by pokazał jej posiadłość. Kit zdawał sobie sprawę, że po posiłku najlepiej byłoby natychmiast się oddalić, ale on również miał ochotę skorzystać z pięknej pogody, która w każdej przecież chwili mogła ulec zmianie. Poza tym nie miał zamiaru uciekać i chować się w swoich pokojach jak jakiś tchórz.

Po wyjściu na dwór zrównali krok i w milczeniu podążyli przed siebie. I niby wszystko było jak przedtem, jednak Kit - przynajmniej on - zauważył pewną subtelną różnicę. Przede wszystkim chodziło o ten niewidzialny obłok ciepła, spowijający ich oboje. Jakby taka oznaka bliskości. Poza tym - niemożność oderwania się od wspomnień o wczorajszym wieczorze.

Widok wijącego się pasma włosów Chloe natychmiast przypominał, że włosy te, prócz tego, że ciemne i lśniące, są jeszcze pachnące i jedwabiste. Przypadkowe, cichutkie westchnienie Chloe natychmiast obudziło w pamięci inne westchnienie, rozkoszne, jakie wydała z siebie wczoraj, kiedy jej dotknął. W rezultacie, im dłużej szli, tym więcej szczegółów przypominał sobie, dlatego też i czuł coraz większy niepokój. Bo to wprost niepojęte, że Chloe idzie sobie tak spokojnie, nie okazując żadnego poruszenia, kiedy on cierpi męki, dręczony pragnieniem, by wziąć ją w ramiona i kontynuować to, co rozpoczęli wczoraj późnym wieczorem...

Prawdopodobnie Chloe, niezależnie od wczorajszej chwili zapomnienia, dziś przywołała siebie do porządku i uważa całą sprawę za niebyłą. On powinien uczynić to samo. Chloe jest szlachcianką, daleką powinowatą, najętą do pracy w Hawthorne Park, czyli uwiedzenie jej byłoby czynem po trzykroć niehonorowym. A honor był jedną z niewielu rzeczy, które podczas ostatnich ponurych miesięcy pozostały dla niego istotne.

- Wybacz, Chloe - wymamrotał dość niezrozumiale. - Zapewne jesteś zakłopotana tym wczorajszym incydentem. Przyznaj, że moje zachowanie było naganne....

- Przeprosiny przyjęte - oświadczyła Chloe z tym swoim spokojem, momentami jednak

## *Złoty hrabia 197*

irytującym. - Chociaż wcale nie uważam, że takie poufałości powinny być częścią kuracji, nie należą również do obowiązków damy do towarzystwa.

- Kuracja?! - powtórzył Kit, naturalnie jak zwykle rozdarty, tym razem między oburzeniem a rozbawieniem. - Czyli wszystkie twoje... zabiegi względem mojej osoby to jest kuracja?! W takim razie szkoda, że nie zaczęła się wcześniej, kiedy byłem jeszcze na kontynencie i z trudem uczyłem się znowu chodzić.

Słowa te wywołały wizję zarazem śmieszną i bolesną. Wyobraził sobie, jak leży w łóżku, a na brzegu łóżka siedzi siostra miłosierdzia Chloe, aplikująca mu pocałunki i inne śmielsze metody kuracji.

- Na pewno był to dla ciebie bardzo trudny okres - powiedziała cicho Chloe.

Kit sposepniał, w głowie jego bowiem ożyły niemiłe wspomnienia.

- Tak. Było ciężko. Ale ja i tak, w porównaniu z innymi, wyszedłem z tego obronną ręką.

Własne słowa zdumiały go. Po raz pierwszy bowiem w taki sposób ocenił swoją sytuację. Nigdy dotąd nie czuł się jak człowiek, któremu dopisało szczęście. Przeciwnie. Cierpiał, a jedynym jego pragnieniem było znaleźć się tam, gdzie Garrett i polegli towarzysze. A teraz, całkiem nieoczekiwanie, w jego pragnieniach nastąpiła rewolucja. Jak ostatni egoista, był



zadowolony, że kiedy tyłu poległo, on przeżył i stoi teraz obok pięknej szlachcianki o oczach jak gorąca czekolada, sprawiających, że człowiek zapomina o całym świecie.

- Opowiedz mi - szepnęła Chloe.

- O czym? - spytał nieco zdezorientowany, jego wzrok bowiem kontemplował teraz piękną linię jej ust.

- O wojnie.

O wojnie... Odwrócił się, spojrzął na świat. Drzewa szumiały, pod stopami czuł miękką trawę, nad głową rozpinało się błękitne niebo. Świat kojący, a on czuł w środku lód.

- Nie mogę.

- Musisz, Kit. Musisz mi to opowiedzieć. Wszystko.

Przysiadła na trawie, w miejscu wygrzonym słońcem. Oparła się o gruby pień dębu i spojrzała wyczekująco w górę, na Kita.

Najpierw zrobił głęboki wdech. I wydech. Nikt nigdy dotąd nie prosił go, żeby opowiedział o swoich przeżyciach. Opowiedział szczerze, wydobył na światło dzienne wszystko, co ma ukryte w najgłębszych, najciemniejszych zakamarkach duszy. Był przerażony prośbą Chloe, jednak nieoczekiwanie zapragnął jej prośbę spełnić. Wahał się, ale tylko przez zwykłą delikatność.

Okrutne, wojenne opowieści nie były przeznaczone dla uszu delikatnej, skromnej kobiety. Podczas wojny miał sposobność poznać wiele dzielnych kobiet, markietanek i żon żołnierzy, które podążały za wojskiem na pole bitwy, czasami nawet, śpiesząc na ratunek swemu mężczyźnie, traciły życie lub doznawały ciężkich obrażeń. Ale Chloe to co innego, dla niej świat prochu i krwi jest daleki i nieznany. I tak powinno pozostać.

Jednak potrzeba otwarcia się przed kimś okazała się silniejsza. Nie zauważył nawet, kiedy zaczął mówić. Najpierw spokojnym, beznamiętnym głosem wymienił wszystkie wydarzenia, które doprowadziły do bitwy pod Waterlpo. Potem opowiadał to, co dane mu było ujrzeć na własne oczy, mówił coraz szybciej, słowa same ulatywały z jego ust, gwałtowne i zadziwiająco szczere. Mówił, gestykułując, co chwila robił kilka niespokojnych kroków. Noga zaczęła go boleć jak diabli, więc przysiadł obok Chloe, ale dalej padały słowa, coraz cichsze, póki nie zabrakło mu tchu. Chloe, spokojna, łagodna Chloe, wcale nie odsunęła się od niego z przerażeniem czy odrazą. Wyciągnęła ramiona, ofiarowując mu swoje ciepło. Złożył głowę na jej piersi i zapłakał jak dziecko. Kit nie bardzo zdawał sobie sprawę, co się z nim potem działo. Jakim cudem znalazł się z powrotem w domu, w swoich pokojach. Położył się do łóżka i znów zdarzył się cud, bo

zasnął od razu. Po obudzeniu-cud kolejny. Czuł się dziwnie lekko, jakby wielki kamień spadł mu z serca, choć przez tę noc niby nic się nie zmieniło. Dobre samopoczucie psuł nieco cień niepokoju, a ściślej mówiąc, pytanie - czy nie powinien się wstydzić takiego obnażania swoich uczuć? Dlatego zdecydowanie wolałby teraz uniknąć spotkania z Chloe, niestety spotkanie to było nieuniknione.

Co ona teraz o nim myśli\* Przygotowany był na najgorsze, tymczasem panna Gibbons siedziała w salonie, spokojna i opanowana jak zwykle. Na jej twarzy nie dostrzegł ani cienia dezaprobaty czy potępienia, przeciwnie. Chloe obdarzyła go uśmiechem nadzwyczaj ciepłym i życzliwym. W tym uśmiechu było jeszcze coś i gdyby Kit nie miał już wyrobionego zdania w tej kwestii, gotów byłby pomyśleć, że to podziw. Co byłoby absurdem, ponieważ zalany łzami mężczyzna wzbudza w kobiecie uczucia innego rodzaju i, nie ma co się łudzić, uczucia na pewno nieprzychylne.

Podobne do uczuć, jakie żywiła do Kita jego rodzona babka, spoglądająca teraz na niego ze wzgardą. Jak zwykle.

- I gdzież ty się podziewałeś? - spytała oschłym tonem. - Cała służba szukała cię na zboczu, a ty przepadłeś jak kamień w wodę! Przyjechał Sawyer, musi się koniecznie z tobą spotkać w sprawie tych nieruchomości w Londynie!

- Odpoczywałem sobie - powiedział Kit, podchodząc wolnym krokiem do wysokiego okna, żeby rzucić okiem na tak dobrze znany, a wciąż chwytający za serce krajobraz.

- Odpoczywałeś! No tak, przecież ty niczego innego nie robisz, tylko się wałkonisz. A ja czekam i czekam, kiedy ty wreszcie się otrząś-niesz i zabierzesz do roboty. Ktoś musi się zająć sprawami rodziny, Hawthorne, bo inaczej ta rodzina zginie!

- To może ja spotkam się z panem Sawyerem? - zaproponowała Chloe.

Oboje, babka i wnuk, poderwali głowy i spojrzeli na Chloe, która swoją propozycję wygłosiła, jak zwykle, z niezachwianym spokojem. Kit czuł, że jego usta wykrzywia jakiś grymas, który jednak na pewno miał wyrazić milczący podziw dla męstwa tej dziewczyny. Bo i też nic nie było w stanie przerazić Chloe. Ani okrutne wojenne historie, ani łkający weteran, ani niesympatyczna hrabina Hawthorne.

Niestety, tak jak przewidywał, na jego babce propozycja Chloe nie zrobiła żadnego wrażenia. Hrabina tylko gniewnie sapnęła.

- Jeszcze by tego brakowało, żeby dziewczyna, goła jak święty turecki, doradzała naszemu człowiekowi w interesach!

Podniosła się z fotela i omiótłszy obecnych władcym spojrzeniem, wyjątkowo głośno stuknęła laską.

- W takim razie ja do niego pójdę, skoro ty nadal nie chcesz wykonywać swoich obowiązków! - powiedziała ze złością, przesywając Kita wzrokiem. Zaraz też gniewne spojrzenie spoczęło na Chloe. - A ty lepiej skup się na swoich obowiązkach jako dama do towarzystwa! Zarabiaj na swoją pensję!

Kit otworzył usta, gotów bronić swej damy do towarzystwa, niestety, stukot laski babki dobiegał już zza drzwi. W salonie zapadła cisza, po chwili rozległ się cichy głos, pełen niepokoju.

- Ona jest już na to za stara, Kit.

W pierwszej chwili był pewien, że się przesłyszał.

- Moja babka? Za stara? - spytał. - Ona jeszcze w grobie pokona samego diabła!

Ale Chloe wcale się nie uśmiechnęła.

- Przyjrzyj się dobrze swojej babce, Kit. Ona jest bliska załamania.

- Nonsens! Ona jest wykuta z kamienia.

- Ona po prostu chce, żeby wszyscy w to uwierzyli. Czy ty nigdy nie pomyślałeś, że to jest jej sposób na przetrwanie?

Kit wybuchnął śmiechem, Chloe wcale mu nie zawtórowała.

- Ja nie żartuję, Kit. Twoja babka jest już zbyt wątła i krucha, żeby pozwolić sobie na rozpacz. Gdyby poddała się jej, czy po śmierci bliskich, czy z powodu twojej dolegliwości, czy też perspektywy wygaśnięcia waszego rodu, na pewno załamałaby się. Rozpadłaby się jak zwietrzała skała. Dlatego ona walczy, duma z własnego rodu daje jej siłę. Dzięki temu twoja babka, mimo sędziwego wieku, żyje i wydaje się osobą niezłomną.

Kit milczał, zdziwiony, może nawet i trochę rozbawiony, gotów

do dyskusji, Ale nie odezwał się, zdążył się już przecież nauczyć, że Chloe w sprawach dla niej oczywistych nie dyskutuje.

Stwierdza tylko fakt, jej zdaniem bezapelacyjny, jasny i logiczny, i cierpliwie czeka, że Kit się z nią zgodzi.

W tym przypadku jakoś trudno mu było głośno przyznać jej rację, tym niemniej w duchu nie podważał spostrzeżeń Chloe. Po prostu pojął. Podczas nieustannych, zajadłych sporów z babką nie zauważył, że ten ostatni bastion rodu Hawthorne'ówkruszeje i chwieje się w posadach.

Znów usłyszał cichy, pełen powagi głos Chloe.

- Myślę też, Kit, że wbrew pozorom ty i twoja babka wcale tak bardzo nie różnicie się od siebie. Macie wiele wspólnego. Oboje kochacie tę ziemię, jesteście w równym stopniu dumni ze swego dziedzictwa i żarliwie lojalni. Sądzę, że po głębszym zastanowieniu się sam dojdiesz do tego wniosku.

Kit opadł na kanapę o pięknie rzeźbionej i pozłacanej ramie, zdumiony, że Chloe wyliczyła

jednym tchem cechy nie tylko babki, ale i jego. A czyniąc to, delikatnie zmuszała go do głębszej refleksji, chociażby nad konsekwencjami jego melancholii. On cierpi, ale z tego powodu cierpią i inni. Cierpi babka, choć naturalnie nie okazuje tego po sobie, poza tym z powodu niemocy Kita podupada majątek, co wiąże się nieuchronnie ze zubożeniem farmerów i dzierżawców. Napastliwe uwagi babki Kit zawsze puszczał mimo uszu. Ale spokojnych wyważonych słów Chloe wysłuchał. Wiedział też, że Chloe szczerze podziwia piękno Hawthorne Park i los tego kawałka ziemi nie jest jej obojętny.

A jemu\* Odpowiedź, jakiej sobie udzielił, zdumiała go, była bowiem przecząca. Nie, los tego kawałka ziemi nie jest mu obojętny. Jakby coś nagle w nim się obudziło, co kazało spojrzeć na kwestie dziedzictwa inaczej. To nie jest utrapienie, żaden kamień u szyi, lecz szmat pięknej ziemi, za którą Kit jest odpowiedzialny. Za tę ziemię, za ludzi, którzy na tej ziemi - jego ziemi - żyją.

Przejrzał dzięki Chloe. Ona mówiła dalej, przekazywała swoje pełne życiowej mądrości uwagi, on słuchał, nie odrywając wzroku od jej ciemnych, połyskliwych włosów, gęstych rzęs, delikatnego owalu twarzy. Potem wzrok jego powędrował nieco niżej, ku innym liniom, krągłym, i poczuł, jak ogarnia go płomień. Pamiętał przecież każdy apetyczny szczegół słodkiego

### ***Złoty hrabia 205***

ciała Chloe, które wczoraj dane mu było dotknąć. Teraz zapragnął więcej, zapragnął nie tylko dotknąć, lecz i odsłonić - dla swoich oczu, rąk i ust.

- Zastanów się, co naprawdę czujesz, Kit. Bądź wobec siebie uczciwy. O nic więcej nie proszę - powiedziała Chloe miękko. Kit poderwał głowę. Co on naprawdę czuje? Teraz, w tym momencie, nietrudno było to sprecyzować. Niepohamowaną żądzą, kiedy spogląda na swoją mądrą, a przede wszystkim tak pociągającą damę do towarzystwa.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Chloe siedziała przy oknie w gabinecie, niby pochłonięta lekturą, ale tak naprawdę jej uwaga podzielona była pomiędzy deszcz bijący o szyby i Kita. Siedział niedaleko, za dużym masywnym biurkiem, zajęty przeglądaniem papierów, które zostawił pan Sawyer. Dlatego Chloe prawie wstrzymywała oddech, żeby broń Boże nie przeszkodzić, nie przerwać tej wątłej nici zainteresowania sprawami doczesnymi, jaka wytworzyła się w tym skłonny do melancholii mężczyźnie.

Wbrew oskarżeniu hrabiny, Chloe wiedziała dobrze, że uczciwie zarabia swoje pieniądze. Pomaga jej wnukowi i Kit ma się o wiele lepiej. Stara hrabina jest niecierpliwa, bo zrozpaczona, a przecież każda kuracja wymaga czasu, tak samo kurowanie duszy. A Chloe w swoim podopiecznym zaobserwowała już pewne bar

## *Złoty hrabia 207*

dzo pozytywne zmiany, dzięki nim zresztą zdobył się na dzisiejszy wysiłek. I jeśli hrabina uzbroi się w cierpliwość, Kit przypuszczalnie zacznie zarządzać swoim okazałym majątkiem. Z babką dalej się będzie kłócił, ale o melancholii zapomni.

Radość Chloe z każdego, najdrobniejszego nawet kroku, jaki uczyniła w celu wykurowania zbolącej duszy Kita Armstronga, owiana była jednak smutkiem. Zdawała sobie przecież sprawę, że powrót Kita do normalnego życia oznacza utracenie przez nią pracy, którą przy[ęła niechętnie, a potem pokochała... Pokochała\* Nie, to określenie zbyt mocne. Była jednak świadoma, że zaczyna popełniać kardynalny błąd guwernantek, dam do towarzystwa i innych osób, najmujących się na służbę. Za bardzo polubiła swoje obowiązki.

Jechała do Hawthorne Park z przeświadczeniem, że zaproszenie jej tam jest upokarzającą dobroczynnością i tak naprawdę nie czeka jej tam żadne sensowne zajęcie. Po prostu będzie czymś w rodzaju dziewczyny na posyłki. A tymczasem tu czekało na nią prawdziwe wyzwanie, sposobność niesienia pomocy komuś, kto rozpaczliwie potrzebował tej pomocy. Poza tym Chloe po stracie ojca nigdy się nie spodziewała, że znów będzie należeć do jakiejś rodziny, a tu tymczasem, w tej wspaniałej rezydencji, zamieszkałej przez dwoje nader kłopotliwych ludzi,

czuła się niemal jak w domu. Pokochała urokliwy krajobraz Yorkshire, idealne piękno ogrodów Hawthorne Park, przestronne pokoje, umeblowane bogato, ale i ze smakiem, ale przede wszystkim coraz bardziej przywiązywała się do zgryźliwej, starej hrabiny i do jej wnuka - też o niełatwym charakterze.

Spoglądając teraz na owego wnuka Chloe czuła w piersi jakieś dziwne uniesienie, rytm jej serca ulegał całkowitej zmianie. Kit Armstrong... On jest cały taki złocisty... Jego jasne włosy połyskują w bladym świetle, padającym z okna, jakby te włosy wytwarzały swoje własne promienie słoneczne. Złocą się same, tak samo złoci się jego skóra... I ten złocisty hrabia nareszcie przybrał nieco na wadze, znikła chudość, wyglądał jak mężczyzna w dobrej kondycji. Gdyby nie ta noga...

Chloe, zarumieniwszy się lekko, spojrzała znów w książkę rozłożoną na podolku. Niestety, doskonale zdawała sobie sprawę ze swej słabości. Kit Armstrong, mężczyzna bardzo przystojny, lecz z ułomnościami na ciele i duszy, a także obdarzony fatalnym charakterem, z biegiem czasu przeistoczył się w jej oczach w zupełnie kogoś innego. W mężczyznę pięknego i wrażliwego, posiadającego wspaniały charakter, budzący nie gniew, a podziw. Wszystkie myśli Chloe skupione były teraz wyłącznie na osobie Kita Armstronga. Martwiła się o niego, zastanawiała się nad wieloma sprawami, które go dotyczyły, świadoma, że ten mężczyzna stanowczo za bardzo ją obchodzi. A jej troska, inaczej niż u zwykłej guwernantki czy damy do towarzystwa, połączona

jest z dziwną tęsknotą, która stanowi wielkie niebezpieczeństwo - i dla dobrego imienia Chloe, i dla jej serca. Bo to tęsknota bardzo niestosowna. Zwłaszcza po tym, co wydarzyło się w greckiej świątyni.

Chloe nie pozwalała sobie na żadne rozpamiętywanie tamtego wieczoru, wspomnienie o tym zdarzeniu ukryła głęboko, niemal w podświadomości. Dlatego wszystko teraz zdawało jej się snem, a sen znika bezpowrotnie, tym łatwiej więc cały incydent zignorować i żywić nadzieję, że Kit uczyni to samo. Wszystko wskazywało na to, że tak się stało, ponieważ Kit, zgodnie z konwenansami, przeprosił ją, bardzo łatwo przeszedł nad tym do porządku dziennego. Chloe natomiast, choć powtarzała sobie w duchu, że jest mu za to ogromnie wdzięczna, czuła się jednak nieco rozczarowana.

A to zakrawało na zwykłą głupotę z jej strony, dlatego powtarzała sobie w duchu, że jako osoba ponoć rozsądna powinna na incydent w greckiej świątyni spojrzeć z właściwej perspektywy. Kit odzyskuje powoli dawną kondycję, jednocześnie zwykłą kolejną rzeczą budzi się w nim zainteresowanie płcią przeciwną. A tak

się złożyło, że Chloe jest jedyną młodą kobietą w pobliżu, na której mogło skupić się jego zainteresowanie. Chwilowo, bo Kit zapomni o swojej damie do towarzystwa, kiedy tylko dojdzie w pełni do sił, pojedzie do Londynu i rzuci się z powrotem w wir życia towarzyskiego. Znajdzie sobie tam zapewne jakąś odpowiednią hrabinę, taką, jakiej życzy sobie jego babka. Powróci ze swoją wybranką do Hawthorne Park, założy rodzinę i będzie zarządzał swoim majątkiem.

Taki wariant przyszłości będzie oznaczać, że wysiłki Chloe nie poszły na marne. Te wysiłki zresztą ukierunkowane są właśnie na taki, a nie inny wariant przyszłości młodego hrabiego Hawthorne'a. Niestety, myśl, że owe wysiłki prawdopodobnie zostaną uwiecznione powodzeniem, dziwnie jakoś nie budziła w Chloe niepoohamowanej radości. Teraz także. Kiedy o tym pomyślała, w gardle jakby coś stanęło i musiała odchrząknąć, niestety głośno, czym odwróciła uwagę Kita od dokumentów pana Sawyera.

- Tak... słucham? - mruknął.

Chloe milczała, więc podniósł wzrok, obdarzając ją tym cudownym spojrzeniem swoich zielonych oczu, na które Chloe reagowała w jeden sposób. I potrafiła to już określić. Ona cała wewnątrz rozpływała się.

- Zastanawiałam się nad twoją narzeczoną... Czyżby ona głośno wypowiedziała te słowa?

Policzki Chloe oblały się szkarłatnym rumieńcem. No cóż, stało się. Co powiedziała, to powiedziała. W końcu sama przecież należała na prowadzenie rozmów na najtrudniejsze nawet tematy. Można więc poruszyć także i kwestię zaręczyn Kita. Tym bardziej że usychała z ciekawości, pragnąc dowiedzieć się czegokolwiek o kobiecie, która te zaręczyny zerwała.

Kit bardzo powoli odłożył dokument, który właśnie studiował. Milczał. I kiedy Chloe, pewna już, że Kit nie podejmie tego tematu, zamierzała zagadnąć go o coś innego, Kit nagle zaczął mówić.

- Julia należała do zupełnie innego świata. Jej życie ograniczało się do eleganckich przyjęć, głupiej paplaniny o niczym i wszystkich tych fanaberii modnego towarzystwa. Teraz mam wrażenie, jakby to wszystko zdarzyło się bardzo dawno temu... Była prawdziwą ozdobą towarzystwa. Bardzo piękna, no i córka księcia, cenna osoba na małżeńskim rynku. Nic dziwnego, że byłem zadowolony, kiedy zwróciła na mnie uwagę. Z majątkiem było u mnie kiepsko, jako młodszy syn nie miałem prawa do dziedzictwa, ale Julii spodobał się młody, pełen wigoru oficer. Prawdopodobnie była pod urokiem munduru, ot i wszystko.

- Raczej sposobu, w jaki go nosiłeś - mruknęła kwaśno Chloe. Kit spojrzał na nią baczniej, w zielonych oczach błysnęło i hrabia wybuchnął śmiechem.

- Chyba nie byłem jedynym mężczyzną w wojsku brytyjskim, który nosił mundur! Ale... ale może masz rację, Chloe. Ona po prostu lubiła na mnie patrzeć. I kiedy po powrocie z wojny mój wygląd nieco się zmienił, zapragnęła obdarzyć sympatią kogoś bardziej krzepkiego.

Krzepkiego... Ten temat dla Kita zapewne nadal był bardzo bolesny. Chloe, płonąc ze wstydu, bąknęła niewyraźnie:

- Wybacz, Kit, ja nie chciałam...

Kit podniósł rękę, nakazując jej milczenie.

- Ta sprawa nie ma już dla mnie żadnego znaczenia, Chloe.

Na chwilę zamilkł, jakby sam zastanawiając się nad prawdziwością swoich słów, i nagle na jego ustach pojawił się uśmiech, jeden z tych, co topił Chloe jak masło.

- Tak. To naprawdę nie ma już żadnego znaczenia.

Spędzają ze sobą za dużo czasu. To spostrzeżenie nagle wzbudziło w nim niepokój. W ciągu minionego tygodnia Chloe rzeczywiście stała się dla niego czymś w rodzaju damy do towarzystwa, kiedy w istocie stanowiła zagrożenie dla egzystencji, którą sam sobie wymyślił w ciągu ostatnich miesięcy i z której wcale nie zamierzał rezygnować. Tymczasem Chloe, swym łagodnym sposobem bycia i pełnymi rozsądku wywodami, usypiała jego czujność.

I kiedy zaklinał się, że wytworzy między nimi dystans, wystarczyło, że Chloe delikatnie dotknęła jego ramienia, a on natychmiast zapominał o swoich przysięgach i rozkoszował się przyjemnością, jaką stwarzał dotyk jej delikatnych palców.

Cudowne były również chwile, kiedy siedziała obok i milczała. Prawie zapominał o jej obecności, po czym nagle jego wzrok spoczywał na jej drobnej postaci. I zawsze był to kojący widok. Dlatego o dystansie nie mogło być mowy, wystarczyło spojrzeć w jej ogromne oczy, pełne współczucia, ale nie litości, pełne sensu, a nie nonsensów. I pełne obietnicy. Czego? Tego, na co on nawet nie miał odwagi mieć nadzieję.

Chodzili razem na długie spacery, jeździli konno, a kiedy pogoda zatrzymywała ich w domu, Chloe czytała mu głośno albo grali w karty. Czasami Chloe pisała listy, on wtedy przeglądał papiery, zaznajamiając się z zarządzaniem swoją posiadłością. Potrafił się do tego zmusić, ale tylko wówczas, kiedy Chloe była w pobliżu. Wtedy zapominał, że przedtem była to domena Garretta. I był zaskoczony, że wcale nie idzie mu to tak opornie, jak się spodziewał.

Natomiast Chloe była jak najdalsza od zdziwienia. Przecież Kit podczas wojny opracowywał strategię działań, prowadził swoich ludzi do boju, dbał o łączność na polu bitwy, dlaczego więc nie miałby do zarządzania swoim



majątkiem podejść podobnie? Kit posłuchał się jej. Zaczął od nowych metod upraw, które były pasją Garretta. Zapoznał się z nimi, zwołał dzierżawców i wspólnie rozważyli, które z metod wprowadzić w Hawthorne Park. Poza tym zajął się korespondencją z zarządcami rozmaitych interesów rodziny Hawthorne'ów. I wszystko to razem wydało mu się nawet ciekawym wyzwaniem.

Teraz jednak był w swoim gabinecie sam i znów ogarnęło go przygnębienie. Czuł się winny, jakby te jego nowo odkryte umiejętności i działania w jakiś sposób kalowały pamięć Garretta. Rozgoryczony tym, zaczął poddawać w wątpliwość słuszność wysiłków Chloe. Wbrew rozsądkowi wydała mu się teraz tak wielkim zagrożeniem, że poczuł lęk. Był to strach przed Chloe i tym wszystkim, co ona sobą przedstawia.

Westchnął. Odchylił się w krześle i założył ręce za kark, naciskając na zeszywniałe mięśnie. Zamiast siedzieć w tym dusznym pokoju nad stertą papierzysk, powinien pójść na przechadzkę. Łyk świeżego powietrza rozjaśni mu w głowie. A najważniejsze, to pokonać jak największą ilość jardów, żeby znaleźć się jak najdalej od drogiej babci jędzy, od hrabiowskich interesów, a co najistotniejsze - jak najdalej od kobiety, która zapanowała nad jego światem tak mocno, że ten świat przestał być jego własnym. Stał się światem Garretta.

Ktoś uchylił drzwi. Kit otworzył usta, przygotowany do złajania

każdego, kto by to nie był. Jednak na widok Chloe zamknął usta, na ten widok bowiem - niezależnie od tego, co by sobie w samotności o niej myślał - zawsze odczuwał dziwne zadowolenie. I jakby robiło mu się cieplej.

Tak było i tym razem, dopóki się nie opanował. I obrzuciwszy Chloe jednym z tych swoich spojrzeń, które skutecznie odsyłały rodzinę i przyjaciół tam, gdzie pieprz rośnie, oświadczył lodowatym głosem:

- Nie mogę tego robić.

Jednym ruchem ręki zmiótł wszystkie papiery ze stołu. Raporty, rachunki i listy jak wielkie białe liście opadły na podłogę.

Każdy zapewne byłby przerażony jego demonstracją niechęci i złości. Ale nie Chloe. Na niej nie zrobiła najmniejszego wrażenia.

- To zajmij się czymś innym - powiedziała spokojnie, przysiadając na brzeжку kanapy.

Chloe - śliczna jak poranek... Kit po prostu nie mógł się na nią napatrzeć, a już na pewno nie umiał patrzeć na nią bez utraty resztek rozsądku, jakie mu jeszcze pozostały.

- Co sugerujesz? - spytał szorstko. Podświadomie chciał ją obrazić, ale te słowa wzburzyły przede wszystkim jego samego. Bo on już widział przed oczami słodkie obrazy, przedstawiające to, czym zająłby się z największą ochotą. Nawet tutaj. Oczywiście razem z Chloe.

216     *Deborah Simmons*

Chloe, nieświadoma jego podniecenia - tak przynajmniej się wydawało - patrzyła na niego z niewzruszonym spokojem.

- Kit? A czy ty zastanawiałeś się kiedyś nad tym, że Bóg pozwolił ci przeżyć, bo był ku temu jakiś powód?

Znowu jakieś filozoficzne refleksje! Kit rzucił jej kolejne nadzwyczaj nieprzychylnie spojrzenie, Chloe jednak, wcale nie zrażona, pytała dalej.

- Pojmujesz? Innymi słowy, czy faktu, że żyjesz nie mógłbyś wykorzystać w jakiś pożyteczny sposób?

- Innymi słowy, chyba za często słuchasz gadania hrabiny! Pożyteczny sposób, czyli nie dopuścić do upadku rodzinnych interesów i zadbać o powołanie do życia następnych członków rodu, czy tak? - burknął, a w duchu do swych zarzutów wobec Chloe dorzucił jeszcze jeden. Skoro jej tak to wszystko leży na sercu, to czemu nie włączy się aktywnie w to ważne dzieło? Chodziło mu, naturalnie, o pomnażanie liczebności rodu Hawthorne'ów...

- Ale ja myślałam o czymś innym, Kit. Chociaż jestem pewna, że jeśli sam tego zechcesz, bycie hrabią dostarczy ci wiele satysfakcji. Natomiast, jeśli chodzi o posiadanie potomstwa, nie jest to, moim zdaniem, kwestia życia i śmierci ani szczególnie nakaz moralny... A wracając do rzeczy, to uważam, że zamiast bez reszty po-

## *Złoty hrabia 217*

grażać się w smutku z powodu tych, co odeszli, mógłbyś zrobić coś dla żywych. Konkretnie dla tysięcy biedaków, których zwolniono z wojska po bitwie pod Waterloo, bez żadnej odprawy czy możliwości pracy. Kiedy jechałam tu, widziałam po drodze wielu takich nieszczęśników. Włóczą się po drogach, głodują i łapią się za każde, nawet najpodlejsze zajęcie. Są upokorzeni i nieszczęśliwi, a przecież to ludzie, dzięki którym odnieśliśmy tak wspaniałe zwycięstwo i uratowaliśmy nasz kraj. A ty, Kit, ze swoją obecną pozycją, mógłbyś zrobić dla nich bardzo wiele dobrego. Zastanów się nad tym.

I zanim Kit zdążył cokolwiek odpowiedzieć, wstała z kanapy i wyszła. Jakby to, co powiedziała przed chwilą, rzuciła tylko tak od niechcena, bo to wcale nie było ważne. A było przecież. Kit też widział tych nieszczęśników, kiedy był w drodze z Londynu do domu, czasami pojawiali się i w Hawthorne Park. Ludzie ci kładli na szalę swoje życie, a w zamian otrzymali tylko poniewierkę.

Serce Kita może i drgnęło ze współczucia, ale tylko raz, bowiem po dłuższej chwili zadumy niespodzianie zaczęło się w nim aż gotować ze złości.

Och, ta przemądrzała panna Gibbons! Chloe... W przeciwieństwie do hrabiny nigdy nie podnosiła głosu, nie wdawała się w żadne kłótnie. Po prostu wykladała swoją kwestię

218     *Deborah Simmons*

w krótkich, prostych słowach, z niepodważalną logiką. Nie nastawała na nic, nie mówiła konkretnie, co ma zrobić.

Oczekiwała tylko, że on postąpi właściwie.

Niestety, tym razem Kit nie zamierzał poddawać się jej manipulacjom. Tym razem nie. Zbyt często Chloe igrała z nim, manipulując jego myślami i emocjami, póki nie zapomniał o swoim poczuciu winy i swojej rozpacz. A on nie da się ugniatać w jej rękach jak ulęgałka, nie będzie więcej słuchał jej wywodów, zastanawiał się i rozważał jej słów. Dość!

Zerwał się na równe nogi, w dwójnasób wściekły, że Chloe opuściła już gabinet. I nie chodziło o to, że on teraz swoich żalów nie może wykrzyczeć jej w twarz. Chodziło o jej obojętność.

Powiedziała, co uznała za stosowne w ramach tej całej swojej kuracji, i poszła. Jakby oprócz Kita, zmagającego się z dolegliwościami duchowymi, nie istniał jeszcze inny Kit - człowiek, mężczyzna, który pragnie jej jak szalenie. I, co najgorsze, Chloe jest powodem, dla którego on, wbrew swej woli, zapragnął naprawdę żyć.

Przechodziła przez salon. Zawołał za nią. Przystanęła i spojrzała na niego. Jak to Chloe. Bez cienia niepokoju czy zdenerwowania, co teraz, w tym momencie, zwiększyło tylko jego irytację.

- Powiedziałaś... zastanów się? - wycedził. - A może ja nie mam już ochoty się zastana-

## **Złoty hrabia 219**

Wiać? Ani słuchać ciebie i poddawać się spokojnie tej twojej niby-kuracji? Może czas już zapłacić pani, panno Chloe Gibbons, i niech pani stąd już wyjeżdża! Z Bogiem!

Po raz pierwszy w ciemnych oczach dojrzał błysk urazy, ale to go nie powstrzymało, czuł bowiem instynktownie, że jest to ostatnia szansa odepchnięcia od siebie Chloe, pozbycia się jej na zawsze z tego domu i ze swego życia. Dlatego uczepił się tej szansy, rzucając teraz Chloe w twarz najgorsze zarzuty, jakie przysły mu do głowy.

- Czy ktoś kiedykolwiek słyszał, żeby najmować mężczyźnią damę do towarzystwa? Bo mężczyzna od takiej kobiety jak ty może chcieć tylko jednego. Na pewno nie tylko towarzystwa, a czegoś podobnego do tego, co zdarzyło się w greckiej świątyni! Kiedy ściszałem cię i całowałem, i próbowałem wsadzić rękę pod twoją spódnice!

Policzki Chloe spurpurowiały. Ale on nie panował już nad sobą.

- Ta twoja kuracja! Czcze gadanie! Mnie wykuruje tylko jedno! A wiesz, jaka to metoda?

I chociaż Chloe zaczęła gwałtownie potrząsać głową - powiedział to, używając plugawego określenia. Chloe zbladła, skuliła się, jakby ją uderzył. Ale zaraz potem wyprostowała się i spokojnie powiedziała:

- Domyślam się, co tobą kieruje, Kit.

220     *Deborah Simmons*

Opuściła salon, krocząc z wielką godnością. Godnością, której Kit nie zdołał jej odebrać. Czuł, że ogarnia go pasja, bo przecież on ostatniego słowa jeszcze nie powiedział.

Wyszedł na korytarz, niestety Chloe dochodziła już do schodów.

Przyśpieszył krok i przekłeta noga odezwała się natychmiast.

Zaklął, pragnąc z całego serca zapomnieć o bólu i zbiec po schodach, jak to czynił przed wojną. Wtedy dogoniłby Chloe z łatwością. A on musi ją dogonić, chociaż swoich zamiarów co do jej osoby jeszcze nie sprecyzował. Czy przegoni ją z Hawthorne Park, czy zatrzyma. Na zawsze.

Żaden z tych zamiarów nie był jednak bliski urzeczywistnienia.

Jeden zbyt szybki, nierozważny krok przekreślił wszystko. Laska wymknęła się z ręki, chora noga wysunęła się spod Kita jak jakaś bezużyteczna podpora.

Runął w dół. Stoczył się po schodach i na podeście upadł na plecy. I znieruchomiał.

Poczuł strach. Nie. Przerazenie tak wielkie, że nie śmiał oddychać. Bo on znów tam był, na polu bitwy pod Waterloo. Leżał na ziemi, przygnieciony przez swojego konia.

Zacisnął mocno powieki, z całej siły. Nie, on nie będzie znów patrzył, jak jego ukochany koń... jak wszyscy dookoła umierają. A potem przyjdzie kolej na niego.

- Kit!

Znajomy głos, pełen niepokoju, przywrócił go

## **Złoty hrabia 221**

do rzeczywistości. Uniósł powieki i ujrzał tuż nad sobą śliczną twarz Chloe, białą jak płótno ze strachu.

- Kit\* Co z tobą\* - szepnęła tym swoim niskim, zmysłowym głosem, który obiecywał ukojenie i grzech. On, niestety, teraz potrzebował raczej ukojenia, mimo że grzech był nieskończenie bardziej pociągający.

Leżał nieruchomo, bojąc się uczynić nawet najmniejszy ruch, żeby jeszcze nie wiedzieć, czy jego ciało nie doznało jakiejś nowej kontuzji. Przed oczami przemknęły mu postacie dawnych towarzyszy broni, tych, którzy z tej wojny nie wyszli cało. Są sparaliżowani, niektórym brakuje rąk albo nóg. Albo polegli. Nagle zapragnął, całym sobą, żeby z nim było inaczej. Chciał być nadal tu, gdzie jest, już nie chciał z nikim się zamieniać, nie chciał śmierci. Po raz pierwszy od chwili powrotu do domu poczuł, że woli życie...

Życie z Chloe.

Wszystkie jego wyimaginowane powody, które przychodziły mu do głowy tylko po to, żeby wygonić ją z Hawthorne Park, wydały mu się teraz bez sensu. Wygonić Chloe? Przecież ona była jego wybawieniem. Nie tylko wydobyła go z mrocznej otchłani, ale stała się jednocześnie czymś najlepszym, najdoskonalszym, co spotkało go w jego długim życiu, przed wojną i po wojnie. Teraz pozostawała tylko nadzieja, że nie



## 222 *Deborah Simmons*

jest jeszcze za późno. Jeszcze będzie mógł wziąć to, czego tak rozpaczliwie porzebował. Co stwarzało mu prawdziwą przyszłość.

- Kit? Jak się czujesz? Boli cię coś? - pytała Chloe gorączkowym szeptem. Klęczała nad nim, pochyłona, jej piersi ocierały się o jego pierś. Było to nadzwyczaj przyjemne doznanie i Kit, mimo trudnej dla siebie sytuacji, odczuł zadowolenie, że jego ciało reaguje na bliskość kobiety tak, jak należy. Jak ciało zdrowego mężczyzny. Poruszył się, najpierw bardzo ostrożnie, potem śmieiej, stwierdzając z ulgą, że żadna część jego ciała nie wydaje się być uszkodzona. Oprócz tej przeklętej nogi, oczywiście, która rwała jak diabli.

- Każę wezwać doktora - powiedziała Chloe.

- Tylko nie z zakładu dla obłąkanych - wymamrotał Kk. -Będzie chciał mnie zabrać ze sobą... Chociaż myślę, że to właściwe dla mnie miej sce...

Chloe zdawała się być przestraszona jego słowami, zmusił się więc do uśmiechu, po czym zaciskając zęby, uniósł się nieco na łokciach.

- Podaj mi po prostu laskę

W holu pojawił się jeden z lokai, zaniepokojony hałasem. Pobiegnął podnieść laskę, w tym czasie Chloe, podtrzymując hrabiego szczupłym, ale silnym ramieniem, pomogła mu pozbierać się z podłogi i stanąć na zdrowej nodze. Przyjemność Kita z takiej asysty nie była pełna, psuło ją bowiem poczucie winy.

### **Złoty hrabia 223**

- Przepraszam, Chloe - powiedział, ze smutną świadomością, że ona wcale nie ma obowiązku cokolwiek mu wybaczać. Odebrał od lokaja laskę i odprawił go niecierpliwym ruchem ręki. Chciał zostać tylko z Chloe, aby przycisnąć się do niej jak najmocniej i nie pozwolić jej odejść, był bowiem naprawdę przerażony, że tym razem swoim grubiańskim zachowaniem na dobre wypłoszył ją z Hawthorne Park.

- Powinieneś się wstydzić! - oświadczyła, a on zamarł, pewny, że potwierdziły się jego najgorsze obawy. Druga część połajanki zaskoczyła go.

- Mogłeś skrócić sobie kark, Kit!

Prawie poczuł ulgę, ale Chloe karciała go dalej.

- A co do przeprosin... Zachowałeś się odrażająco, Kit. Nie wiem, czy powinnam przyjąć twoje przeprosiny.

Należało mu się. Ale na szczęście, pierwsze zdania Chloe, świadczące o trosce, dawały cię nadziei.

Skinął więc tylko w milczeniu głową i ostrożnie spróbował stanąć na chorej nodze. A noga prawie się pod nim ugięła. Jęknął bezwiednie, wcale nie po to, żeby Chloe, zapomniawszy o kwestii przeprosin, skupiła się wyłącznie na jego dolegliwości. Osiągnął to niechcący, ale osiągnął, ponieważ Chloe natychmiast objęła go jeszcze mocniej, a na jej twarzy pojawił się wielki niepokój.

- Powinieneś wymoczyć nogę w gorącej wodzie, Kit.

- Nie trzeba. Już wszystko w porządku.

I rzeczywiście, czuł się o wiele lepiej, od lat nie czuł się tak dobrze. Chloe zignorowała jego protest.

- Wiem! - krzyknęła, spoglądając na niego nagle rozradowanym wzrokiem. - Przecież to cudowna okazja, żebyś wypróbował zbawienny wpływ swego leczniczego źródła! Dziś pogoda jest przepiękna, na pewno się nie przeziębisz, zresztą woda w takim źródle jest przecież zawsze gorąca. Jak wymoczysz w niej nogę, na pewno poczujesz wielką ulgę.

Kit znów jęknął, ale tym razem nie z bólu. Niczego teraz mniej nie pragnął niż kuśtykania przez las i moczenia nogi w cuchnącej wodzie. Ale nie miał serca dyskutować z Chloe, zdawał sobie zresztą sprawę, że i tak nic jej nie powstrzyma.

Ale serce, tak w ogóle, to na pewno miał. I działało się teraz z jego sercem coś osobliwego. Dotychczas takie chłodne i ciche, zaczęło bić zupełnie inaczej. Jak szalone, przepełnione czymś, co dla Kita było nowością. Ale nazwę tego znał... To miłość.

Jakże więc miał spierać się z kobietą, którą kochał? Bez oporu pozwolił się poprowadzić na tyły domu, zaprotestował dopiero wtedy, gdy Chloe zaproponowała, że pojedą powozikiem albo - jeszcze gorzej - bryczką. Wytłumaczył jej, że trudno będzie manewrować między drzewami, a on przecież bez trudu dosiądzie konia...

- Trzeba będzie kazać wyciąć kilka drzew i krzewów, żeby zrobić swobodny dostęp do źródła, jeśli będziesz z niego korzystał częściej. A powinieneś! - perorowała w czasie drogi Chloe, spoglądając na Kita surowo. To spojrzenie, zamiast urazić, jeszcze bardziej rozgrzało jego serce. Na całej ziemi nikt chyba nie doświadcza na sobie tyle czyjejs troski, co Kit Armstrong. Choć wcale sobie na to nie zasłużył.

- Powinieneś też zachęcić dzierżawców i sąsiadów, żeby korzystali z tych źródeł.

- Racja - mruknął Kit, choć nie wzbudzało to w nim entuzjazmu. Nie miał zamiaru spraszać całego Yorkshire, żeby zadeptywało mu ulubioną polanę. Charakterystyczny zapach jeziora specjalnie mu nie przeszkadzał, a wokół tej polany rosły wyjątkowo okazałe drzewa i roztaczał się piękny widok na dom.

Pochylając nisko głowy pod rozłożystymi konarami, dojechali do polany. Zsiedli z koni, Kit uwiązał je i rzuciwszy sceptyczne spojrzenie na cuchnącą wodę, zdjął frak i rozłożył go na trawie, szykując wygodne miejsce dla Chloe. Miał cichą nadzieję, że Chloe, oczarowana pięknym otoczeniem - albo zajęta Kitem - zapomni o swoich medycznych zapędach.

Chloe rozsiadła się na trawie, Kit rozpiął

226     *Deborah Simmons*

i zdjął kamizelkę. Wzrok Chloe, pełen troski, utkwiony był w dolnych partiach jego ciała

- niestety, w chorej nodze. Wyglądało na to, że tylko ta część ciała Kita wzbudza jej zainteresowanie. Trudno, trzeba karmić się nadzieją, podobno tak czyni każdy zakochany mężczyzna.

Przysiadł na dużym kamieniu i ściągnął jeden but, po czym uczynił próbę ściągnięcia buta z chorej nogi. Niestety, próba się nie powiodła.

- Pozwól, że ci pomogę - odezwała się Chloe nieswoim, jakby lekko zadyszonym głosem. Kitowi też zabrakło tchu, kiedy Chloe uklękła przed nim i dotknęła jego nogi. Natychmiast poczuł falę ciepła, którą wysyłały jej palce. Ta fala przepłynęła przez całe jego ciało, napędzając je taką słodyczą, że poczuł się właściwie już uzdrowiony, mimo że cudowna kuracja nie została jeszcze rozpoczęta.

Gorąca fala przepłynęła przez niego ponownie, kiedy spojrzał w dół, na ciemną głowę Chloe, teraz pochyloną, i na miękki zarys jej piersi. Niestety, zaraz odezwał się ból, towarzyszący jak zwykle ściągnięciu buta z chorej nogi.

- Spójrzmy no na tę twoją biedną nogę

- powiedziała miękko Chloe i zanim do Kita dotarła treść jej słów, ostrożnie zsunęła z nogi skarpetę. Ten nieoczekiwany gest wydał mu się bardziej intymny niż najbardziej intymne zbliżenie, a kiedy palce Chloe zaczęły delikatnie przesuwać się po jego łydce, omal nie jęknął.

## *Złoty hrabia 227*

Palce nie tylko się przesunęły, zaczęły też tę łydkę delikatnie ugniatać i Kit nie potrafił się już dłużej opanować. Odchylił głowę, przymknął oczy i czując, jak jego mięśnie rozluźniają się pod palcami Chloe, zaczął pojękiwać cicho z tej niebywałej przyjemności.

Chloe przez dłuższy czas masowała dolną część jego chorej nogi, po czym zdjęła skarpetę z jego drugiej nogi. Zapadła cisza. Kit uniósł powieki. Zobaczył Chloe, nadal na klęczkach, wpatrującą się z wielką uwagą w jego udo.

- Czy twoja rana sięgała... wyżej? - spytała. Kit w milczeniu skinął głową. - W takim razie obawiam się, że będziesz musiał zdjąć spodnie.

Jeśli Kit żywił jeszcze jakieś podejrzenia co do prawidłowego funkcjonowania swoich organów, tych najbardziej męskich, teraz nie miał już żadnych wątpliwości. Po prostu czuł, że on zaraz...

- Chloe... - wyrzucił z siebie zachrypłym głosem.

Chloe, nie dając mu dokończyć, energicznie potrząsnęła głową.

- Nie opieraj się, Kit. Mój ojciec miał podagrę. Kiedy wymoczył nogę w gorącej wodzie, od razu czuł się lepiej. Tak samo będzie z tobą, ale musisz zdjąć te spodnie. Wiem, że w Bath i w innych kurortach kuracjusze biorą kąpiel w ubraniach, ale te twoje spodnie są chyba zbyt obcisłe.

Kit myślał dokładnie to samo, nie sądził

jednak, żeby niewinna Chloe domyślała się, że przyczyną tej obcisłości jest podniecenie męskiego ciała. Na pewno była tego nieświadoma, ją zresztą obchodziła tylko jego chora noga.

- Niestety, nie mamy takich kitli, jakie mają w Bath, ale wzięłam ze sobą kilka ręczników. A poza tym, ponieważ jesteś tutaj u siebie, na terenie swojej posiadłości, nie widzę powodu, dla którego ręcznik miałby nie wystarczyć - oświadczyła, podnosząc się z kolan. Podeszła do swego konia i wyjęła z sakwy duży ręcznik.

Kit, zafascynowany, śledził każdy jej ruch. Było oczywiste, że Chloe jest w swoim samarytańskim transie i nie widzi żadnej niestosowności w tym, że dżentelmen ma przy niej zdjąć spodnie.

- Pomóc Ci? - spytała.

- Na Boga, nie... - mruknął. Myśl, że Chloe mogłaby odpinać guziki w jego spodniach przewyższała jego zdolność pojmowania. Całe jego ciało płonęło, o bólu w nodze dawno zapomniał. Wstał z kamienia i spojrzał na Chloe, ona też patrzyła na niego wzrokiem niemal macierzyńskim. Ręce oparła na biodrach, wyglądała raczej jak guwernantka czekająca, kiedy jej podopieczny w końcu się jej posłucha.

Kitowi nie pozostało więc nic innego, jak właśnie „się posłuchać”. Ściągnął przez głowę koszulę, cisnął ją na

## **Złoty hrabia 229**

ziemię. I nareszcie uwaga Chloe skupiła się na nim, nie tylko na tej przeklętej nodze.

- Co ty robisz? - spytała. Jej głos był dziwnie piskliwy, zupełnie inny niż uwodzicielski alt.

Kit, tłumiąc w sobie śmiech, wyjaśnił, z rozmysłem naśladowując sposób mówienia Chloe. Spokojny, logiczny, właściwie oddający rzeczywistość.

- Zdejmuję koszulę.

- Ale... ale... twoja koszula chroni w jakiś sposób twoją...

prywatność - wykrztusiła Chloe, nie odrywając wzroku od imponującej powierzchni męskiej piersi.

Kit zdecydował więc, że jego uczucie zadowolenia jest w pełni usprawiedliwione. Może on i stracił trochę na wadze, a nogę miał strzaskaną, ale podstawowe partie swego ciała zachował nietknięte, te partie, które w swoim czasie zachwycaly niejedną damę.

- Ale chyba... chyba nie zdejmiesz z siebie... wszystkiego - protestowała dalej załamującym się głosem Chloe, a Kit czuł wręcz euforię, przyprawiającą o zawrót głowy. Chloe zwykle porażała wręcz swoim nadnaturalnym opanowaniem. Teraz nareszcie wydawała się być nieco zdenerwowana.

- Czemu nie...

Uśmiechnął się, palce dotknęły pierwszego guzika przy rozporku zamszowych bryczesów. Wzrok Chloe bezwiednie podążył za jego ręką



i jej policzki natychmiast pokrył ceglasty rumieniec, wzroku jednak nie odrywała, jakby niezdolna była spojrzeć w inną stronę. Kit, czerpiąc nieprawdopodobną radość z jej zakłopotania, niefrasobliwie przystąpił do rozpinania pierwszego guzika. Jednak czynność ta wcale nie była prosta, ponieważ z minuty na minutę zwiększał się nieco dyskomfort spowodowany stanem jego ciała. Podczas tego nasyczonego erotyzmem aktu rozbierania się na oczach Chloe następowały w nim pewne zmiany, polegające na tym, że pewna dyskretna część ciała zdecydowanie zwiększała swoją objętość. Tym niemniej rozpiął ten pierwszy guzik, po czym zrobił krótką przerwę, rozkoszując się nowym doświadczeniem. Bo chociaż niejedna dama pozbywała się na jego oczach garderoby, Kit zawsze był przy tym widzem. Teraz czuł się podekscytowany zamianą ról, poza tym upajał się też faktem, że wreszcie skupia na sobie całą uwagę Chloe, na sobie, a nie tylko na chorej nodze. Mało tego - słyszał jej przyśpieszony oddech i widział oczy - były szeroko otwarte... Ze zdumienia? Z podziwu? Czy może raczej ze strachu?

Niestety, kiedy sięgał do następnego guzika, z ust Chloe wydobyło się nagle osobliwe sapnięcie. Gwałtownie odwróciła twarz. Kit, rozczarowany, westchnął w duchu. Niestety, jego występ dobiegł końca. Nie pozostawało mu już

### **Złoty hrabia 231**

nic innego, jak szybko ściągnąć bryczesy - ostatnią część garderoby, ineksprymabli bowiem nie nosił - i nagi jak grecki bóg stanąć na brzegu małego jeziora.

Cuchnący zapach wody znał i nigdy mu on specjalnie nie przeszkadzał, dlatego bez żadnego wahania wstąpił do wody i trzymając się kamiennego zrębu, zaczął powoli posuwać się do przodu, zanurzając się coraz głębiej. Woda rzeczywiście była gorąca, pieniała się i bulgotała. Na powierzchnię ziemi wydostawała się przez małą szczelinę w skale. Kit nie miał pojęcia, czy szczelina ta powstała w sposób naturalny, czy wyrąbała ją ręka człowieka. W każdym razie w tym jeziorze było bardzo przyjemnie. Kit nigdy nie był w Batti czy Turnbridge Wells, teraz jednak zaczynał pojmować, dlaczego ludzie tak sobie cenią te miejsca.

Jego rodzina zawsze skarżyła się na gorące źródła o odstręczającym zapachu. Do domu wodę doprowadzano rurami z zupełnie innego źródła. A teraz Kit zastanawiał się, dlaczego nikt jeszcze nigdy nie korzystał z tego miejsca. Cudownego, bo kiedy zanurzył się w tym mokrym cieple, poczuł się, jakby nie miał kości. Jego ciało swobodnie balansowało w wodzie, w głowie też pojawiła się przyjemna lekkość.

Było rozkosznie. Kit odchylił głowę w tył i aż jęknął, dając wyraz swemu ogromnemu zadowoleniu.

- Kit? Co się stało? Coś z nogą? Czy wszystko w porządku? Zanim zdążył odpowiedzieć, jego troskliwa piastunka przesunęła się po skalnym brzegu w lewo i przysiadłszy niedaleko jego głowy, zaczęła intensywnie wpatrywać się w wodę. Uśmiechnął się, czując w środku wewnętrzne ciepło. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek w życiu czuł się tak cudownie, nawet kiedy był młody i beztroski, bez tej strzaskanej nogi. Czuł się jak prawdziwy sybaryta, któremu dostarczono odpowiednią porcję wygody i przyjemności.

Chociaż... Dobrego nigdy za wiele...

Nie wiedział, co go podkusiło. Sam diabeł, a może uczucie tej nieprawdopodobnej lekkości na ciele i umyśle, doznawane po raz pierwszy w życiu. Może fakt, że Chloe przeniosła teraz wzrok na jego pierś, unosząc się nad powierzchnią wody i wpatrywała się w nią niemal pożądliwie. W każdym razie na pytanie Chloe nie odpowiedział wprost, tylko wypowiedział na głos pewną myśl, która właśnie pojawiła się w jego głowie.

- Ty też powinnaś wejść do wody.

- Ja? - spytała jakimś zadyszczanym szeptem. - Potrzebna ci pomoc? Jej ogromne brązowe oczy jakby pociemniały.

- Tak - przyznał, zresztą zgodnie z prawdą, czując, że resztki jego opanowania znikają wśród bąbelków gorącej wody.

### **Złoty hrabia 233**

Patrzył, jak Chloe nerwowo przełyka ślinę, a jej policzki robią się szkarłatne. Nie protestowała jednak. Szybko zdjęła trzewiki, zsunęła pończochy, jakby Kitowi natychmiast trzeba było w czymś pomóc. I rzeczywiście, jego potrzeba była jak najbardziej paląca...

Chloe uniosła rąbek spódnicy i ostrożnie zanurzyła w wodzie zgrabną, smukłą stopę.

- O, cieplutka! Naprawdę! - powiedziała. Jej głos był nadal zdyszany, daleko mu było do

zwykle spokojnego, opanowanego głosu panny Gibbons.

Damska stopa, którą Kit miał teraz przed oczami, była nieduża, pięknie wygięta w łuk, paluszki różowe i śliczne. Nie mógł się powstrzymać i chwyciwszy to różowe cudo, przycisnął usta do pięknego wygięcia.

- Och!

Chloe pisnęła, zachwiała się i cofnąwszy szybko stopę, przysiadła na brzegu. W momencie siadania spódnica wydeła się jak balon i opadła. Wśród czerni błysnęła biel, zadziwiająco jasna na ciemnym tle. To była koszula Chloe, z cieniutkiego batystu, obszyta koronką.

Na widok tego oczywistego dowodu kobiecej próżności Kitem omal nie wstrząsnęło. A Chloe jęknęła.

- Nie mogę wejść do wody! Zmoczę suknię! Kit pomacał stopą po kamienistym podłożu, znalazł niewielki występ i wstał. Jego dłonie

**234**     *Deborah Simmons*

spoczęły na biodrach Chloe. Zielone spojrzenie zatopiło się w brązowym.

- Musisz ją... zdjąć.

Musi, bo Kit nade wszystko w świecie pragnie teraz zobaczyć to, co dotychczas zawsze było spowite w czerń. Biel koszuli, obszytej koronką, biel skóry Chloe. Musi to ujrzeć, teraz w jego życiu nic nie było ważniejsze.

Spodziewał się jakiegoś cichego okrzyku oburzenia, jakiegoś protestu, a przecież dobrze wiedział, że nie powinien, zdążył bowiem już poznać swoją damę do towarzystwa. Tym niemniej w jakiś sposób był zaskoczony, że czegoś takiego nie usłyszał. Chloe milczała, z oczami wbitymi w ziemię, a on z bijącym sercem czekał na jej decyzję. Serce zabiło jak szalone, z przeogromnej radości, kiedy Chloe w końcu wymamrotała ppd nosem:

- Dobrze. Ale zostanę w koszuli.

Kit odsunął się, zanurzając się w wodzie po pierś. Chloe wstała, obciągnęła starannie białą koszulę, przyklejając ją niemal do swoich nóg i uniosła w górę brzeg sukni.

Kit już wiedział, że do końca życia nie zapomni tego widoku, który na moment powstrzymał bicie jego serca. Kiedy cnotliwa, układna dama do towarzystwa, wbrew wszelkim oczekiwaniom, ściągnęła przez głowę zimną czerń i w jednej chwili przemieniła się w leśną boginkę, odzianą tylko w cieniutki biały batyst.

## **Złoty hrabia 235**

Było tak, jakby czas zwolnił, cały świat przestał istnieć, zostało się tylko gorące źródło, jego charakterystyczny zapach zmieszany z intensywnym zapachem liści, szeleszczących nad głową. Przez ten dach z liści przebijały promienie słońca, złocąc postać Chloe w białym batyście, opinającym jej uda, brzuch i piersi. Chloe, która z wdziękiem i niespiesznie położyła suknię na brzegu i wstąpiła w wodę.

Kit sycił oczy. Pięknymi, smukłymi nogami, białymi ramionami, wzgórkami piersi, ukrytymi w koronkach. Kit był szczęśliwy, bo był już inny. Mrok przeszłości znikł, wygnany przez kobietę dającą światło, piękno i ukojenie. Znikł też mrok przyszłości, która przedtem jawiła się zimna i ponura jak grób. Teraz zapragnął innej przyszłości-jasnej, pełnej szczęścia, takiej, jaką mogła mu dać jedynie Chloe.

Wyciągnął rękę, Chloe złożyła w jego dłoni swoją dłoń i zrobiła krok w jego stronę, zanurzając się gwałtownie w wodzie.

- Ojej! - krzyknęła. - Jak tu głęboko! Ty stoisz, a ja byłam pewna, że siedzisz!

- Stoję - przytaknął. - Ale myślę, że to jeziorko wcale nie jest takie głębokie, nawet na samym środku.

- Jak tam twoja noga? - spytała, nie zapominając naturalnie o głównym przedmiocie swojej troski.

Najdroższa Chloe... Zawsze oddana innym.

236     *Deborah Simmons*

Ileż ona dała mu już z siebie i daje-bez przerwy! A on? Cóż on może dać jej w zamian?

Jest coś, czym może obdarować ją, jeszcze dziś, tutaj. Największą przyjemnością i zadziwieniem. A może, w rachunku ostatecznym - i miłością.

- Dziękuję, znakomicie. Szczerze mówiąc, chyba... chyba nigdy nie czułem się lepiej - wyznał i nie dając Chloe sposobności do wahania się, a może i uciezki, chwycił ją mocno w ramiona. Błyskawicznie uwolnił jej włosy od szpilek. Ramiona Chloe przykrył brązowy, połyskliwy jedwab. Usta Kita i Chloe złączyły się w długim, namiętym pocałunku, dłonie Kita błędziły po miękkim, kobiecym ciele, poznając je i pieszcząc.

Woda unosiła ich, kołysała, przypominało to jakiś taniec powolny, o wiele cudowniejszy niż wirowanie na parkiecie, którego Kit przedtem sobie nie żałował. I jeszcze coś było cudowne, nawet bardziej. Chloe wcale nie pozostała bierna, reagowała na jego pieszczoty na początku ostrożnie, potem coraz śmielej, z narastającym entuzjazmem i pomysłowością. Przesuwała palcami po jego piersi, przeczesywała mu włosy, przyciskała usta do jego wilgotnej skóry, swoją niewinną gorliwością rozniecając w nim coraz większy płomień.

W pewnym momencie Kit natrafił na inny występ skalny, na którym mógł przysiąc i posa-

### *Złoty hrabia 237*

dzić sobie Chloe na kolanach. Chciał lepiej ją widzieć i obserwować jej rozkoszne reakcje na jego pieszczoty. Przed oczami miał piękne pełne piersi, oblepione mokrą koszulą. Głaskał je i pieścił, a kiedy Chloe odchyliła głowę i jęknęła, wtulił w te mokre piersi głowę i wyszeptał swoje pragnienie.

- Chloe, słiczna Chloe, moja miłości... Bądź moja.....

Był zdumiony siłą swego pożądania. Nigdy przedtem tak nie pragnął. I pomyśleć, że jeszcze niedawno był przekonany, że nie będzie już w stanie kochać żadnej kobiety!

Natarł na Chloe z jeszcze większą energią, rozplómienny jej ciałem, gorącą wodą i wzajemnością ich pożądania. Głaskał jej uda i brzuch, jego palce coraz śmielej pieściły Chloe, która już nie była opanowana i niewzruszona, lecz uległa i pełna żaru. I nie spieszył się, te chwile były zbyt drogocenne, aby miały szybko mijać. Błogosławił każdy ułamek sekundy, każdy ruch, każdą pieszczotę. Kiedy dawał i kiedy brał. A dawał i brał wszystko - i ciało, i serce, i duszę.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Chloe siedziała za stołem z pochyloną głową. Złożone na podolku ręce zaciśnięte były tak mocno, że aż zbieleły kostki. O mały włos, a w ogóle nie wyszłaby ze swego pokoju, nie chciała jednak dawać powodu do plotek. Chociaż służący zapewne poszeptywali już między sobą o tym, jak wyglądała panna Gibbons, kiedy wróciła z panem Kitem z przechadzki. Miała przecież mokre włosy i okropnie wygniecioną suknię. Na szczęście nikt nie był w stanie zauważyć, że Chloe nie ma na sobie bielizny. Wiedziała o tym tylko ona, no i naturalnie... Kit.

Mokra koszula pozostała gdzieś wśród kamieni, tam, gdzie rzucił ją Kit. Tę koszulę ściągał z Chloe niespiesznie, po tym... po tym ich pierwszym razie...

Twarz Chloe oblała się szkarłatem na wspo-

### ***Złoty hrabia 239***

mnienie przedziwnego uczucia, a raczej poczucia swojej nagości. Nagości wśród gorącej wody, nagości pieszczonej dłońmi Kita...

- Chloe? Tobie słońce chyba nie służy? Głos hrabiny przywołał Chloe do przytomności. Szybko uniosła głowę, hrabina jednak, nie dopuszczając jej do słowa, perorowała dalej.

- Zauważyłam, Chloe, że wychodząc na dwór, nigdy nie nakładasz kapelusza. A to wielka lekkomyślność! Jeśli dalej tak będziesz postępowała, nie łudź się, że twoja cera będzie nieskazitelna. Dama bez kapelusza i rękawiczek nie powinna wytykać nosa poza dom, zapamiętaj to sobie!

Po raz pierwszy Chloe, oderwana od własnych niewesołych myśli, słuchała zrzędzenia hrabiny niemal z przyjemnością. Skinęła skwapliwie głową na znak, że w kwestii kapelusza i rękawiczek istotnie wykazuje się karygodną beztroską. Choć tym razem jej twarzy wcale nie zaróżowiło słońce. Świeży zarost Kita zostawił ślady na różnych częściach ciała Chloe, tych widocznych, a także tych... ukrytych. Dlatego różowość policzków Chloe przyciemnił jeszcze bardziej rumieniec wstydu.

W ciągu tych kilku godzin, jakie upłynęły od lubieżnych igraszek w gorącym źródle, Chloe nieustannie próbowała usprawiedliwić swoje postępowanie. Powtarzała sobie wielokrotnie, że ona tylko poszła na rękę człowiekowi

w wielkiej potrzebie. Oddała swoje ciało Kitowi, ponieważ pragnął jej jak desperat, poza tym dzięki temu Kit mógł udowodnić, że jest mężczyzną. Takie zbliżenie z kobietą było błogosławieństwem w walce z melancholią, a dobre samopoczucie Kita Chloe zawsze stawiała na pierwszym miejscu. Ale tym razem, musiała przyznać, kiedy usiadła na brzegu bulgoczącego jeziora, jej własne pragnienia również doszły do głosu, one to skłoniły ją do uczynienia tego znamienego kroku. Rozebrała się i weszła do wody, prosto w ramiona Kita. I czyż nie było to cudem? Chloe przedtem nie miała o niczym pojęcia, nie potrafiła sobie wyobrazić nawet połowy tych przyjemności, jakimi ona i Kit obdarzali się nawzajem w ciepłej, bulgoczącej wodzie. Nie wiedziała, jak to jest, kiedy człowiekiem rządzą już tylko zmysły, kiedy umiera się z rozkoszy, mając jednocześnie poczucie, że w tym samym momencie nigdy jeszcze nie żyło się tak intensywnie. I była to nie tylko największa przyjemność. Coś więcej. Zespolenie. Jak to możliwe, żeby dwoje ludzi mogło połączyć się do takiego stopnia, że nie tylko ciała, lecz i dusze stanowią jedność? Chloe domyślała się, że to właśnie osiągnęła małżeństwa w zaciszu swoich sypialni. I to właśnie było najwspanialsze, godne największego szacunku... Chloe po prostu brakowało słów.

Zachwył tłumiał poczucie winy, tym niemniej o tym aspekcie starała się nie zapomnieć. Zdawała sobie przecież sprawę, kim jest - i czym jest, tutaj, w Hawthorne Park. Postępek, jakiego się dopuściła, był wysoce naganny. Przekroczyła wszelkie granice przyzwoitości, dlatego teraz zaklinała się na wszystkie świętości, że coś takiego nigdy, przenigdy już się nie powtórzy. Kilka pocałunków w greckiej świątyni było niczym w porównaniu z tym, co wydarzyło się w gorącym źródle.

Chloe Gibbons jest kobietą upadłą.

Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Ona, stara panna, która dotychczas nie przeżyła żadnych porywów serca, nagle jakby całkowicie straciła rozum. Popęłniła grzech i to z mężczyzną nieodpowiednim, z którym nie wolno wiązać żadnych nadziei. A grzech ten jest w swoich skutkach o tyle jeszcze bardziej tragiczny, że naruszył nie tylko ciało, lecz i serce. Chloe bowiem tego mężczyznę kocha.

- A więc jak?

Postukiwanie laski ponownie wyrwało Chloe z rozmyślań.

Uniosła głowę, znów spojrzała na hrabinę nieprzytomnie, nie mając najmniejszego pojęcia, o co chodzi starszej pani.

I w tym momencie do pokoju jadalnego wkroczył Kit.

Spóźnił się. Hrabina i Chloe czekały na niego cały kwadrans, w końcu hrabina kazała podawać do stołu. Nieobecność hrabiego była dla Chloe

**242**     *Deborah Simmons*

i ulgą, i jednocześnie powodem do niepokoju. Czyżby Kit, po tym, co zaszło między nimi, zamierzał teraz unikać Chloe jak ognia\* Myliła się. Kit nie zamierzał nikogo unikać. Mało tego. Do pokoju wszedł wytworny, pewny siebie, pełen energii młody człowiek, a nie utykający na jedną nogę opryskliwy malkontent. Chloe znów nie wiedziała, czy śmiać się ze szczęścia, czy płakać. Zdawała sobie sprawę, że w oczach zakochanej kobiety obiekt jej uczuć zawsze wygląda porywająco. Ale Kit na pewno szedł teraz pewniej, trzymał się prosto. I wyglądał jeszcze bardziej urodziwie niż przedtem. Złotowłosa mężczyzna o złocistej skórze, którego przyszłość jest równie jasna jak on sam. I nie ma w niej miejsca dla skromnej, nijakiej damy do towarzystwa...

Kit obdarzył obie damy uśmiechem tak promiennym, że hrabinie odjęło mowę. Żwawym krokiem podszedł do swego miejsca, na krześle usiadł lekko i z wdziękiem. Jednocześnie z taką godnością... Kit Armstrong, hrabia w każdym calu, potężny lord... Chloe skwapliwie chwyciła za kieliszek. Może trunek spłucze ten kamyk, który jakby nagle utkwił jej w gardle...

- Zastanawiałem się nad tymi gorącymi źródłami - powiedział Kit. Chloe, upijająca pierwszy łyk, zakrztusiła się. Na szczęście ani Kit, ani jego babka, mierząca

### **Złoty hrabia 243**

wnuka podejrzliwym wzrokiem, zdawali się niczego nie zauważyć. Chloe odkasłała dyskretnie i upiła następną łyk, nie spuszczać z Kita szeroko otwartych oczu.

- Myślę, że stanowczo powinniśmy coś z nimi zrobić - ciągnął Kit.

- Ze wszystkimi, oprócz tego, które jest najbliżej rezydencji.

Wzrok Kit przemknął po Chloe, mogłaby przysiąc, że w zielonych oczach dojrzała prowokacyjny błysk.

- Myślę o źródłach, które tryskają na północnym krańcu naszych ziem. Byłoby to wspaniałe miejsce na coś w rodzaju kurortu, jak Tunbridge Weil czy Bath, ale bardziej ekskluzywne, bo położone na ziemi szlachcica. Źródła te co prawda leżą blisko granicy naszej posiadłości, zamierzam jednak dokupić przylegające tam grunta od strony północnej, żeby nikt niepowołany nie wściubiał nam tu nosa.

Zamilkł i odszukał wzrokiem Chloe. Spojrzał na nią wzrokiem tak pełnym powagi, że zeszywniała.

- Chloe wspomniała kiedyś, że ja, dzięki mojej pozycji i możliwościom, mogę wiele uczynić dla dawnych towarzyszy broni, tych, którzy przeżyli, ale niestety cierpią teraz biedę.

Będziemy już niebawem potrzebowali wielu rąk do pracy.

Dlatego rozpuszczę wici, że żaden z weteranów nie zostanie odprawiony z kwitkiem.

Chloe słuchała, zapominając o swoich niepo-

244 *Deborah Simmons*

kojach. Teraz rozpierała ją duma. Jakże mogła nie pokochać takiego człowieka? Kit nie tylko wziął sobie jej sugestię do serca, ale przemyślał ją i wpadł na pomysł, który przeszedł jej najśmielsze oczekiwania. Chloe czuła ciepło wokół serca, ciepło, które nie miało nic wspólnego z mocnym trunkiem, związane było tylko i wyłącznie z osobą hrabiego Hawthorne'a.

Niestety, druga współbiedniczka przy stole zdawała się nie podzielać uczuć Chloe, dając temu wyraz - jakżeby inaczej - mocnym stuknięciem laski o wywoskowany parkiet.

- Nigdy nie słyszałam czegoś bardziej bezsensownego! - oznajmiła gromko hrabina.

- Dziwne - rzucił lekko Kit. - Takie kurorty zaczęły powstawać u nas już w końcu XV wieku, kiedy odkryto uzdrawiającą moc źródeł i wód mineralnych. W większości przypadków właściciel gruntu ogradzał swoje źródło i udostępniał innym, czerpiąc z tego pokaźne zyski.

- Dobrze dla jakiegoś ciułacza, a nie dla hrabiego Hawthorne'a! Kit, nie zważając na zjadliwe uwagi babki, zwrócił się do Chloe. - Zdaję sobie sprawę, że w naszym kraju jest niemało takich kurortów, sądzę jednak, że herb naszego rodu będzie miał moc przyciągającą.

Laska hrabiny stuknęła wyjątkowo głośno.

- A ja sobie tego nie życzę! - oświadczyła hrabina. - Nie życzę sobie, żebyś w naszych

### *Złoty hrabia 245*

rodowych włościach kupczył wodą! Nie będziesz plamił  
rodowego herbu kupiectwem!

Zrządzenia babki można się było spodziewać, Chloe miała jednak  
wrażenie, że hrabina peroruje z mniejszym ogniem niż zwykle.

Jakby nie chciała zadać kłamu swoim obyczajom. Czyżby  
zapalczywa staruszka była już zbyt zmęczona walką? Chloe  
baczenie, ale dyskretnie spojrzała na kruchą postać. Niestety, tak  
kruchą, jakby rzeczywiście egzystowała już tylko dzięki żelaznej  
sile woli.

- A mnie się podoba, że będziemy prowadzić nowe interesa -  
oświadczył Kit spokojnym, równym głosem. Chloe spojrzała na  
niego ponad stołem, zdumiona, Kit bowiem po raz pierwszy nie  
spierał się z babką ani jej nie ignorował, tylko spokojnie oznajmiał  
swoją wolę. - Sama chciałaś, droga babciu, żebym zajął się  
zarządzaniem naszymi dobrami. Nie dawałaś mi chwili spokoju.  
No i dopięłaś swego. Zajmę się wszystkim. I pragnę również przy  
tej sposobności uczynić coś, co przyniesie pożytek innym  
ludziom.

- Pożytek komu? Jakiejś hołocie? A jaki pożytek z tego będą miały  
nasze ziemie? I nasze nazwisko?

- Ziemie i nazwisko są już moje, droga babciu, sam o nie zadbam.  
Nie musisz się o nic kłopotać, co najwyżej wyrzucić sobie, że  
udało ci się przywrócić mnie światu żywych.

Uśmiechnął się, a Chloe aż wstrzymała od-



246     *Deborah Simmons*

dech. Czy do hrabiny dotarło ukryte w słowach Kita podziękowanie? Chyba tak, bo hrabina, wzruszywszy ramionami, spojrzała na Kita ze złością, jakby dalej gotowa była do dysputy na wszelkie tematy.

- Ja niczego nie zrobiłam - burknęła. - Najęłam tylko tę dziewczynę.

Piękna, złocista twarz Kita zwróciła się w stronę Chloe. Spojrzenie zielonych oczu stopiło się na moment ze spojrzeniem brązowych oczu.

- I to wystarczyło - powiedział cicho Kit. Chloe czuła znów ciepło koło serca i zachwyty, ale uczucie euforii prawie natychmiast przytłumiła świadomość gorzkiej prawdy. Kit jest zdrowy, teraz będzie żył po swojemu. Panna Gibbons powinna usunąć się w cień i nie przeszkadzać mu w niczym.

W gardle znów pojawił się kamyk, jeszcze większy niż poprzednio. Serce zabolalo. Czyżby pękło?

A świat dookoła niej był taki jak przedtem, nic się nie zmieniło.

Hrabina stuknęła laską i znów otworzyła usta.

- Ostrożnie, młody człowieku! Gotowam pomyśleć, że jesteś mi wdzięczny!

- I tak jest w istocie, droga babciu!

- Tak jest w istocie?

Pomarszczona twarz staruszki jakby nagle pojaśniała.

### *Złoty hrabia 247*

- Nie spodziewałam się, Hawthorne, że kiedykolwiek usłyszę od ciebie te słowa. Nawet jeśli nie mówisz tego szczerze...

- Naturalnie, że szczerze. Tym bardziej że mam do ciebie wielką prośbę. Chcę, żeby nasze przedsięwzięcie okazało się sukcesem i spodziewam się, że ty, babciu, dzięki swoim rozległym koneksjom i zadziwiającej sile perswazji, będziesz mi w tym pomocna.

Chloe wstrzymała oddech, obserwując kolejną batalię babki z wnukiem. Tym razem bardzo krótką.

- Ach, ty nicponiu! - zakrzyknęła staruszka. - Powinnam ci porządnie wygarbować skórę!

Wstała z krzesła i szybkimi kroczkami opuściła pokój, w ten sposób kończąc utarczkę, w której prawdopodobnie i tak nie udałooby się jej zwyciężyć.

Chloe, zaniepokojona nie na żarty, zerwała się z krzesła i pośpieszyła za hrabiną. Odnalazła ją w salonie. Stała, oparta na swojej lasce, zapatrzona w okno. Chloe przemierzyła ogromny pokój, podeszła do niej, ale staruszka nie poruszyła się. Stała dalej nieruchomo, zapatrzona w jesień za oknem. Po pomarszczonych policzkach płynęły łzy.

- Milady... Boże - szepnęła Chloe. - Czy... czy mogłabym w czymś pomóc? - Była przerażona łzami chlebobawczyni, a także faktem, że dla dumnej szlachcianki fałszywie pojmovany

248     *Deborah Simmons*

honor rodu jest ważniejszy niż szczęście wnuka. To było przerażające, nawet jeśli za sprawą owego wnuka do Hawthorne Park miały nadciągnąć rzesze obdartych weteranów.

W końcu hrabina odwróciła się i otarłszy łzy koronkową chusteczką, natychmiast przystąpiła do łajania Chloe.

- A ty co tu robisz? Boże wielki, do czego to doszło! W tym domu nie można uczynić kilku kroków, żeby nie być szpiegowaną!

Opryskliwe uwagi Chloe puściła mimo uszy.

- Milady? Czy to te plany Kita tak zdenerwowały milady?

- Co? O czym ty tam mamroczesz, dziewczyno?

Na pomarszczonej twarzy nie było widać nawet śladu łez, przenikliwe oczy błyszczały jak zwykle.

- Chodzi mi o te gorące źródła - wyjaśniła Chloe. - Czy milady...

Hrabina sapnęła gniewnie.

- Ach, ty głupie dziewczę! A co mi do tego, co wy oboje wyczyniacie w tej śmierdzącej wodzie!

Tę obcesową uwagę Chloe też udało się przełknąć.

- W takim razie w czym rzecz, milady? Przez chwilę była pewna, że nie uzyska odpowiedzi. Staruszka milczała, jakby coś jeszcze mocno przeżywając. Dopiero po dłuższej chwili, wciągnąwszy z osobliwym świstem powietrze

### *Złoty hrabia 249*

do płuc, uniosła głowę i spojrzała Chloe głęboko w oczy.

- Dziewczyno! Uratowałam go.

Nabrzmiały wzruszeniem głos był cichy, prawie jak szept.

Przenikliwe spojrzenie znów jakby zaszło mgłą. Serce Chloe, też bliskiej łez, zatrzepotało. Delikatnie dotknęła pomarszczonej dłoni.

- Nie, milady - szepnęła. - Uczyniłyśmy to obie.

Kit ozdrowiał całkowicie. Chloe była tego pewna. Nawet gdyby zmiany w jego wyglądzie i śmiałe plany na przyszłość nie były dla niej do końca przekonywujące, króciutka rozmowa z hrabiną rozwiałaby ostatnie wątpliwości. Chloe, dumna z Kita i szczęśliwa, próbowała stłumić w sobie ból z powodu rychłego rozstania. A rozstanie było nieuniknione, Chloe powinna wyjechać stąd jak najprędzej. Nawet z rozdartym sercem. Nie ma sensu odkładać tego na później - tych słów użyła zresztą w rozmowie z hrabiną, przekonana o słuszności swojej decyzji. Zadanie swoje przecież wykonała, tak jak guwernantka, która wyuczyła dzieci już wszystkiego, co sama potrafi, czy doktor, który wykurował pacjenta. Kit powrócił do normalnego życia. Jest hrabią, czekają go teraz częste wyjazdy do Londynu w interesach, może nawet zatrzyma się tam na

250 *Deborah Simmons*

cały sezon i zacznie znów bywać. Gdyby nadal miał przy sobie starą pannę prowincjuszkę jako damę do towarzystwa, byłoby to po prostu śmieszne i niepotrzebne.

A może zamierza przydzielić jej inną rolę... Przecież kiedyś, w trakcie gniewnej rozmowy, dał Chloe do zrozumienia, że najęto ją, by świadczyła mu pewne... usługi. Ta myśl może odżyje w jego głowie, a po wczorajszym... incydencie w gorącym źródle...

Chloe uniosła obie ręce i przyłożywszy dłonie do palących policzków, spojrzała w lustro. Boże, nie! Pomóż zachować rozsądek! Ta kobieta W lustrze nie upadnie tak nisko, żeby zostać czyjąś metresą. Nawet Kita, hrabiego Hawthorne'a.

A pominąwszy wszystko, to wcale nie wiadomo, czy Kit tego właśnie pragnie. Bardziej prawdopodobny wydaje się zupełnie inny wariant. Kit wydarzenia w gorącym źródle potraktował jako część kuracji, umożliwiającej mu powrót do normalnego życia i będzie szczęśliwy, kiedy Chloe usunie mu się teraz z drogi...

Czyżby?

Przymknęła oczy, znów usłyszała szept. Chloe, śliczna Chloe...

Moja miłości... Bądź moją...

Czy on był świadomy, co wtedy szeptał? Otworzyła oczy i potrząsnęła głową. Nawet jeśli szeptał słodkie słowa, i tak nie ma to najmniejszego znaczenia. Teraz, kiedy Kit czuje

## **Złoty hrabia 251**

się już dobrze, na pewno zapragnie żony i dzieci, spadkobierców swego majątku i nazwiska. Wkrótce zacznie starać się o względy jakiejś odpowiedniej damy, żeby w przyszłości mieć potomstwo, którego domaga się hrabina. I kiedy na świat przyjdzie nowe pokolenie Armstron-gów, może tych dwoje - babka i wnuk - wreszcie złoży broń.

Wizja dzieci Kita, rodzonych przez inną kobietę, była dla niej zbyt bolesna. Nogi ugięły się pod nią, w oczach zapiekło. Tłumiąc szloch, przysiadła na brzegu łóżka.

Tak. Lepiej wyjechać stąd natychmiast, niż być świadkiem tak bolesnej rzeczywistości.

Wzięła jeden długi, drżący wdech, który robiła zawsze, gdy jej postanowienie zaczynało tracić na sile. Nikomu tutaj nie będzie brakowało Chloe Gibbons, nawet hrabinie, ogromnie niezadowolonej, kiedy przekazała jej swoją decyzję o wyjeździe.

Hrabina nalegała, żeby została. Chloe jednak wątpiła w szczerść jej słów. Dumna arystokratka na pewno będzie szczęśliwa, że pozbyła się niewygodnej już damy do towarzystwa, choć, zgodnie ze swoim obyczajem, dyskutowała z Chloe zawzięcie, twierdząc, że nie wypełniła ona swego zadania do końca, ponieważ Kit nie doszedł jeszcze całkiem do zdrowia i nadal potrzebuje Chloe.

Tak jak ona potrzebuje jego, i wcale nie po to, żeby mieć płatne zajęcie. Kiedyś było to jej jedno

z największych zmartwień, teraz nie znaczyło nic. Stanowczo musi odejść z tego pięknego miejsca, już i tak zbyt drogiego jej sercu. Musi i decyzja jest niezłomna, Chloe bowiem, okazując tyle troski o osobę hrabiego, nie zaniedbała troski o siebie. Chroniła siebie, broniąc się przed złudzeniami i naiwną wiarą w szczęście. Ale nie obroniła się przed miłością. Tę miłość zabierze ze sobą i nigdy o niej nie zapomni. Bo „lepiej kochać i stracić miłość, niż nie kochać wcale”, jak to powiedział pewien znany poeta.

Wstała z łóżka i zdecydowanym krokiem podążyła do garderoby. Po sakwojaż. Przepłakała całą noc, rano wcale jeszcze nie była pewna swojej decyzji. Ale teraz klamka zapadła. Cały jej skromny dobytek znów wypełni ten sakwojaż. Dokądże jednak zamierza podążyć z tym sakwojażem? Niestety, na to pytanie nie udzieliła sobie jeszcze odpowiedzi...

Głośne pukanie wyrwało ją z zadumy. Spojrzała w stronę drzwi i twarz jej sposepniała. Kit już raz pukał do tych drzwi z uprzejmym pytaniem o samopoczucie. Bała się otworzyć, obawiając się tego, co może się zdarzyć, kiedy Kit znajdzie się w zaciszu jej pokoju. Dlatego go nie wpuściła, a on wrócił i zastukał ponownie. Usłyszała jego głos, nieco zniecierpliwiony.

- Chloe? A co ty tam robisz?

### **Złoty hrabia 253**

- Ja? A... nic. Za chwilę zejść na dół - powiedziała z nadzieją, że uniknie teraz konfrontacji, a pożegnanie uda się odłożyć do ostatniej chwili.

- Chloe, proszę, otwórz te drzwi... albo je wyważę. Drzwi niewiele mnie obchodzą, ale mogę przy okazji uszkodzić sobie nogę i potrzebna będzie znów kuracja w gorącym źródle. Chloe? Pomilczał chwilę.

- No dobrze. Nie otwieraj tych drzwi. Wyważę je z wielką ochotą. Chloe w mgnieniu oka otworzyła drzwi i Kit . wkroczył do środka. Serce Chloe zabiło jak oszalałe. Bo na całym świecie nie było równie porywającego mężczyzny jak Kit Armstrong. Taki był jako młody kapitan, kiedy urzekł córkę księcia, taki jest teraz, jako hrabia Hawthorne.

Baczny wzrok Kita przemknął po pokoju i spoczął na sakwojażu. Nieco zdumiony Kit powtórzył swe pytanie.

- A co ty robisz, Chloe?

- Moja praca tutaj dobiegła końca - odparła z największym spokojem, na jaki było ją stać w tym momencie. - Odzyskałeś zdrowie, dla mnie jest to też powód do wielkiego zadowolenia. A teraz szykuję się do wyjazdu. Zamierzam znaleźć sobie zajęcie gdzie indziej.

- Zajęcie... - powtórzył cicho, przystępując do Chloe. Powoli podniósł rękę i odgarnął pasmo włosów z jej czoła. Gest był bardzo poufały



254     *Deborah Simmons*

i niebezpieczny, palce musnęły bowiem czoło, a to groziło poważnymi konsekwencjami. Że Chloe w środku roztopi się jak wosk.

- Nie musisz szukać żadnego nowego zajęcia, Chloe. Przecież masz je. Tutaj.

Chloe energicznie potrząsnęła głową, zdecydowana oprzeć się każdej pokusie, i temu złocnemu słońcem mężczyźnie, i każdemu wariantowi jej przyszłej pracy, jaki dla niej wymyślił. Tego wariantu jednak nie przewidziała.

- Jako moja żona.

Przez pierwszą chwilę Chloe próbowała pojąć treść jego słów, w następnej chwili opanowała ją euforia, ale tę nagłą euforię natychmiast przytłumił rozsądek, który nakazał jej ponownie potrząsnąć przecząco głową i przemówić:

- Ja... ja nie jestem hrabiną, Kit, tylko prostą dziewczyną o pragnieniach równie... prostych. Marzę o domu, ciepłym kominku i kochającej rodzinie, o niczym więcej.

- W takim razie ja też jestem prostym mężczyzną, ponieważ pragnę tego samego. Spokojnego życia na wsi...

Uśmiechnął się, pochylił głowę i szepnął Chloe prosto do ucha:

- ...i dzieci. - Poderwał głowę. - Pragnę ich, ale bez ciebie ich nie będzie. Chloe, jesteś mi bardziej potrzebna niż powietrze, bez którego nie można żyć. Nie możesz mi odmówić.

Chloe, choć oszołomiona nadmiarem szczęś-

## **Złoty hrabia 255**

cia, milczała, trapiąca jednocześnie pewną wątpliwością. Co skłoniło Kita do oświadczenia - przywiązanie do troskliwej damy do towarzystwa, czy uczucie głębsze? Bo jeśli....

- Chloe!

Objął dłonią jej twarz. Musiała unieść głowę i spojrzeć prosto w zielone, jaśniejące teraz oczy.

- Kochasz mnie, Chloe?

- Na... naturalnie - wykrztusiła, zgodnie z prawdą. - Kocham cię, Kit, ale...

Położył palec na jej ustach.

- To wszystko, co chciałem usłyszeć - powiedział i powagę jego twarzy rozjaśnił uśmiech, radosny i czuły. - Ja też ciebie kocham, Chloe. A jeśli ty potrafisz mnie kochać, po tym, co przeszłaś z mojego powodu, nie obawiam się o naszą wspólną przyszłość. Nie mogę ci obiecać, że zawsze będę radosnym i beztróskim towarzyszem, jakim byłem kiedyś, ale przysięgam, będę starał się ze wszystkich sił, żeby nasze wspólne życie uczynić jak najlepszym, życie wśród dolin Yorkshire, które oboje kochamy. Życie wypełnione miłością i dziećmi, dziedzictwem o wiele cenniejszym niż jakiegokolwiek tytuły.

Oczy Chloe zapiekły, istniało więc niebezpieczeństwo, że jej oczy napęlnią się łzami, które piękną twarz Kita zmienią w niewyraźny, zamazany obraz. Tak też się stało i kiedy Kit pochylił głowę, żeby scalać łzy z policzków

256     *Deborah Simmons*

swojej przyszłej małżonki, nagle za ich plecami rozległ się znajomy stukot.

- Jeśli go nie przyjmiesz, dziewczyno, jesteś głupsza, niż myślałam! - grzmiała hrabina w otwartych drzwiach, nie przekraczając jednak progu. Na pomarszczonej starej twarzy widniał grymas, który można było zinterpretować jako uśmiech. - Czekam na prawnuki, pojmujecie? Mają tu się zjawić jak najrychlej!

Kit, jak to miał ostatnio we zwyczaju, nie wszczął z babką żadnej dyskusji, tylko oznajmił swoją wolę.

- Zaraz się tym zajmę. Wybacz, proszę...

I nie czekając na odpowiedź, zamknął hrabinie drzwi przed nosem. Nieśpiesznie, ale dokładnie. Następnie skierował się w stronę łóżka, chwycił stojący na nim sakwojaż i jednym płynnym ruchem wyrzucił go za okno.

- Nie będzie ci potrzebny, Chloe.

Podszedł do niej, niby oburzonej, a jednocześnie rozbawionej, zaczynało bowiem do niej docierać, że ten z pozoru bardzo poważny Kit Armstrong ma skłonność do szalonych czynów... Ciekawe, co umyślił sobie teraz... ten jej piękny, złocisty hrabia... Nietrudno było odgadnąć. Już wyciągał ku niej ramiona... już przytulał ją do piersi, a ona - jak zwykle - cała roztapiała się w środku jak wosk.